MIESIĘCZNIK RUCHU AUTONOMII ŚLĄSKA ISSN 1232-8383

JASKÓŁKA ŚLĄSKA

Schlesische Schwalbe • Slezská Vlaštovka

Rybnik, Katowice, Chorzów, Mikołów, Świętochłowice, Siemianowice Śląskie, Mysłowice, Jastrzębie Zdrój, Wodzisław, Pszczyna, Żory, Tarnowskie Góry, Czerwionka-Leszczyny, Gliwice, Zabrze, Bielsko-Biała, Cieszyn, Skoczów

wrzesień 1996

PEŁNOMOCNIK RZĄDU
DO SPRAW REALIZACJI RESTRUKTURYZACJI
GÓRNICTWA WĘGLA KAMIENNEGO
SEKRETARZ STANU
W MINISTERSTWIE PRZEMYSŁU I HANDLU
Jerzy Markowski
DN.III/1/4274/96

Pan Zenon WIECZOREK
Przewodniczący Ruchu Autonomii Śląska
Plac Wolności 7
44-200 RYBNIK

Odpowiadając na wystąpienie Ruchu Autonomii Śląska z dnia 29 lipca 1996 r. znak: RAŚL. VII/312/96 informuję, że nie podzielam poglądu o całkowitym i nieuchronnym upadku wszystkich sfer działalności na Śląsku, do którego zdaniem autorów wystąpienia zmierzają prowadzone procesy restrukturyzacyjne.

Pragnę wskazać, że potrzeby restrukturyzacji gospodarki nie kwestionuje także Ruch Autonomii Śląska, deklarując jej przeprowadzenie według własnych propozycji i na podstawie przyznanych odpowiednich uprawnień.

Restrukturyzacja gospodarki Śląska, w tym tak kluczowych dziedzin jak górnictwo i hutnictwo jest procesem niezwykle złożonym, wymagającym ogromnych nakładów finansowych na jej przeprowadzenie.

Z ekonomizacją tych sektorów gospodarki wiążą się też poważne skutki społeczne i to powoduje, że procesy restrukturyzacyjne muszą być prowadzone jeśli nie przy akceptacji to przynajmniej bez ostrego sprzeciwu środowisk zawodowych i organizacji związkowych.

Dla uniknięcia konfliktów społecznych koniecznym jest w niektórych przypadkach spowolnienie procesów restrukturyzacyjnych, a także korygowanie decyzji wywołujących niepokój społeczny.

Pomimo takich uwarunkowań w wyniku dokonanych procesów restrukturyzacyjnych udało się uzyskać pewną poprawę efektywności niektórych podmiotów gospodarczych w sektorze górnictwa i hutnictwa.

W tej sytuacji nie ma uzasadnienia kierowanie pod adresem przedstawicieli rządu zarzutów o dyletanckich poczynaniach restrukturyzacyjnych i braku szybkich efektów tych działań.

Z przykrością stwierdzam, że poza ostrą krytyką osób, którym Rząd powierzył przeprowadzenie restrukturyzacji szeregu sfer działalności gospodarczej, w tym na Śląsku, w wystąpieniu brak jest jakichkolwiek elementów wskazujących, iż Ruch Autonomii Śląska ma propozycje restrukturyzacji.

Wniosek Ruchu Autonomii Śląska sprowadza się jedynie do przyznania mu prawa ustalenia składu gremium do przeprowadzenia restrukturyzacji, którego obsada personalna zgodnie z sugestią Ruchu nie podlegałaby negocjacjom i gremium to zostało wyposażone przez Rząd w odpowiednie uprawnienia.

Takiej propozycji Ruchu Autonomii Śląska Rząd nie może przyjąć, gdyż to Rząd odpowiada za restrukturyzację gospodarki i jej przeprowadzenie w warunkach spokoju społecznego.

W świetle powyższego, uznając za celowe wszelkie formy dialogu społecznego, wyrażam pogląd iż Ruch Autonomii Śląska dialog taki powinien nawiązać np. z Kontraktem Regionalnym dla Województwa Katowickiego oraz Regionalną Komisją ds. Dialogu Społecznego.

Rybnik, dnia 10 września 1996.

Sekretarz Stanu
w Ministerstwie
Przemysłu i Handlu
Pan Jerzy Markowski

Nawiązując do pisma DN. III/1/4274/96, z całą stanowczością muszę replikować.

To co z treści tego pisma wynika, jest żenujące i upokarzające, a wypowiedziane ustami „Syna tej ziemi".

Chcę nadmienić, że od 1991 roku dość regularnie pisaliśmy do Pańskich poprzedników, premierów i prezydentów, i już wtedy alarmowaliśmy o upadku przemysłu na Śląsku, a w górnictwie w szczególności.

To, co znalazło się w „programie" naprawy górnictwa opracowane przez Jerzego Markowskiego, to rozwiązania, jakich domagał się Ruch Autonomii Śląska już wtedy, a więc ponad pięć lat temu.

W Pańskim programie wielokroć używa Pan określeń „należałoby", „powinno" i temu podobnych (?).

Przechodząc do treści tej odpowiedzi, podtrzymuję określenie użyte w naszym piśmie o „dyletanckich poczynaniach przedstawicieli Rządu". Na potwierdzenie tego posłużę się cytatami z „Programu ..." tzw. Markowskiego – Górnictwo Węgla Kamiennego, Polityka Państwa i Sektora na lata 1996 – 2000.

Cytaty tego opracowania w załączeniu.

Przewodniczący
Ruchu Autonomii Śląska
Zenon Wieczorek

Do wiadomości:
Premier Cimoszewicz – Warszawa

Od redakcji:
RAŚL w dalszym ciągu oczekuje na wyznaczenie terminu spotkania z Premierem Cimoszewiczem.

cd. na str. 2

cd. ze str. 1

REPLIKA
Przewodniczącego RAŚl.
na list
Sekretarza Stanu w MPiH
p. Jerzego Markowskiego

str. 11. „Od początku 1995 roku wyniki górnictwa węgla kamiennego ulegały do sierpnia gwałtownemu pogorszeniu".

str. 15. „Zmiana struktury sprzedaży węgla na korzyść eksportu, jak i zarządzenie Ministerstwa Finansów z dn. 30 marca br., które praktycznie „zamroziło" ceny węgla kamiennego do sierpnia ubiegłego roku na poziomie cen z kwietnia, spowodowały znacznie mniejszy, od zakładanego, wzrost ceny zbytu ogółem w 1995 roku, który przez to ukształtował się prawie dwukrotnie poniżej wskaźnika inflacji, tj. o 12,9 punktów procentowych poniżej inflacji".

str. 17. „Na kształtowanie się tej sytuacji miały wpływ decyzje administracyjne centrum gospodarczego. Były one głównie ukierunkowane na hamowanie inflacji kosztem cen węgla, co było niewątpliwie korzystne dla gospodarki kraju, lecz negatywnie oddziaływało na górnictwo węgla kamiennego."

str. 21. „Ponadto obniżenie eksportu spowodowane było wprowadzeniem zarządzenia nr 81/89 Ministerstwa Finansów, w sprawie poboru podatku obrotowego od eksportu węgla. Obniżenie przychodów kopalń z tego tytułu w latach 1990– 92 wynosiło około 180 mln złotych. Pomimo, iż większość decyzji, o których mowa wyżej, zostało uchylonych, to jednak dokonywano tego często ze znacznym opóźnieniem, co w konsekwencji wpływało negatywnie na wyniki."

Str. 23. „Jednym z istotnych czynników ograniczających wzrost cen węgla było wprowadzenie zarządzenia Ministerstwa Finansów o obowiązku informowania izb skarbowych o zamiarze podwyższenia ceny umownej na węgiel, co praktycznie zamroziło na kilka miesięcy możliwość wzrostu ceny."

Str. 16. „ Utrzymywanie się deficytowości górnictwa węgla kamiennego od początku lat dziewięćdziesiątych spowodowało znaczny wzrost zobowiązań i pozbawienia tego sektora gospodarki płynności finansowej. Dalsze pogłębianie tego zjawiska może doprowadzić do upadku górnictwa węgla kamiennego i podmiotów z nim związanych o groźnych skutkach społecznych."

Str. 27. „ Również za wolno i mało efektywnie przebiega proces tworzenia nowych miejsc pracy na bazie zbędnego majątku pozaprodukcyjnego kopalń, mimo, iż w ciągu pięciu lat znalazło tu zatrudnienie 22,7 tys. dotychczasowych pracowników sektora."

str. 28. „W takim stanie rzeczy jedynym sposobem na odwrócenie postępującego procesu degradacji tego sektora jest podjęcie radykalnych przedsięwzięć systematycznie i konsekwentnie wdrażanych. Zadanie to pozostaje w kompetencjach Ministerstwa Przemysłu i Handlu."

str. 30. „Program przewiduje, że proces likwidacji w/w kopalń winien być prowadzony w takim tempie, by wydobycie w nich zostało zaniechane na koniec 2000 roku. Oznacza to w praktyce, że średnioroczny spadek wydobycia w okresie najbliższych 5 lat z tych trwale nierentownych kopalń powinien wynosić około 5, 0 mln ton,co jest równoznaczne z likwidacją corocznie 2–3 kopalń."

str. 39. „Z uwagi na szczególną rangę problemu, Rząd RP przyjmie od II półrocza 1996 r. „Program tworzenia miejsc pracy dla mieszkańców województwa katowickiego na lata 1996–2001." Program powstanie do 30 czerwca 1996r."

Str. 56. „ Aktualny stan ekonomiczno-finansowy górnictwa węgla kamiennego jest katastrofalny. Poprawa tego stanu wymaga zastosowania niekonwencjonalnych, wyjątkowych rozwiązań, a w tym bezpośredniego i pośredniego wsparcia finansowego środkami budżetu państwa i centralnych funduszy."

str. 85. „Przedłożony program mimo zawartych w nim niedoskonałości w doborze narzędzi nie widzi możliwości sformułowania alternatywnych celów realizacyjnych."

str. 86. „Aktualna sytuacja ekonomiczno-finansowa górnictwa węgla kamiennego jest tak katastrofalna, że tylko szybkie podjęcie radykalnych działań jest w stanie uchronić cały sektor przed zapaścią finansową. Aby zahamować, a następnie odwrócić tendencje narastania zadłużenia górnictwa węgla kamiennego konieczne jest zarządzanie kryzysowe, narzędziami zapisanymi w programie".

Ta ilość przytoczonych cytatów, a ten ostatni w szczególności, jest dowodem na to, że odpowiedź przekazana w piśmie DM. III/1/96, jest prawie całkowicie sprzeczna z założeniami „Programu ..."

Nie mogę pojąć, że ta sama osoba – twórca rzekomego programu, zaprzecza temu co sama opracowała i podpisała.

Z tej „rozbieżności" wynika jedno, iż co innego się tworzy, co innego się pisze, a co innego się realizuje.

Wobec powyższego proszę o udzielenie takiej odpowiedzi, jaka nie byłaby sprzeczna z „Programem ...", albo dokonać zmiany zapisów samego „Programu ...", (który w tej formie nie zostanie zrealizowany).

ŚLĄSK
– ŚWIADECTWO CZASU

W dniu 9 maja, we wczesnych godzinach przedpołudniowych, nagle, usłyszeliśmy strzelaninę, krzyki, walono w nasze drzwi i okna!

Koniec wojny.

Wyskakiwałyśmy przez nasze okienne wejście. Ludzie krzyczeli, płakali, tulili się do siebie, tańczyli!

Kontynentalne, ciepłe i ożywcze powietrze, niósł wschodni wiatr, niebo wówczas jeszcze nad Śląskiem błękitne, życiodajne promienie słoneczne – i koniec wojny!

Jakiż ogrom wrażeń, doznań.

Próbowałam, bywało, przypomnieć sobie tamte przeżycia. Jednak nie. Nie potrafiłam ich sobie uzmysłowić. Takie stany są niepowtarzalne.

Wybuch radości. Przeżyłam.

Radość a zarazem pokora, wobec Mocy, że żyję.

Bardziej ostro wystąpił ciężki ból, który nigdy nie ustąpił.

Brat

Kiedy wcielono brata do niemieckiego wojska w lutym 1941 roku, liczył niespełna 20 lat. W tym okresie powoływano raczej starsze roczniki. Zdarzyło mi się być zapytywaną, czy brat poszedł do wojska freiwillig (jako ochotnik), ponieważ w owym czasie tak postępowali młodzi ludzie z rodzin niemieckich.

Dziwiłam się, że koleżanki z rodzin niemieckich, czy nawet ich rodzice, odnosili się do mnie jakby życzliwie.

Nie rozumiałam tego.

Teraz – po zakończeniu wojny, kiedy powrót „z wojny" krewnych, znajomych, czy innych, zawsze cieszył, ale zarazem bolało, że do nas nikt nie wraca. Myśleliśmy w domu o tym samym, jednak rozmowa na ten temat była zbyt bolesna, więc unikaliśmy jej.

W tym miejscu pozwolę sobie na dygresję.

Matka żyła nadzieją, że brat wróci. Wręcz w to wierzyła.

Po kilku miesiącach po zakończeniu wojny, przyznała się nam, że była w 1944 roku latem, u wędrującego z cyrkiem, fakira, do którego udawało się sporo osób po wróżbę.

Poszły we dwie z naszą sąsiadką, której dwaj synowie zginęli w czasie działań frontowych przed domem (jak pisałam).

Tamta pani dowiedziała się, że jej mąż jest w Afryce, w co nie chciała uwierzyć, ponieważ ostatni list z „Feldpost" był z Francji, gdzie od dłuższego czasu stacjonował.

Dowiedziała się, że mąż wróci, że będzie cały i zdrowy, a kiedy wróci, dowie się o żałobie. Dowiedziała się też, że dom, w którym mieszka opuszczą, a po powrocie męża, wybudują nowy, mały domek.

To wszystko się sprawdziło.

Kiedy jej mąż wrócił pod koniec lata (zdrowy i cały) dowiedziała się, że był ostatnie mie-

siące wojny w Afryce. Dowiedział się o śmierci swoich dwóch synów również po powrocie, a więc o żałobie. Dom, w którym od 1931 roku mieszkali, sprzedano i w najbliższych latach po wojnie wybudowali parterowy domek, w innej dzielnicy miasta.

Wszystko co fakir powiedział, sprawdziło się!

Teraz wiedzieliśmy, dlaczego Matka tak nieomal wierzyła, że syn żyje, że ktoś być może go uratował, że wróci.

Matce natomiast ów fakir powiedział, że dozna wielu bolesnych i przykrych doświadczeń życiowych. Że w naszym życiu zasadniczo wiele się zmieni – a patrząc w fotografię brata, powiedział po dłuższym namyśle, że żyje, że jest bardzo daleko, że był ciężko ranny, ale wróci dopiero w późnej jesieni.

Wróżba sąsiadce spełniła się. A może?

Iskierka nadziei zatliła się w moich głęboko schowanych myślach.

Późna jesień. To może być listopad, a nawet grudzień?

Wiara Matki rozdmuchiwała tę iskierkę! Kiedy mówiono o tym, Ojciec milczał. Był realistą.

„Im späten Herbst", jak powiedział fakir.

Minęło Boże Narodzenie 1945 roku, kolejne i następne.

Były to święta bolesne i puste.

Ojciec wszczął poszukiwania przez Polski Czerwony Krzyż. Były bezskuteczne, jednak czas niósł wieści o powrotach nawet po kilku latach, szczególnie ze Związku Radzieckiego. Może?

Ojciec podsunął Matce, że może ów fakir miał na myśli późną jesień życia, a nie porę roku, co rozbudziło w Niej nową nadzieję.

Żyła z tym przez 30 lat.

Przy którymś ze wspomnień o wojennych latach, dowiedziałam się, jak doszło do powołania brata do Wehrmacht'u, w tak młodym wieku i bez Volkslisty.

Był sobotni ciepły, wiosenny wieczór. Od kwitnących akacji za ogrodzeniem oraz od rozległych ukwieconych łąk, unosiła się upajająca ciepła woń. Niosły się w powietrzu głosy chrabąszczy, czasem zakwilił nie mogąc zasnąć, gdzieś wśród konarów drzew, ptak.

Jako że była sobota, droga była pozamiatana wzdłuż naszej posesji (jak to dawniej robił brat). Pozamiatane podwórka „paradne" i „gospodarcze". Wszystka roślinność podlana wodą, drób poodbywany. Cóż, uczucie spełnionych na dziś obowiązków dawało spokój, zadowolenie. Zapadał zmierzch. Usiadłam domowym zwyczajem, na progu domu. Oczyma wyobraźni widziałam brata, kiedy to on krzątał się, robiąc porządki przydomowe, a ja pomagałam.

Zaledwie kilka lat temu. Była taka cisza, że słychać było zgrzyt zamykanych przez Ojca zamków i kłódek, po czym również przysiadł na progu. Za parę chwil Matka wyjrzała na próg przed domem, wróciła po pledy, które położyliśmy na betonowym progu.

Rozsiedliśmy się wygodnie.

Po paru chwilach, okazało się, że wszyscy troje myśleliśmy o tym samym.

Stefania Łabaj

Przyczyny wybuchu pierwszej wojny światowej

Z początkiem XX wieku Europa stała na szczycie kariery politycznej i tworzyła centrum polityczne i gospodarcze świata. Dwie kolejne wojny światowe pozbawiły jej tej uprzywilejowanej pozycji. Na pytanie, kto ponosi winę za wybuch pierwszej wielkiej katastrofy naszego stulecia, wojny z roku 1914, nie znaleziono jeszcze definitywnej odpowiedzi, chociaż do dziś napisano niezliczoną ilość książek na temat przyczyn europejskich konfliktów XX wieku. Większość z nich nadal przedstawia okoliczności dojścia do wojen zgodnie z wymogami wersalskiego werdyktu winy i przelewa odpowiedzialność za pogorszenie się atmosfery międzynarodowej i wybuch konfliktu zbrojnego na ręce Niemiec, niezależnie od wymowy i wagi wielu faktów, odsłaniających rolę innych państw. Bezustanne rozpowszechnianie wygodnego dla zwycięzców dwóch światowych wojen stanowiska, nacechowanego tendencyjnością doboru przytaczanych faktów, a nawet bezkrytycznym przyjmowaniem haseł będących produktem wojennej propagandy, utrudnia prowadzenie rzeczowej debaty. Polskie książki do nauki historii przesiąknięte są takim duchem antyniemieckiej propagandy, tworzącym fundament polskiego światopoglądu.

Aby móc wyrobić sobie w miarę obiektywny obraz rozwoju politycznego Europy XIX i XX wieku należy najpierw uwolnić się spod wpływu narzuconych nam przez „kreatorów historii" wielu uprzedzeń i przesądów. Nowa, krytyczna i obiektywna analiza wszystkich okoliczności dojścia do pierwszej wojny światowej oraz tych „prawd", które samowolnie wpisali zwycięzcy do treści układu wersalskiego, uświadomi nam, jak głęboko wgryzła się do naszej świadomości, wszędzie obecna, tendencyjna interpretacja historii. Na niej bazuje powszechne przekonanie o słuszności decyzji wersalskich i wynikająca z tego aprobata radykalnych zmian realiów politycznych Europy. Winnemu należy się kara, którą musi przyjąć bez przeciwstawiania się nakazowi sprawiedliwości. Rozstrzygnąć kwestię winy za wybuch wojny na własną korzyść, znaczy więc to samo, co zdobyć uprawnienia moralne do kształtowania powojennego biegu dziejów.

Krytyka decyzji wersalskich była również zagłuszona, ponieważ godziła w podstawy wytworzonego rozkładu takich sztucznych tworów państwowych jak Jugosławia czy Czechosłowacja. Dalej wskazywała na sprzeczność nowych granic Polski, Czechosłowacji, Włoch, Francji, Jugosławii, Węgier, czy Rumunii z wymogami obowiązującego prawa międzynarodowego.

Pomimo głoszenia hasła o prawie do samostanowienia narodów, podjętych w Wersalu decyzji granicznych nie oparto o wyniki głosowania, a w przypadku Górnego Śląska działano nawet wbrew wyrażonej w plebiscycie woli większości jego mieszkańców. W tym znaczeniu nie sama wojna, a postanowienia układu wersalskiego doprowadziły do powstania lub utrwalenia silnych napięć w stosunkach międzynarodowych. Napięcia te szczególnie uwidacznia wypowiedziany przez aliantów w roku 1919 zakaz zjednoczenia się Austrii z Niemcami, chociaż tego żądała uchwała austriackiego parlamentu. Zasadę o samostanowieniu narodów złamano również odrzucając w roku 1919 starania Niemców sudeckich o wcielenie terenów zamieszkanych w większości przez tę ludność do obszaru Rzeszy Niemieckiej, odrywając Południowy Tyrol od Austrii, czy też przyłączając Alzację i Lotaryngię do Francji, bez przeprowadzenia plebiscytu, czego z naciskiem domagał się ówczesny prezydent USA. Sztuczny podział Górnego Śląska, przyznanie Polsce bez przeprowadzenia głosowania pomorskiego korytarza oddzielającego Prusy Wschodnie od reszty Niemiec oraz nadanie miastu Gdańsk, zamieszkałego w 95% przez ludność niemiecką, statusu wolnego miasta, przynajmniej pośrednio przyczyniło się też do wybuchu drugiej wojny światowej. Niedawny pokojowy podział Czechosłowacji i pełna ofiar wojna bałkańska dowodzi, że układ wersalski do dziś wpływa destabilizująco na sytuację polityczną Europy i przez to ogranicza jej szanse gospodarczego rozkwitu.

Do głównych przyczyn wybuchu pierwszej wojny światowej zaliczyć trzeba występujące napięcia gospodarcze, wzrost na całym terenie Europy nastrojów nacjonalistycznych, rywalizacja pomiędzy wielkimi blokami mocarstw, oraz powszechny brak międzynarodowego zaufania. Z końcem XIX wieku przybrał na sile imperializm gospodarczy, przyjmując coraz to wyraźniejsze formy przesadnego narodowego egoizmu. Wielkie państwa Europy dążyły do dalszego pomnożenia własnej siły ekonomicznej. Ostra rywalizacja o rynki zbytu i inne sprzeczności interesów doprowadziły do zderzenia, którego przebieg wymknął się spod kontroli. Europejska dyplomacja zaplątała się coraz silniej w sugerującą bezpieczeństwo siatkę sojuszów, co w efekcie zwiększało jedynie prawdopodobieństwo wybuchu wojny, gdyż system bezpieczeństwa wciągnął automatycznie każde państwo nawet wtedy do konfliktu, gdy partnerzy występowali tylko w obronie interesów własnych.

Często słyszy się twierdzenie, że pierwsza wojna światowa wynikła ze starcia do którego doszły pomiędzy „działającymi w imię wolności" państwami demokratycznymi, a „siłami reakcji" Niemieckiej Rzeszy i Austro-Węgier. Temu należy zaprzeczyć, wskazując na sojusz Francji i Anglii z despotyczną Rosją. Niemcy i Austro-Węgry przynajmniej na początku wojny nie posiadały ambicji zdobycia nowych terytoriów, za to przynajmniej niektórzy alianci działali w zgodzie z jednoznacznie imperialnymi celami. Państwa zachodniej demokracji nie były też wolne od autoratywnych sił politycznych, np. takich jakie reprezentowała centralistyczna, agresywna i konserwatywna władza brytyjskiego imperium. Jednym z przedstawicieli tej linii politycznej był Winston Churchil, którego działalność ocenia się dzisiaj w Anglii inaczej, niż czyniono to jeszcze do niedawna (książka Johna Charmley'a: „Churchil – Das Ende einer legende").

(cd. na str. 4)

Przyczyny wybuchu pierwszej wojny światowej

– cd. ze str. 3

Na początku wieku XX występowały dwie fatalne i dla pokoju szczególnie niebezpieczne rywalizacje: między Wielką Brytanią a Niemcami oraz między Austro-Węgrami a państwami bałkańskimi. Dodatkowo mówiono wtedy we Francji i w Niemczech o wzajemnej „wrodzonej wrogości" (Erbfeindschaft). Politykę Francji cechowało już od przełomu XVI/XVII wieku silne antyniemieckie nastawienie, którego głównym celem było utrwalenie niemieckiego rozbicia na małe i słabe landy. Aby przeciwdziałać wzrostowi znaczenia Niemiec, Francja szukała sojuszników najpierw w Polsce, a później w Rosji. W latach 1871–1914 Rzesza Niemiecka awansowała do pozycji najsilniejszego państwa Europy. Zamiar Niemiec budowy wielkiej floty morskiej zagrażał angielskiej hegemoni na morzach, co przyczyniło się do wzmocnienia angielsko-francuskiego partnerstwa. Decydującą rolę przy powstrzymaniu dalszego wzrostu znaczenia Niemiec odegrał więc sojusz Francji z Rosją, który dalej wzmocniła Wielka Brytania i USA.

Poniżej przedstawiony skrót referatu Waltera Post prezentuje dziś mniej znane okoliczności dojścia do pierwszej wojny światowej i opisuje próby rewizji zagadnienia ponoszenia odpowiedzialności za jej wybuch. W. Post naświetlił złożoną kwestię winy z innej, niż czyni się to zwykle, perspektywy.

80 lat po zastrzeleniu w Sarajewie austriackiego następcy tronu, nadal sporne są powody, które doprowadziły do wybuchu pierwszej wojny światowej. Przy tym zapomniano dzisiaj, że już z początkiem lat 20-tych wykształtowała się wśród historyków międzynarodowa grupa rewizjonistów, która udokumentowała, że wpisana do układu wersalskiego wyłączna wina Niemiec i Austro-Węgier za wybuch wojny nie oddaje historycznej prawdy. Historycy ci obwiniali Serbię, Rosję i Francję o ponoszenie głównej odpowiedzialności za dojście do wybuchu wojny.

Obok historyków niemieckich i francuskich w skład tej grupy wchodzili przede wszystkim dwaj amerykańscy profesorowie, Harry Elmer Barnes i Sidney Bradshaw Fay. Ich książki, które wydane zostały w roku 1926 i 1928, należą do dziś do najlepszych zajmujących się przyczynami wybuchu wojny z roku 1914. Ten rewizjonistyczny opis historii jest nawet przez jego przeciwników traktowany za rzetelny. Jego autorzy opierali się przy rekonstrukcji wydarzeń o liczne niemieckie, austriackie, rosyjskie i brytyjskie dokumenty opublikowane w latach dwudziestych, konsekwentnie uwzględniając przy tym politykę wszystkich zaangażowanych państw. W latach międzywojennych rewizjoniści znaleźli duży rezonans opinii międzynarodowej, co zmieniło się raptownie po roku 1945, po którym nie akceptowano więcej prób rewizji obowiązującej interpretacji historii, przynoszących korzyść Niemcom. Na początku lat 60-tych niemiecki historyk, Fritz Fischer, poparł w swoich pracach tezę o głównej odpowiedzialności Niemiec za dojście do wybuchu pierwszej wojny światowej.

W atmosferze prowadzonej po roku 1945 bezustannej niemieckiej rozprawy z przeszłością i polityki redukcji Niemiec, tezy jego znalazły duży oddźwięk społeczny, pomimo tego, że przy ich formułowaniu nie uwzględniono fundamentalnej sprawy: Fischer i jego uczniowie koncentrowali swoje badania wyłącznie na wyjaśnieniu roli Niemiec i wyciągali wnioski przesądzające o winie bez włączenia do analizy polityki innych zaangażowanych państw. Wyniki przeprowadzonych w międzyczasie licznych innych badań, zaprzeczają słuszności poglądów Fischera. Pomimo tego do dziś tylko niewielu historyków uwzględniło w swoich pracach tezy rewizjonistycznych historyków z lat 20-tych i 30-tych.

W ostatnim 30-leciu wieku XIX europejski system stosunków międzynarodowych opanowany był przez 5 mocarstw: Anglię, Francję, Niemcy, Austro-Węgry i Rosję. Od roku 1890 wykształtowały się dwa równorzędne bloki mocarstw: Francja z Rosją i Niemcy z Austro-Węgrami. Anglia przyjęła początkowo pozycję neutralną. Równocześnie utworzył się światowy system państw, w którym decydującą rolę odgrywało imperium brytyjskie, carska Rosja, USA i w mniejszym stopniu francuskie imperium kolonialne. Państwa te były rzeczywistymi mocarstwami świata. Angielskie ministerstwo spraw zagranicznych było przekonane, że nie da się powstrzymać dalszego wzrostu znaczenia USA i Rosji. Właściwe zaplecze potęgi imperium brytyjskiego było za słabe, aby Wielka Brytania była w stanie temu przeszkodzić. Pomiędzy Anglią i Rosją panowały przeciwieństwa interesów na terenie Azji: w Persji, w Chinach i wzdłuż północnej granicy Indii. W angielskim ministerstwie spraw zagranicznych panowała obawa, że Anglia utraci wpływy w Indiach, jeżeli Rosji uda się dokończyć budowę linii kolejowych do granicy indyjskiej i będzie przez to w stanie wzmocnić oddziały rosyjskie na terenach graniczących z Indiami.

Przeciwieństwo interesów kolonialnych panowało pomiędzy Anglią i Francją. W stosunkach angielsko-niemieckich pojawiły się silniejsze napięcia od roku 1890, a ich geneza leżała w szybkim tempie rozwoju niemieckiej gospodarki i w zakresie jej konkurencyjności na rynkach świata. Ten potencjał konfliktowy zaostrzył się dalej od roku 1900 na skutek niemiecko-angielskiej konkurencji przy budowie floty morskiej. W Londynie starano się o uzyskanie długotrwałego porozumienia z Francją i Rosją, aby tym sposobem zapewnić sobie panowanie w Indiach. W roku 1904 Paryż zawarł defensywny związek z Londynem, skierowany przeciwko Niemcom. Francuscy rewanżyści nie chcieli pogodzić się z niemiecką dominacją na kontynencie europejskim, przy czym traktowali ponowne przyłączenie Alzacji i Lotaryngii do Francji tylko za pretekst. Paryż próbował w kolejnych latach włączyć Anglię do systemu francusko-rosyjskiego. Rosja po okrzepnięciu z porażki w wojnie z Japonią (1905) i zamieszkach rewolucyjnych, śledziła ekspansywne cele skierowane przeciwko Turcji (Cieśnina Dardanelska), a na Bałkanach kierowała się ideą panslawistyczną. Te cele Rosji zagrażały bezpośrednio egzystencji Austro-Węgier, których jedynym pewnym sojusznikiem była Rzesza Niemiecka. Na dworze petersburskim działało w otoczeniu wielkiego księcia Nikołaja Nikołajewicza wpływowe ugrupowanie dążące do wojny. Jej wygranie miało przynieść osłabienie zagrożenia nowymi zamieszkami rewolucyjnymi. Rosja ufała własnej sile militarnej. Także rząd francuski pod przywództwem prezydenta Poimcare dowierzał sile Francji i Rosji, co w przypadku dołączenia się Anglii pozwalało na podjęcie ryzyka prowadzenia wojny.

Austro-Węgry odbierały serbskie dążenia zjednoczeniowe za bezpośrednie zagrożenie egzystencji własnego państwa. Rząd wiedeński był skłonny do podjęcia kroków przeciwdziałających temu, tzn. do poprawy austriackiego prestiżu przez przeprowadzenie wojny karnej skierowanej przeciwko Serbii. Niemcy miały przy tym przejąć zadanie ochrony przed zagrożeniem rosyjskim. Stosunki angielsko-niemieckie polepszyły się od roku 1912 wraz z osiągnięciem porozumienia o ograniczeniu dalszej rozbudowy floty. W międzyczasie Anglia przybliżała się również do Rosji, w czym pośredniczyła Francja. Rosyjski minister spraw zagranicznych wywierał nacisk na angielskiego ministra spraw zagranicznych, Greya, w celu doprowadzenia do podpisania sojuszu. Jednak brytyjski minister spraw zagranicznych nie był w stanie udzielić wsparcia temu życzeniu Rosji ze względu na nastroje panujące wewnątrz brytyjskiego rządu i w obawie przed reakcją angielskiej opinii publicznej. Zmodyfikowana propozycja rosyjska, którą przyjął rząd londyński, obejmowała konwencję morską. Konwencja ta przewidywała na wypadek wojny zniszczenie przez marynarkę brytyjską niemieckiej floty wojennej, wpłynięcie brytyjskich sił morskich na teren Bałtyku, wylądowanie rosyjskich oddziałów na Pomorzu i ich marsz na Berlin. O przebiegu tych rokowań został jednak w szczegółach poinformowany (przez sekretarza ambasady rosyjskiej w Londynie, Siberta) ówczesny reichskanclerz Niemiec. Przywództwo Niemiec rozpoznało, że w całości zaczęły się potwierdzać obawy przed okrążeniem Niemiec i Niemcy stały w obliczu bardzo silnej koalicji przeciwnika. Rosyjska polityka zbrojeniowa dodatkowo potęgowała zagrożenie, że po roku 1917 Niemcy znajdą się w sytuacji militarnej bez wyjścia. Reichskanclerz Bethmann-Hollweg chciał rozbić skierowaną przeciwko Niemcom koalicję środkami dyplomatycznymi lub przeprowadzić wojnę prewencyjną.

28 czerwca 1914 serbscy terroryści zamordowali austriackiego następcę tronu. Szef sztabu generalnego Austrii widział w tym nadarzającą się dobrą okazję do przeprowadzenia wojny karnej przeciwko Serbii. Wynikający z tego zamachu kryzys czerwcowy chciał wy-

korzystać kanclerz Niemiec, aby zademonstrować Grey'owi niebezpieczeństwo brytyjskiego sojuszu z Francją i Rosją i doprowadzić przez to do rozbicia rodzącej się potrójnej koalicji. Brytyjski minister spraw zagranicznych był jednak zdecydowany, zaryzykować wybuch wojny, jako że Londyn był przekonany, że brytyjsko-rosyjska przyjaźń jest niezbędna dla uratowania angielskiego imperium. Paryż i Petersburg wierząc w udzielenie ich sojuszowi angielskiego wsparcia, byli gotowi do wojny. Ogłoszenie rosyjskiej mobilizacji generalnej zainicjowało mechanizm działania systemów sojuszniczych i spowodowało, że wybuch wielkiej wojny nie był już do uniknięcia.

Powyższy skrót referatu Waltera Post podkreśla znaczenie tego, co dziś coraz częściej staje się podmiotem badań historycznych, a mianowicie przejście od szczegółowej analizy pojedynczych fenomenów historycznych do bezpośredniego i równorzędnego porównania panującej atmosfery politycznej, zamiarów działania i znaczenia podjętych decyzji każdej z zaangażowanych stron. Ferdinand Otto Miksche dokonuje w swojej książce „Das Ende der Gegenwart" następującej oceny: *„Okoliczności, które doprowadziły do wojny w roku 1914 były wielowarstwowe i nie można po prostu temu lub innemu mocarstwu przypisać winy za wybuch wojny. Wszystkie mocarstwa europejskie były w podobnym, trudnym do rozwikłania stopniu odpowiedzialne za jej wybuch, a wina niemiecka nie była większa aniżeli wina innych. Winę za dojście do wojny ponoszą wszyscy: rządy i ich politycy, sztaby generalne i w końcu również wszystkie pobudzone psychozą wojenną narody. W celu zapewnienia pokoju, tzn. w celu zapewnienia interesów własnego narodu, rozciągnięty został nad Europą system sojuszów, który upodobnił się do pola minowego. Eksplozja jednej miny musiała doprowadzić do eksplozji pozostałych min. Do dziś jeszcze ogólnie rozpowszechniane twierdzenie, że winę za wybuch pierwszej wojny światowej ponoszą mocarstwa Europy Środkowej (tzn. Niemcy i Austro-Węgry) jest historycznym kłamstwem. To przecież alianci, a przede wszystkim pochopna mobilizacja Rosji i zazdrość Anglii w stosunku do pozytywnego rozwoju państwa niemieckiego, doprowadziła do rozszerzenia się z początku tylko lokalnego konfliktu austriacko-serbskiego do ogólnoświatowego pożaru. Francja, która w ostatnich latach zapomniała o sprawie Alzacji i Lotaryngii i która angażowała się raczej w Afryce, właściwie została do tej wojny wciągnięta".*

Istnieje bardzo dużo aspektów związanych z wybuchem wojny w roku 1914. Spójne i jednoznaczne określenie winy jest niemożliwe. Faktem bezpornym jest jednak to, że kwestia ponoszenia odpowiedzialności za jej wybuch, jednostronnie przypisana przez konferencję wersalską Niemcom, bez oddania tej spornej sprawy do roztrzygnięcia neutralnej komisji, w znacznym stopniu przyczyniła się do zatrucia stosunków politycznych w Europie i co najmniej pośrednio, do dojścia Hitlera do władzy.

Bruno Nieszporek

ZABYTKI KULTURY ŚLĄSKIEJ

„ŚLĄSKI RZYM"

Początków Nysy należy doszukiwać się w położonej nad brzegami Nysy Kłodzkiej starosłowiańskiej osadzie „Nysa", która dopiero w początkach XIII wieku zmieniła swój charakter na miejski, co związane jest z faktem objęcia posiadania Nysy przez biskupów wrocławskich w 1138 roku oraz ustanowienia tu stolicy księstwa biskupiego w roku 1287, którą to funkcję miasto pełniło praktycznie aż do roku 1820. Nie wiadomo kiedy dokładnie Nysa uzyskała prawa miejskie, wiadomo jednak, że około roku 1221 lub 1223 miasto lokowane było na prawie flamandzkim – co związane było z napływem licznych kupców z tego kraju, zaś w roku 1245 na prawie magdeburskim. Nysa jako stolica odrębnego księstwa szybko staje się jednym z najbogatszych i najważniejszych miast śląskich, głównie dzięki opiece wspomnianych już biskupów wrocławskich, popierających osadnictwo zagranicznych kupców w mieście. Ci pierwsi, aby podkreślić sakralny charakter miasta, łożyli na budowę rozlicznych kościołów i przykościelnych szkół, ci drudzy zaś rozwijali handel i gruntownie rozbudowywali miasto.

Do naszych czasów zachował się monumentalny, pochodzący z I poł. XV wieku, ceglanokamienny gotycki kościół św. Jakuba. Wewnątrz zachwyca ołtarz główny – tryptyk gotycko-renesansowy pochodzący z początków XVI wieku. Kościół posiada trzy nawy, a także przytłaczające swymi rozmiarami trzy ogromne kruchty o wymiarach 69 m długości, 25,5 m szerokości i 76 metrów wysokości. Podziwiać można tu również charakterystyczne sklepienia krzyżowo-żebrowe, późnogotycką chrzcielnicę, renesansowe nagrobki i epitafia biskupów wrocławskich z okresu XV–XVIII wieku, koniecznie zaś odwiedzić trzeba kaplice budowane tak w stylu gotyckim jak i barokowym, a których liczba sięgnęła tu 19!

Dom Wagi; w głębi widoczna późnogotycka dzwonnica kościoła św. Jakuba ok. 1930 r.

Tuż obok kościoła znajduje się potężna późnogotycka dzwonnica, widoczna na załączonej fotografii, wybudowana w latach 1474–1516.

Stare miasto do dziś zachowało średniowieczny układ ulic oraz fragmenty murów miejskich (m.in. wieża Bramy Wrocławskiej), które około roku 1350 ufundował biskup Przecław z Pogorzeli. W rynku podziwiać można wspaniałe kamienice z XVI–XIX wieku, z których bez wątpienia najwspanialszą stanowi dzieło holenderskich architektów, późnorenesansowy Dom Wagi z 1604 roku. Ta bogato zdobiona budowla (m.in. jeszcze przed ostatnią wojną fasady jej zdobiły rzeźby i malowidła przedstawiające sceny tak historyczne jak i biblijne) pełniła rolę centrum finansowo-celnego.

Jak już wspomniałem w mieście powstawały liczące się szkoły – taką było powstałe w 1417 roku gimnazjum parafialne oraz XVII-wieczna uczelnia – bogate w tradycje kolegium jezuickie Carolinum, w budynku którego umieszczono bogate zbiory biblioteczne.

Z innych zabytków nie można nie wymienić wspaniałego siedemnastowiecznego kościoła Jezuitów z bogatym barokowym wystrojem wnętrz (dekoracje stiukowe, freski itd.) czy poźnobarokowego kościoła św. Piotra i Pawła z I połowy XVIII wieku.

Nysa wielokrotnie zmieniała przynależność państwową; jako własność biskupów wrocławskich w 1342 roku weszła w skład Korony Czeskiej, 1526 państwa habsburgów, od roku 1742 państwa pruskiego zaś od roku 1945 Polski.

Z całym swym bogactwem Nysa stanowiła kuszącą przynętę dla wszelkiego rodzaju rozbitków, awanturników czy po prostu obcych armii, toteż w XVII i XVIII wieku postanowiono otoczyć miasto systemem fortyfikacji bastionowych typu staroholenderskiego, zaś po roku 1742 typu pruskiego, w tym też okresie rozpoczęto budowę fortu „Preussen" (Prusy).

Niechaj o świetności Nysy zaświadczy również fakt, że od 1521 roku czynna była tu drukarnia, która oddziaływała nie tylko na obszar Śląska, dzięki książkom drukowanym po łacinie, niemiecku, polsku, czesku itd., oraz słynne osoby związane z tym miastem jak choćby Eberhard z Nysy – biskup Warmii w latach 1301–1321, poeta młodoniemiecki Friedrich von Sallet, noblista – chemik Konrad Bloch czy studiujący tu późniejsi królowie Polski – Michał Korybut Wiśniowiecki i Jan Sobieski. To wreszcie w Nysie studiował teologię i został wyświęcony na księdza Johanes Scheffler znany jako Angelus Sielesius, myśliciel i poeta, którego twórczość cieszyła się wielką popularnością szczególnie w okresie romantyzmu.

Przyglądając się zabytkom Nysy, poznając ich wspaniałą przeszłość jak i zresztą całego miasta należy zgodzić się z twierdzeniem, że Nysa to „śląski Rzym" przypominający na każdym kroku o swojej bogatej tradycji, tak sakralnej jak i świeckiej.

Bartłomiej Świderek

APEL do Ślązaków, a zwłaszcza Ich Młodzieży

Młodzieży Śląska, Ty jesteś naszą przyszłością i gwarantem naszej Śląskiej Ojczyzny. Od Ciebie zależy dalszy los – przyszłość naszej Ziemi. Więc już dziś, od wczesnych lat angażuj się w działalność publiczną naszej Krainy, w której żyjesz. Aby kolebka naszych Przodków nie przeszła na dobre w obce ręce, co jest dla niej śmiertelnym niebezpieczeństwem. Utrata śląskiej tożsamości jest końcem naszego „My", naszej racji bytu etnicznego.

Pamiętaj, czas nauki nie trwa wiecznie! Ty będziesz musiała stanąć twarzą w twarz z jej wezwaniem i tworzoną nam przez obcych rzeczywistością. Im wcześniej to uczynisz, tym lepiej dla niej i dla Ciebie będzie. Zyskasz na czasie, który dla człowieka jest najbardziej deficytową wartością, gdyż dla sprawy Śląska, jak wiadomo w obecnym czasie zawsze będzie „vita brevis", a „ars longa est".

Ty Ślązaku i Ty Młodzieży Śląska musisz stać się wolnym człowiekiem i zrzucić z siebie nakładaną Ci przez wieki powłokę poczucia zniewolenia przez zmieniających się „zarządców" Twoją Krainą. Uwierz w Siebie, gdyż tylko My Ślązacy – Schlesier jesteśmy prawowitymi gospodarzami Śląska i musimy stać się obrońcami jego tożsamości, jak i przyszłymi menagerami życia społecznego, politycznego, gospodarczego i kulturalnego.

Jeżeli uważasz, że jesteś związany z Przodkami tej Krainy, o tak bogatej historii, z jej świetlaną przeszłością, a nie z doraźnymi „korzyściami" płynącymi z obcych celów, obojętnie jakim językiem chcesz się posługiwać, takim będziesz mógł dowolnie to czynić bez ograniczeń w państwie śląskim, w niezawisłym od żadnej państwowości ościennej. Śląsk będzie państwem utrakwistycznym. Śląsk będzie państwem, gdzie o jego sprawach decydować będą Obywatele – Ślązacy, a nie narzucane mu kolejno przez zmieniające się władze najeźdźców ze swoimi kolonialnymi celami z Pragi, Berlina czy Warszawy. Rządy tych stolic są nam niepotrzebne.

Śląsk stanie się Szwajcarią Europy środkowej, a nie kolonialną prowincją każdorazowego państwa zwierzchniego – najeźdźcy – eksploatatora. W ich celach politycznych tkwią korzenie tragedii Śląska. To ich patologiczna, fanatyczna żądza zaborczości i mania imperialna wciąga nas dla realizacji swoich celów politycznych w konflikty zbrojne, z których największe, niepowetowane straty ponosimy My Ślązacy i nasz Kraj.

Ślązacy, jeżeli macie swoje przemyślenia na sprawy Śląska, więc uzewnętrznijcie je w formie artykułów do „Jaskółki Śląskiej", która jest „wolną, niezależną trybuną spraw Śląska".

Za niedługo, po uzyskaniu pełnoletniości i ukończeniu nauki, będzie się tego od was wymagać. Będziesz go musiał manifestować w podejmowanych decyzjach i przesądzać o dalszym jego losie. Pamiętaj, że tylko Śląsk jest Twoją Ojczyzną. Wszędzie gdzie indziej na świecie będziesz obcym. Więc nie zdradzaj jej za cudze srebrniki, gdyż nie zawsze „pecunia non olet". Wasze decyzje bowiem, będą kształtować warunki życia Waszym wnukom, więc nie pozostawiajcie losów Śląska w rękach obcych eksploatatorów. Wiadomym jest, jak od 1945 roku „obchodzili" się z naszą Krainą. Musimy więc sami rozpocząć decydować o jej losie, a tym samym o naszej przyszłości, a nie aby czynili to Przybysze pozostawiając zaniedbane siedliska swoich przodków, aby nas urządzać na swoją modłę. Więc nie wchodź w wytyczone przez obcych układy, gdyż są one zawsze dla Śląska zwodnicze i przynoszą wyłącznie korzyści dla zaborcy.

Ślązaku zapewne obserwujesz, a zwłaszcza starsze pokolenie, które zna i ma w pamięci tę Krainę sprzed 1945 roku, jak Ojczyzna nasza ginie, obumiera pod każdym względem. Barbarzyńska jej eksploatacja przez obecnego traktatowego „zarządcę", doprowadziła ją do stanu katastroficznego. Obrabowano Śląsk z wszystkiego. Na nieszczęście nasze, proceder ten wciąż jest uprawiany. Dalszemu, bezkrytycznemu rządzeniu się obecnej zwierzchności państwowej na Śląsku i uprawianie praktyk kolonialnej polityki we wszystkich dziedzinach życia społecznego, musi położony być kres. Śląsk nie może wejść w XXI wiek jako czyjakolwiek prowincja kolonialna państwa ościennego. Musi stać się suwerennym państwem w gronie państw Europy, gdyż nie ma wolności społecznej, politycznej, kulturalnej i gospodarczej oraz możliwości przeprowadzania zmian w życiu Narodu, bez własnego zwierzchnictwa państwowo-politycznego.

Więc Ty Młodzieży Śląska, jako przyszła kadra zarządzania naszą Ojczyzną, jeżeli nie jest Ci obojętny los naszej ziemi, musisz już dziś wziąć aktywny udział w przedsięwzięciach na rzecz samostanowienia naszej Krainy. Względnie, że nie zależy Ci na niczym i wyznajesz zasadę: „carpe diem" w konstatacji faktu, że człowiek krótko żyje, a zatem „apres nous le deluge", albo wolisz być ślepym wykonawcą poleceń zmieniających się zarządców Śląskiem, za rzucane Ci ochłapy. Co w tym układzie wybierzesz, to już Twoja decyzja; czy funkcję wolnego, niezależnego gospodarza na własnej Ziemi, czy też wywłaszczonego wyrobnika, pracującego na rzecz zaborcy. Nie możemy zapominać, że My Ślązacy mamy tylko jedną Ojczyznę, obojętnie jak będzie przez innych nazywana, aber wir haben nur ein Vaterland – Heimat und das heisst Schlesien, lub jak kto woli Schlonsk, Slasko, ale zawsze to będzie Silesiea-Silingia. Ten bowiem skrawek Europy jest dla nas najwyższą wartością. Śląsk nigdy nie był i nie jest macierzyście organicznie związany z którąkolwiek państwowością ościenną, mimo usilnym zabiegów i deformacji historii z ich strony.

My Ślązacy nie możemy dopuścić do tego, aby na Śląsku utrwaliło się to, co się działo i dzieje z naszą Ojczyzną pod każdym względem. Nam nie jest potrzebny wschodni marazm, cwaniactwo i całokształt jego osiągnięć kulturowych. My mamy własne wartości. Nie chcemy również ani jednej piędzi obcej ziemi. Nie wyciągamy bowiem chciwych zachłanno-zaborczych łap po cudze mienie, jak to czynią inni, ani na zachód, wschód czy południe. Chcemy tylko otrzymać naszą Ziemię, jaką przejęliśmy od naszych Przodków, jako wielowiekową rzeczywistość, przekazaną nam dla naszych Potomków. I z tej misji nie wolno nam zrezygnować.

Tę prawdę muszą zrozumieć państwa ościenne, że Śląsk nie jest przedmiotem i nie podlega pod kolonialne zwyczaje traktatowego kupczenia naszą Ojczyzną, co musi zostać respektowane przez Wspólnotę Europejską i ONZ.

Etniczna zwierzchność terytorialna Śląska w ograniczonych granicach, niezmiennie historycznie ukształtowanych i przez Krainy ościenne: Morawy, Saksonię, Brandenburgię (Górne i Dolne Łużyce), Wielko- i Małopolskę niekwestionowane i akceptowane jest naszą Ojczyzną. Nasza Ojczyzna SILINGIA nie stwarza problemów zagrożeń granicznych z Sąsiadami. Jedynym problemem Śląska jest narodowa pazerność państw ościennych na jego obszar. Ich patologiczna, nacjonalistyczna chciwość na obce mienie i zaborczość stały się przyczyną stałych sporów i konfliktów zbrojnych w Europie, do których nas Ślązaków bezpodstawnie się wciąga. W rezultacie których my ponosimy największe ofiary. Począwszy od strat materialnych i duchowych do wyniszczenia biologicznego włącznie. Jedynym skutecznym działaniem, zapobiegającym powtarzaniu się wydarzeń niszczących nasze Jestestwo, któremu musi być położony kres, jest samostanowienie państwowości Śląska.

Ślązacy, jeżeli ten tok rozumowania w sprawie Śląska jest Wam bliski i odpowiada Waszym wyobrażeniom co do jego przyszłości oraz Wasze poczucie patriotyczne do naszej Ziemi i Narodowej Tożsamości jest szczere i głębokie, jak i przedstawione wywody nie są Wam obce i uznać je możecie za Swoje, to zjednoczmy się w „Ligę Śląskiej Tożsamości Narodowej" – „Bund der Schlesische Volksidentitat", gdyż tylko w zorganizowanej zbiorowości tkwi siła możliwości działań dla dobra naszej Ojczyzny-Silingii.

Ślązaku, wprawdzie na razie już na własnej ziemi jesteśmy nieliczni, wskutek prowadzonej przez zaborcę kolonialnej polityki ludnościowej, jednak zawsze jeszcze wystarczająco silni w ideę realizacji samostanowienia, celem obrony własnej Godności i Tożsamości Śląska – Domu naszych Przodków. Ślązaku zjednoczmy nasze siły w Lidze Śląskiej Tożsamości Narodowej aby móc wystąpić do Rady Europy, ONZ i Trybunału Międzynarodowego w sprawie bezpodstawnej inkorporacji – aneksji Śląska w polską zwierzchność narodowo-państwową.

NIECH ŻYJE WOLNY NIEZAWISŁY ŚLĄSK!!!

Adres: Liga Śląskiej Tożsamości Narodowej w Organizacji
Tymczasowa siedziba: Ruch Autonomii Śląska, 44-200 Rybnik, Plac Wolności 7, tel. 395 430

Maj 1996 *Alfred DRAGA*

Od Sarajewa do Górnego Śląska

c.d.

Minister spraw wojskowych gen. K. Sosnkowski oraz szef sztabu gen. Wł. Sikorski pilnie śledzą rozwój sytuacji na G. Śląsku, zbierając informacje o opiniach i nastrojach w sztabach mocarstw zachodnich, głownie w Paryżu. Szef francuskiej misji wojskowej w Warszawie, gen. Henri Niessel z aprobatą odnosi się do działań polskich na G. Śląsku, ostatni tydzień kwietnia jest okresem organizacyjnych przygotowań POW do uruchomienia akcji zbrojnej. W piątek, 22 kwietnia 1921 roku ppłk. Mielżyński, po uzyskaniu aprobaty z Warszawy, wydaje rozkaz operacyjny numer 1. W rozkazie m. in. stwierdzał:

„a) zniszczyć, gdzie się da, organizacje wojskowe niemieckie,

b) opanować możliwie większy teren Górnego Śląska z jego węzłami kolejowymi dla dania możliwości ewentualnego wejścia wojsk polskich,

c) dowieść światu całemu, że Śląsk, który przez setki lat był gnębiony przez pruskie jarzmo."

W dalszej części rozkazu precyzowano zadania dla grup i służb wojskowych. Określono konkretne cele głównym siłom bojowym. Taktyczną linią obrony ma być Odra, Kłodnica i Drama. Opanować należy Tarnowskie Góry. Koźle z Kędzierzynem, węzeł kolejowy Kolonowskie. Wyznaczono dowódców. Uzupełniono amunicję i uzbrojenie, środki sanitarne, transport, łączność i żywność. Cały czas dowództwo POW pozostawało w ścisłym kontakcie ze sztabem wojska polskiego w Warszawie. 24 kwietnia gen. Sikorski wysyła z Warszawy do dowództwa POW telegram, w którym instruuje POW odnośnie formy rozpoczęcia działań, by znaleźć usprawiedliwienie na arenie międzynarodowej. (W Londynie ma się zebrać Rada Najwyższa). Sikorski dodatkowo rozmawia z premierem Witosem i wydaje zarządzenia finansowe i aprowizacyjne. 28 kwietnia poufnie spotykają się gen. Le Rond z Korfantym w obecności przedstawiciela Polski przy komisji Międzysojuszniczej konsula Daniela Kęszyckiego. Ustalono, iż wojska francuskie prawie 90% stanu zostaną usunięte i ściągnięte do miast z chwilą rozpoczęcia strajku generalnego oraz zablokuje się i wzmocni granicę pomiędzy terenem plebiscytowym a Rzeszą. Le Rond czyni dyplomatyczny unik i wyjeżdża do Paryża i Londynu. 30 kwietnia 1921 roku przewodniczący komisji Le Rond zmuszony był przesłać Radzie Najwyższej do Londynu dwa sprzeczne projekty: angielsko-włoski i francuski. Są niekorzystne wyniki plebiscytu dla strony francusko-polskiej. Czas nagli. W Radzie Najwyższej projekt francuski miał niewielkie szanse przyjęcia. Do 23 maja 1921 roku Śląskiem grał też Paderewski, najpierw jako premier RP, a potem I delegat RP na zgromadzenie Ligi Narodów. 29 kwietnia Kraków gości Naczelnika Piłsudskiego. Zaproszony jest przez senat Uniwersytetu Jagiellońskiego. Prof. Kutrzeba wręcza Piłsudskiemu dyplom honoris causa doktora praw. Obecni skandują „niech żyje najmłodszy doktor Józef Piłsudski".

Kilka dni później 4–5 maja jest setna rocznica śmierci Napoleona. W Paryżu i w Warszawie trwają przygotowania do uroczystych obchodów. Jest też rocznica konstytucji 3 maja. W tej iście napoleońskiej euforii jest rozkaz i w nocy z 2 na 3 maja 1921 roku strona polska przy nieskrywanej aprobacie Francuzów przystępuje do uzgodnionego wystąpienia zbrojnego przeciwko Niemcom i Ślązakom na G. Śląsku, formalnie też jakby przeciwko samej administracji międzysojuszniczej. Ale ta jest w rękach przyjaciół Francuzów – wszystko uzgodniono. Jest to regularna wojna – tak też to określa chociażby N. Dawies – Boże Igrzysko. Historia Polski. Strona brytyjska jest zaskoczona w osobie premiera L. George'a niezwykle ostro krytykuje wystąpienia zbrojne nazywając je politycznym awanturnictwem.

W tym okresie Francuzi szerzą pogłoski o możliwości zbrojnej interwencji Francji i jej wschodnich sojuszników (Polski i Czechosłowacji) przeciwko Rzeszy Niemieckiej – Republice Weimarskiej. Wojna Śląska mogła być rozumiana za pierwszy etap tych planów, Berlin jest żywotnie zaniepokojony. Rząd czechosłowacki również miał obawy, bowiem strona polska wyrażała uprzednio skrajne niezadowolenie z granic z Czechosłowacją. Więc Praga potępiła ruch wojenny i zmobilizowała wojska wzdłuż granicy, co było ważne, bo sporo Niemców śląskich uratowało w ten sposób życie, znajdując tam azyl po przekroczeniu granicy. Noc 2 na 3 maja była wręcz tragiczna, tzw. „powstańcy" – zwykli zabijacy, wywlekali z łóżek zaskoczonych ludzi, dlatego tylko, że był śląskim Niemcem i posiadał np. sklep lub zadbane gospodarstwo – taki to już był przegrany nie miał szans przeżycia. Używano karabinów i bagnetów bez opamiętania. Obnażone zwłoki ludzkie zalegały rynek w Wodzisławiu Śl. i nie tylko. Wg żyjącego świadka z Wodzisławia, nawet pastwiono się nad nieżyjącymi już, „deptały buty powstańca ciało pani N. przy czym ręce tegoż mocno przytrzymywały się sztachet płotu", nie pozostawiono w spokoju 12–13 letnich dziewcząt – „róbta z nimi co chceta to są dzieci niemieckie" i... Korfanty wyzwolił u ludzi najniższe instynkty bandytyzmu. Ruszyły baony szkolne w obozach ćwiczebnych – Oświęcim, Jaworzno, Szczakowa i innych miejscach. Dowództwo POW-iackie ochrzczone krwią I-szej wojny światowej, więc zaciętość była niezwykła. Na samej wierchuszce dowódczej jakże często ziemianie, absolwenci historii, prawa. Wojna została operacyjnie wzorowo rozpracowana – trzy grupy operacyjne „Północ", „Wschód" i „Południe". Istotną rolę odegrała tu grupa destrukcyjna kpt. Tadeusza Puszczyńskiego – grupa „Wawelberg", wysadzająca mosty na Odrze. Struktura organizacyjna Wojsk Powstańczych – Enc. Powst. Śl. – str. 162. Komisja Międzysojusznicza swoje zapatrywania na „powstanie" z 1921 roku zawarła w odezwie wydanej w dniu „jego wybuchu" – 3 maja 1921 roku. „Pewne żywioły spośród ludności polskiej dopuściły się czynów gwałtu. W pewnych powiatach Górnego Śląska został porządek przez nie poważnie zakłócony. Komisja stanowczo zdecydowana przywrócić porządek w jak najkrótszym czasie, ogłosiła stan oblężenia w powiatach dotkniętych rozruchami. Komisja nie cofnie się przed żadnym środkiem, aby zabezpieczyć poszanowanie prawa". Dziwny był to stan oblężenia. Po ulicach defilowały patrole powstańców i patrole wojsk koalicyjnych. U bram miast placówki polskie i koalicyjne (Francuskie) stały w odległości kilku kroków. Później znikły patrole i placówki; w jednych miastach pozostały oddziały powstańcze, w innych wyłącznie koalicyjne.

Stan oblężenia był więc fikcją. Na terenach opanowanych przez wojska powstańcze Komisja Międzysojusznicza nie miała w praktyce wiele do powiedzenia, bo to nie było w jej (francuskim) interesie. Oficerowie i żołnierze francuscy przebywali często w obozach powstańczych, gdzie udzielano powstańcom poparcia. Le Rond wyczekuje w Paryżu rozwoju sytuacji. Gdy weźmie się w ręce Encyklopedię Powstań Śląskich – Wyd. Inst. Śląski w Opolu – 1982, to myślący czytelnik znajdzie między wierszami odpowiedź na pytanie; kto to był właściwie „Powstaniec śląski" i doświadczy tego ogromu krwi, jakim spłynęła ziemia G. Śląska. Porównywać można współcześnie jedynie z Bośnią. Już pierwsza zapisana strona „Encyklopedii" (tzn. str. 13) wymienia nazwiska Abłamowicz Jan – student medycyny ze Lwowa, Adamski Stanisław – ur. w pow. Szamotulskim – prezes i patron, redaktor naczelny, sekretarz generalny, kurator, przewodniczący, dyrektor, w XI.1929 mianowany tajnym szambelanem, proboszcz: Dubiel Gabriel – działacz ruchu ludowego ur. pow. Dąbrowa Tarnowska – polonista UJ. Dalej zdjęcie przystojnego wojskowego: Horoszkiewicz Roman – oficer – ur. Sokołówka pow. Czortkowski, studia na wydz. prawa i filozofii UJ Kraków... Zastanawia zadziwiająco duża liczba absolwentów Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie i ta atmosfera – rodzaj „nauki" tam panująca, pozwalający wyzwalać-rodzić tyle nienawiści dla innych nacji w tym Śląska. I szerzej – ile takie nauczanie historii na hasło „polonia semper fidelis szabelce" przenoszone nawet współcześnie do praktyki, niesie negatywnych decyzji społecznych, dotyczących organizacji państwa itd. Dowodem trwania tej politycznej histerii w umysłach polskich historyków jest, iż Anglik Norman Davies musiał napisać m. innymi: Boże Igrzysko – Historia Polski – uznany za podręcznik do historii w Polsce.

Wracając do Encyklopedii Powstań Śl. pod koniec tego wydawnictwa, jeszcze zdjęcie przystojnego oficera znanego mi pośrednio poprzez Rodzica – Witczak Mikołaj (junior) pochodzenie – Wielkopolska, współwłaściciel uzdrowiska Jastrzębie-Zdrój. Ten, to nie otwierał drzwi domu bez zabrania ze sobą flinty i co się poruszyło obcego w obejściu to dostawało kulę.

(cd. na str. 8)

Od Sarajewa do Górnego Śląska

cd. ze str. 7

Ogier, który pod jeźdźcem Mikołajem przegrał wyścig z lokomotywą na trasie Jastrzębie–Żory, co stanowiło zakład między maszynistą a w/w na inaugurację tej trasy, też dostał kulę w łeb. Tacy to byli „ślązacy" znad Warty, Bugu, Niemna – właściciele ziemscy. W czasie „powstania" przywożono do Jastrzębia podobno też jakichś „Italijoków", co potem gdzieś znikali. A w „kasynie zdrojowym" przy ruletce można też było w ciągu wieczora przegrać całe to uzdrowisko łącznie z majątkiem dworskim i służbą. Inny, już śląski ziemianin musiał też „iść do powstania", bo w obawie o swój majątek rolny, nowa władza, którą czuł za plecami, zapewne by go tegoż pozbawiła. W tym miejscu chcę złożyć podziękowanie odeszłemu już dawno Opie – starzikowi, Hajnrychowi Byni, za to, że przezornie schował się na Borowitzy w kopie siana na łące i nie dał się wciągnąć do Witczakowych oddziałów „zdobywających" m. in. Wodzisław Śl. i do końca życia nie musiał sobie pluć w brodę ze wstydu i grozy. Zawsze mógł chodzić z podniesioną głową, a swojej krowy dorobił się uczciwie. Ukrytych w polach było zresztą więcej. Po chałupach i obejściach POW-iacy prowadzili kontrole i pędzili przed sobą truchtem „powstańców" sami siedząc na grzbietach kasztanek. Wojna o Śląsk trwała. Grupa destrukcyjna „Wawelberga" niszczy nocą 2/3 maja mosty na 90-cio km odcinku odrzańskim przerywając arterie komunikacyjne. Do 5 maja Polacy opanowali powiaty: pszczyński, rybnicki, bytomski, katowicki, tarnogórski, zabrski, gliwicki i częściowo raciborski oraz kozielski.

10 maja Korfanty z delegatem Le Ronda uznają, iż osiągnięto obszary podziałowe. W Błotnicy podpisują ni to umowę ni to rozejm. Polacy są niezadowoleni. 2 czerwca Niemcy ochłonęli z zaskoczenia i uderzając z rejonu Góry Św. Anny zdobyli Kędzierzyn i natarli na Gliwice. Nie było to na rękę Polakom i Francuzom.

Jedni i drudzy podejmują kroki wojskowe i dyplomatyczne. Przeciwko Korfantemu teraz zbyt ugodowemu szykuje się zamach. Skończyło się na buncie. W dowództwie grupy „Wschód" członkowie POW i DOP – Michał Grażyński – ur. w Gdowie (pow. Myślenice) – studia historyczne – prawo na UJ (później wojewoda Śląski), Mieczysław Chmielewski, Wiktor Przedpełski, Bolesław Sikorski, Mikołaj Witczak i inni mieli rozkaz dalszej walki i występują przeciwko samozwańczemu dyktatorowi Korfantemu. Ten przejściowo aresztuje nawet Grażyńskiego i innych, ale 6. VI. 1921 roku na rozkaz z centrali w Warszawie oddaje dowództwo Kazimierzowi Zenkteller – ppłk WP, pow. Grodzisk Wlkp. – rodzina ziemiańska. Przypomnieć tu należy stanowisko strony brytyjskiej. Znamiennie, w piątek 13 maja 1921 roku odbyła się ważna debata w parlamencie londyńskim. Przez godzinę premier Dawid Lloyd Georg wygłaszał expose w większości poświęcone problemowi Górnego Śląska. Premier stwierdził w nim, że Górny Śląsk nie należał do państwa polskiego od sześciu wieków. W tej sytuacji odwołanie się przez Polskę do argumentów historycznych jest zabiegiem wyłącznie propagandowym. Gdyby szerzej interpretować takie fakty, to Francja i Anglia miałyby względem siebie ogrom terytorialnych pretensji. Premier zaznaczył też, że ludność polska na Górnym Śląsku jest to ludność napływowa przybyła w chęci zarobku na kopalniach. Premier domagał się rzetelnej oceny wyników plebiscytu, stwierdził nawet, że „Polacy dla swej wolności nic nie zrobili" dodając „małpie nie trzeba dawać zegarka bo go popsuje" – małpą miała być Polska a zegarkiem G. Śląsk. Lloyd Georg widział jedynie dwie możliwości; albo sami sojusznicy zbrojnie zmuszą Polaków do zakończenia działań bojowych, albo pozwolą Niemcom na przeprowadzenie akcji wojskowej przywracającej uprzedni stan prawny na terenie plebiscytowym. Nie było mowy o negocjacjach z Polakami, a premier poddał krytyce rolę wojsk francuskich na G. Śląsku. Wydawało się, że cały traktat wersalski od początku byle jak klecony już runął a sojusze zmieniają kierunek. Kilka dni później, z kolei francuski minister Briand wygłasza na forum parlamentu francuskiego przemówienie w groźnej tonacji, że w razie konieczności Francja użyje swej siły zbrojnej w obronie traktatu wersalskiego. Zaostrza się sytuacja międzynarodowo. Bitwa o G. Śląsk trwa nadal. Właściwie to nie wiadomo czy I wojna światowa już się skończyła, czy tylko fronty się odwróciły.

Tylko Amerykanie śpią spokojnie, zastosowali znany manewr pod nazwą izolacjonizmu, nie są nawet członkiem Ligi Narodów, którą w 14-tym punkcie stworzył (już były) prezydent Wilson. Rosji, Niemiec i Węgier do tejże zaś nie dopuszczono. Na Śląsku natomiast Francuzi i Polacy liczą kopalnie i wielkie piece hutnicze. Aktualna jest umowa prof. UJ Artura Benisa z Francuzami. Paryskie koła gospodarcze nie chcą podziału G. Śląska na trzy części z pozostawieniem „trójkąta przemysłowego" pod kontrolą Komisji Międzysojuszniczej, co odebrałoby im możliwość zdobycia kontroli nad znaczną częścią produkcji górnośląskiej. Z tych samych powodów odpadł lansowany już na przełomie 1918/19 roku pomysł utworzenia z terenów G. Śląska wolnego państwa, pozostającego pod kontrolą Ligi Narodów. Zabrakło Stanów Zjednoczonych w Komisji Międzysojuszniczej, Lidze Narodów a Górny Śląsk miał już co najmniej dwukrotnie realną szansę – 1918/19 rok i obecnie zostać wolnym państwem, podobnie jak Wolne Miasto Gdańsk. Niestety! Na samym Śląsku nie brakło czynników temu sprzyjających. Wspomniany już Teofil Kupka z jego grupą, dalej – Związek Górnoślązaków – Bund der Oberschlesier założony w styczniu 1919 roku z Alojzym Pronobisem, Antonim Gemanderem, dr Reginkiem, ks. Tomaszem Reginkiem, E. Lataczem, Wernerem, Józefem Musiołem i innymi. Od grudnia 1918 roku działa też grupa autonomistów Hansa Lukaschka lansująca odrębność Śląska w ramach Republiki Niemieckiej. Już po plebiscycie nowy premier rządu pruskiego A. Stegerwald złożył w Sejmie oświadczenie, w którym dziękował Górnoślązakom za postawę. Zapowiedział też referendum, w którym ludność miała zdecydować czy G. Śląsk chce być samodzielnym krajem w ramach Rzeszy, podobnie jak Bawaria. Atak Polaków 2/3 jaja przekreślił te plany. Był jeszcze Śląsk Cieszyński z ruchem Józefa Koždonia, gdzie zaawansowano rozmowy w kierunku neutralności tego okręgu. Znamienne było też stanowisko Międzynarodowej Federacji Związków Zawodowych w stosunku do Górnego Śląska. Federacja ta założona na kongresie w Amsterdamie w VII/VIII 1919 roku, jako zrzeszenie związków zawodowych 14 krajów europejskich i USA skupiała 18,5 mln członków. Wystała ona na G. Śląsk komisję badawczą w VI 1921 r. i w swym sprawozdaniu postulowała, by nie dzielić tego terytorium, gdyż jego ekonomiczny dobrobyt „ma być wspólnym dobrodziejstwem Polski i Niemiec, a także Europy", na arenie międzynarodowej raport komisji popierał stanowisko Niemiec w sporze z Polską o G. Śląsk. Istniała więc realna szansa na Wolny Śląsk pod egidą Ligi Narodów. Mogło powstać w Europie neutralne państwo – II-ga Szwajcaria.

Przeszkodziła działalność agitatorska Korfantego, głównego grabarza tej idei. On miał aspiracje bycia co najmniej premierem mocarstwa pn. Polska, a może nawet jej dyktatorem. „Jego", później zresztą wymuszona przez Pana Calondera byłego prezydenta Szwajcarii, autonomia tego skrawka Śląska była nieporównywalna chociażby z Wolnym Miastem Gdańsk.

Wracając tymczasem do stanu ni to rozejmu i walki dyplomatycznej, w efekcie twardych nacisków francuskich i trudności wewnętrznych W. Brytanii, ustalono wprowadzenie dodatkowych sił sojuszniczych i w czerwcu przybyły oddziały szkockie i dodatkowe francuskie. Łącznie około 6 tysięcy. Polskie oddziały zbrojne i samoobrona niemiecka stopniowo się wycofują. Strona polska straciła około 1200 zabitych i około 800 ciężko rannych. Podobne są straty strony niemieckiej. Od 5 lipca teren plebiscytowy został ponownie podporządkowany władzy Komisji Międzysojuszniczej. Znów wraca się do podziału „trójkąta przemysłowego" – trójkąt Mysłowice, Gliwice, Tarnowskie Góry. Żadna ze stron, Anglicy z Włochami i Francja z Polską nie zgadzają się na jego podział. Francuzi ciągną w swoją (Polaków) stronę. Komisja rzeczoznawców do końca nie ustala jednolitego wniosku. Zebrana 8 sierpnia 1921 roku w Paryżu Rada Najwyższa miała do ustalenia przebieg ostatecznej granicy. W czasie posiedzenia dochodzi do ostrych polemik między Francją i W. Brytanią. Premierzy David Lloyd George i Aristides Briand godzinami argumentują przedstawiane przez siebie koncepcje. Przez 5 dni obrad nie ma rezultatu. Na początku obrad atmosfera jest tak napięta, że prasa europejska pisze wręcz o możliwości zmiany sojuszy.

W końcu Włosi proponują przeniesienie sprawy na forum Ligi Narodów. Strony zyskują dodatkowy czas – walka o G. Śląsk trwa. Liga Narodów w dniu 12 sierpnia podjęła sprawę, powołując znów komisję ekspertów dla poszukiwania kompromisu. Postanowienie Rady Narodów w sprawie górnośląskiej zapada po 2-ch miesiącach. Oficjalna propozycja wszystkich członków Ligi Narodów została następnie przedstawiona do akceptacji Konferencji Ambasadorów złożonej z przedstawicieli mocarstw, które ratyfikowały traktat wersalski. Po dalszych długich negocjacjach w dniu 20 października 1921 roku Konferencja Ambasadorów potwierdziła decyzję Ligi Narodów, co następnie uznała Rada Najwyższa. Prawno-polityczny podział G. Śląska stał się faktem.

Niemcy byli wstrząśnięci i nie ukrywali rozgoryczenia. Francuzi już odebrali majątki i wypędzili ponad 110 tysięcy Niemców z Alzacji, okupowana jest Nadrenia. Na znak żałoby opuszczono do połowy masztu flagi państwowe. Rząd Wirtha podał się do dymisji. Reichstag ugiął się pod przymusem wyższej konieczności i wyraził przyzwolenie. I tak do września 1939 roku G. Śląsk i pomorski korytarz będzie stanowił zarzewie konfliktu.

Ostateczny werdykt przewiduje przejęcie przez Polskę 3214 km^2 i prawie milion ludności. Było to 29% obszaru plebiscytowego i 46% ludności. Na tym obszarze mieszkało conajmniej 250 tys. Niemców. Reszta głównie Ślązacy. Polska część obejmowała zdecydowaną większość potencjały przemysłowego G. Śląska zbudowanego przez Niemców i Ślązaków; 53 kopalnie węgla na 67 istniejących, 10 kopalń cynku i ołowiu na 15 istniejących, 9 stalowni z 14, 22 wielkie piece z 37 istniejących. Taki niekorzystny dla Niemców podział wynikł głównie ze zdecydowanego stanowiska Francji, która już wcześniej – o czym było wyżej w umowie z Polską „stała się właścicielem" znacznej części przemysłu G. Śląska. W tym okresie W. Brytania ze swoimi trudnościami wewnętrznymi nie mogła się aktywniej angażować w politykę międzynarodową. W. Brytania w tym okresie posiadała prawie milion bezrobotnych, a strajk generalny górników, transportowców i kolejarzy paraliżował kraj, co skrzętnie wykorzystała dyplomacja francuska. Natomiast ogólne położenie Francji było dobre, naciskane Niemcy wnosiły regularne wpłaty z tytułu odszkodowań wojennych co stabilizowało gospodarkę Francji. Polska była przygotowana zbrojnie na jeszcze większe zdobycze, armia Hallera była gotowa zająć cały ówczesny G. Śląsk, część Moraw i Słowację do granicy z Węgrami. Jeszcze dzisiaj w telewizji i prasie można spotkać głosy nawiedzonych historyków polskich (16.01.96–TVP-2 godz. 16.00), uważających Czechosłowację za „kliniczny przypadek" a zapomina się o pewnym „bękarcie traktatu wersalskiego" jak wyraził się niejaki Mołotow. Osobiście podzielam zaś opinię tych, którzy traktat wersalski z kadłubową Ligą Narodów oceniają jako klasyczny przykład ignorowania praw narodów i stosowania prawa międzynarodowego na zasadzie określonej przez Rzymian „ius est in armis" – czyli „prawo jest w armii". Nie pierwszy i nie ostatni raz to. Zwycięzcy ani myślą bowiem pamiętać o zasadzie, że „nic nie jest uregulowane jeśli jest uregulowane niesprawiedliwie". Eksperci Ligi Narodów zdawali sobie jednak sprawę, że polityczna decyzja podziału G. Śląska niesie za sobą olbrzymią skalę problemów, których tylko częściowe przezwyciężenie sięgać będzie wielu lat. Była to tragedia dla ludności tu zamieszkałej. Nagłe przecięcie szczelną granicą państwową jednorodnego ośrodka gospodarczo-społecznego było praktycznie niemożliwe, chyba, żeby go unicestwić na dłuższy okres, a taki nie był cel Francuzów, oni oczekiwali na szybkie zyski finansowe i militarne. Te oczywiste czynniki sprawiły, że Rada Ligi Narodów nałożyła na Polskę i Niemcy obowiązek zawarcia specjalnej umowy mającej uregulować na okres przejściowy wszystkie problemy ludnościowe i gospodarcze na G. Śląsku. Dopiero po podpisaniu tej umowy decyzja podziałowa mogła wejść w życie.

25 listopada 1921 roku w Genewie rozpoczęto negocjacje w sprawie zawarcia umowy. Przewodniczącym został były prezydent konfederacji szwajcarskie Feliks Calonder.

Strona polska nalegała na szybkie jednostronne decyzje. W miarę zagłębiania się w zawisłości życia społeczno-gospodarczego i politycznego oraz zawodowego G. Śląska rozmowy zaczęły się przedłużać. O dużym doświadczeniu w organizacji własnego państwa i zrozumieniu dla sprawy b. prezydent Szwajcarii F. Calonder widział ogrom problemów powstałych decyzją podziałową. Polakom zaś zdawało się, że zajmują II Galicję Wschodnią. Calonder w pewnym momencie zagroził nawet rezygnacją, gdy naciski polskie rosły. Z wielkim trudem po prawie półrocznych negocjacjach i przy ponownym nacisku wojskowym Francji i Polski doszło w dniu 15 maja 1922 roku w Genewie do podpisania tzw. Konwencji Genewskiej. Umowa ustanawiała conajmniej piętnastoletni okres przejściowy na Górnym Śląsku.

Był to okres autonomii Śląska wymuszonej przez Pana Calondera i jego ekspertów, co Polacy traktowali jako niewygodny okres przejściowy do aneksji Śląska. Natomiast powoływanie się na propagandową deklarację Sejmu Ustawodawczego RP z 15.VII.1920 roku jest w świetle faktów wcześniejszych i późniejszej praktyki po prostu naiwnym krętactwem.

Polsko-Niemiecka Konwencja Górnośląska – Konwencja Genewska powołała dwie specjalne komisje. Były to: Górnośląska Komisja Mieszana z siedzibą w Katowicach i Górnośląski Trybunał Rozjemczy, urzędujący w Bytomiu. Te organy były podporządkowane jedynie Radzie Ligi Narodów w Genewie. Życie ekonomiczno-polityczne i narodowe G. Śląska zostało w ten sposób pośrednio poddane kontroli Ligi Narodów. Konwencja Genewska zawierała ponad 600 artykułów obejmując przepisy chroniące mniejszości narodowe pod względem religijnym, językowym, szkolnym i zawodowym. Każdy mieszkaniec byłego terenu plebiscytowego mógł odwołać się do Rady Ligi Narodów, jeśli uznał, że jego prawa narodowe, kulturalne czy gospodarcze zostały naruszone.

Umowa skrupulatnie wyliczała kwestie związane z funkcjonowaniem przemysłu G. Śląska. Wprowadzono specjalne przepisy celne ułatwiające wymianę towarów i surowców pomiędzy obiema częściami G. Śląska. Kończyła się prawie 4-ro letnia wojna o G. Śląsk. Gdyby Śląsk stawiał mniejszy opór to wojna przesunęłaby się zapewne dalej w kierunku południowym. W miesiąc po podpisaniu polsko-niemieckiej Konwencji Genewskiej w dniu 14 czerwca 1922 roku w Opolu z Komisją Międzysojuszniczą porozumienie przekazania podpisują strony polska i niemiecka. Linia podziału przebiegała dziwacznie bo uwzględniała już francuskie „nabytki umowne" gwarantowane przez rząd polski w umowie z prof. Benisem (awansował).

Wkrótce też unaoczni się o co tak naprawdę chodziło przy podziale G. Śląska. Sprawy samostanowienia ludności były najmniej ważne, szło o wielkie interesy. W radach nadzorczych obok Niemców zasiedli potomkowie Radziwiłłów i Potockich. Skrywane na początek (skąd to znamy?) nazwiska współwłaścicieli różnych spółek z czasem dostawały się do wiadomości publicznej. Szybko wyszło na jaw, że do intratnych interesów załapał się też sam przewodniczący Międzysojuszniczej Komisji gen. Le Rond, który wszedł w posiadanie pakietu akcji „polskich" kopalń skarbowych i już w latach następnych był częstym gościem na Śląsku. Swoje udziały miał też dowódca wojsk francuskich gen. Gratier i inni. Wielkim biznesmenem został Wojciech Korfanty. Został prezesem rad nadzorczych, Banku Śląskiego i koncernu węglowego „Skarboferm", a nadto wszedł do rad nadzorczych wielu innych większych i mniejszych przedsiębiorstw. Wydawał też „Polonię" i w Warszawie „Rzeczpospolitą" – kupioną za pieniądze Związku Przemysłowców Górniczo-Hutniczych. Już najbliższe miesiące przynoszą też całą prawdę o celach i skutkach wojny o Śląsk i to zarówno w kwestiach społecznych jak i gospodarczych, na terenie samego Śląska i na arenie europejskiej.

Tymczasem zgodnie z ustaleniami 20 czerwca 1922 roku do Katowic w podniosłym nastroju ceremonialnie witany, na ogierku wjeżdża i obejmuje Śląsk w posiadanie, jako reprezentant głowy państwa i rządu (Piłsudski – premiera brak, a Korfanty politycznie już prawie odrzucony na bruk) gen. Stanisław Szeptycki, zaś na czele dywizji wielkopolskiej wmaszerowuje gen. Kazimierz Horoszkiewicz. Pierwszym wojewodą śląskim zostaje na krótko Józef Rymer. Następni to Antoni Schultis, dr Tadeusz Koncki, Mieczysław Bilski i od przewrotu majowego Piłsudskiego, od 28.VIII.1926 r. niepodzielnie Legionista, absolwent historii UJ Michał Grażyński, do końca II RP. Wymuszona autonomia w likwidacji. Biskup wrocławski wyznaczył już ks. Jana Kapicę proboszcza tyskiego na delegata biskupiego dla odstąpionych terenów.

Została Komisja Mieszana i Liga Narodów. Idą nowe doświadczenia

(w 75-tą rocznicę wydarzeń dla Ślónskiej Jaskółki)

1996 rok – skrót części I

Ewald Bienia

dokończenie na str. 10

Od Sarajewa do Górnego Śląska

dokończenie ze str. 9

Literatura:

1. Encyklopedia Powstań Śląskich – Inst. Śl. Opole – 1982
2. Kronika XX wieku – wydawnictwo Marian B. Michalik
3. Historia Rzeszy Niemieckiej 1871–1945 Jerzy Krasucki Poznań 1985
4. Historia Austrii – Ossolineum 1986 Henryk Wereszyski
5. Francuskie zainteresowanie Górnym Śląskiem – Jan Przewłocki – Śląski Inst. Naukowy – Katowice 1973
6. Tajny front na granicy cieszyńskiej, wywiad i dywersja w latach 1919–1939 – Wydawnictwo „Śląsk" Katowice 1993 r. – Edward Długorajczyk
7. Ilustrowany słownik dziejów Śląska – Wydawnictwo „Śląsk" 1991
8. Zarys dziejów Śląska Cieszyńskiego Ostrawa–Praga 1992
9. Ignacy Jan Paderewski – zarys biografii politycznej – Marian Morek Drozdowski Warszawa 1981
10. Boże Igrzysko – Historia Polski Tom II Norman Davies Kraków 1992
11. Jan Przewłoski – Insurgenci i politycy – wyd. Śląsk Katowice 1982

Mały epilog do wojny o Górny Śląsk

Czy po takim skrótowym i niedoskonałym zapisie niezwykle tragicznego okresu historycznego, którego skutki trwają i trwać będą nie tylko na obszarze Europy lecz i na Bliskim Wschodzie i w Afryce i w świecie można i trzeba wyciągać nauki na dzisiaj, na jutro?

Przeszłość nie przemija, ona towarzyszy, ona siedzi w nas. Analizując to co było, to znaczyć może, brać udział w tym co będzie, świadomie i czynnie.

Historia pomaga poznawać przeszłość, pozwalając zrozumieć teraźniejszość i mieć świadomość kształtowania przyszłości.

Traktat wersalski – przykład gry interesów zwycięzców, braku wyobrażeń kształtowania przyszłości i nieliczenia się z prawami narodów – też tych pokonanych, nie stał się nauką na przyszłość a Liga Narodów okazała się instytucją kadłubową Wersalu.

Prawa Narodów – prawo do życia w bezpiecznych granicach i swobodnego decydowania o swoim losie, pielęgnowania swojej kultury i tradycji są łamane. Zastąpiono je prawami człowieka, ale prawa dla wyizolowanego z narodu człowieka są prawem Człowieka Kaleki.

I tutaj

1. Mamy Organizację Narodów Zjednoczonych – która stała się Monstrum Państw i ma sama ze sobą potężną liczbę problemów. Wiemy, że przeżywa kryzys wielopłaszczyznowy polityczno-organizacyjno-finansowy. Jeśli mój głos ma szansę dotrzeć gdzieś do najwyższych decydentów to twierdzę, że ONZ należy przenieść jak mebel – z Nowego Jorku na inną półkulę, do Afryki, do Republiki Południowej Afryki uprzednio ten mebel opróżniając i na nowo zasiedlając. Jedynie taka wędrówka da okazję do zreformowania struktur organizacyjno-decyzyjnych tego organu, a zmiana miejsca siedzenia odmieni też sposób widzenia (świata).

2. Bezpieczeństwo globu stale jest zagrożone i to ekologiczne i to fizyczno-militarne.

Tak było zawsze i zapewne będzie. Czynnikami determinującymi to zjawisko jest demografia i ta najzwyklejsza geografia oraz szereg innych czynników „siedzących" w ludziach. Dla Europy strażnikiem bezpieczeństwa jest i winno być NATO. Myślę jednak, więcej, jestem przekonany, iż na obszarze Europy powinny mieć rację bytu enklawy defensywnych zbrojeń – neutralne, wyłączone ze struktur NATO – takie strefy, analogie proponowanych kiedyś stref bezatomowych Rapackiego, czy jak współcześnie np. Austria nie będąca członkiem NATO. Wobec tych nieszczęść, jakich w przeszłości doznawał Śląsk, sądzę że taką strefą neutralną bez NATO winien być Śląsk. Analogiczne regiony można by tworzyć na przykład na Białorusi, nad Bałtykiem i indziej.

To takie dwa wnioski, które przedstawiam już obecnie, chociaż pełne uzasadnienie znajdą po ewentualnej lekturze części drugiej historii Śląska okresu od roku 1922 do 1945.

EB (J)

WCZESNOHISTORYCZNE PODSTAWY TOŻSAMOŚCI GÓRNEGO ŚLĄSKA

Ziemia, rozumiana jako region geograficzny, historyczny lub administracyjny, ulegała na przestrzeni wieków przemianom kształtującym jej tożsamość. Procesy owe stawały się intensywniejsze w miarę rozwoju oraz pogłębienia się skutków ludzkiej cywilizacji. Lecz w przypadku Górnego Śląska sama przyroda wyodrębniła silnie ten region na długo przed faktem przybycia tutaj pierwszego człowieka.

Wyżynny krajobraz górnośląski został przycięty licznymi dopływami dużych rzek: Wisły, Warty, zwłaszcza zaś Odry (12 rzecznych „odgałęzień").

Od południa, jakby strzegąc wejścia w głąb górnośląskiej krainy, wyrosły wzniesienia górskich pasm Karpat i Sudetów. Na krańcach Zachodniego Beskidu (Karpaty) i Jesiennika (Sudety) natura wyżłobiła rodzaj wąskiej gardzieli niczym korytarz łączącej Górny Śląsk z Morawami, stąd zwanej Bramą Morawską. Owo przejście stanowiło szlak komunikacyjny – lądowy i wodny – którym przenikały wielkie cywilizacje rolnicze Południa, idące z obszarów naddunajskiej Niziny Węgierskiej, spokrewnione z ośrodkami agrarnymi twórców antycznych kultur Bałkanów (Tracja, Macedonia, Hellada), Bliskiego Wschodu i Afryki (Asyria, Babilonia, Palestyna, Egipt). Ci starożytni „Górnoślązacy" tworząc zatem, począwszy od III tysiąclecia p.n.e. pierwotne zręby osadnictwa, zapoczątkowali równie starożytne osady, których współczesne naszym czasom nazwy brzmią: Ostrawa, Cieszyn, Opawa, Głogówek, Racibórz, Koźle. W okresie wpływów rzymskich, kiedy Imperium Romanum osiągnęło maksymalne rozmiary terytorialne (I–III w.n.e.), Brama Morawska stała się pomostem łączącym poprzez „szlak bursztynowy" państwo cezarów z bogactwami Bałtyku. Hutnictwo przybyło tędy na Górny Śląsk w II stuleciu p.n.e. wraz z morawskimi Celtami, którzy dzięki wytopowi rudy darniowej w specjalnych niewielkich piecach zwanych dymarkami, zapoczątkowali epokę żelaza. Tak więc od zarania dziejów kultura i w ogóle szeroko pojmowana cywilizacja Górnego Śląska posiadała nierozerwalny związek z procesami rozwojowymi tworzącymi się w basenie Morza Śródziemnego, Adriatyku, dorzeczu Dunaju i będącymi wyznacznikami europejskiej tożsamości.

Nazwy poszczególnych, niezwykle bogatych pod względem materialnym kultur, zostały określone bądź na podstawie charakterystycznych dla każdej z nich przedmiotów użytkowych – kultura pucharów lejkowatych, amfor kulistych, ceramiki promienistej – bądź też głównych ośrodków kształtowania się tychże. Istniały zatem na Górnym Śląsku kultury: lendzielska (węgierskie Lengyel), unietycka (czeskie Unietice), przeworska (polski Przeworsk).

Wszystkie one, za wyjątkiem przeworskiej i łużyckiej (1400–500 p.n.e.), nie posiadały miejscowego czyli autochtonicznego podłoża.

Praprzodkowie tego ludu wywodzili swój rodowód od rolników bałkańskich, których wielka fala rozlała się, płynąc z żyznych naddunajskich nizin, w kierunku dzisiejszej Słowacji, Czech, Moraw, a stamtąd (Brama Morawska) Górnego i Dolnego Śląska, Małopolski, Łużyc, Saksonii, Brandenburgii, Meklemburgii i Pomorza. Dopiero osiedliwszy się na wspomnianych terytoriach, ludność kultury łużyckiej weszła w „złoty wiek" swego rozwoju. Była ona w Środkowej Europie prekursorem epoki brązu, ponieważ to właśnie tworzywo stało się podstawą łużyckiego rzemiosła artystycznego (zapinki, bransolety, naszyjniki) i użytkowego (dzbany, czarki garnki, siekierki, czekany, noże). Jednak w przeważającej mierze cywilizacja „Łużyczan" to jeszcze świat drewna. Z tego leśnego budulca stawiano bowiem długie drewniane chaty mogące pomieścić wiele rodzin wraz z żywym inwentarzem (bydło, trzoda, drób). Drewniana socha lub pług orały pulchne zagony czarnoziemu w bezpośre-

☞☞☞☞☞☞☞☞☞☞☞☞

dniej bliskości osady, otoczonej palisadą z zaostrzonych ku górze pni. Na Górnym Śląsku osady takie istniały m.in. pod Raciborzem, Koźlem, Kietrzem, Nową Cerkwią, a zatem na na Płaskowyżu Głubczyckim, nad lewobrzeżną Odrą. Przyczynami upadku tej ciekawej społeczności były nagłe zmiany klimatyczne oraz równie niespodziewane najazdy irańskich Scytów. Dzikie hordy azjatyckich koczowników wdzierały się przez Bramę Morawską, przynosząc w V wieku p.n.e. śmierć i pożogę spokojnym, nie nawykłym do uprawiania przemocy rolnikom, hodowcom, rzemieślnikom. W wielu miejscowościach na Śląsku „(...) szkielety zmasakrowanych mężczyzn, kobiet i dzieci oraz kościane groty strzał utkwione w zwęglonych drzwiach wrót przywodzą przed oczy żywy obraz gwałtownego końca zadanego Łużyczanom w początkach epoki żelaza (...)"[1] Zaiste wiek żelazny, który teraz nastąpił, rozpoczął panowanie filozofii miecza, ale także lemiesza, na ziemi górnośląskiej.

Wojownicy scytyjscy zostali wchłonięci przez pokojową „rewolucję przemysłową" będącą dziełem Celtów, dzięki którym proces „industrializacji" Górnego Śląska trwał po Wielką Wędrówkę Ludów w IV–VII w.n.e. Praojczyzną ludu celtyckiego była dzisiejsza Szwajcaria, okolice jeziora La Tene (Bodeńskiego), skąd okres jego pobytu na obszarach Środkowej Europy przeszedł do historii pod nazwą lateńskiego. Wyroby żelazne kultury celtyckiej służyły rolnictwu (żelazne pługi, żarna rotacyjne), wymianie towarowo-pieniężnej (szklana ceramika, bite monety) i wojnie (miecze, groty strzał).

Przedłużenie cywilizacji celtyckiej stanowiła kultura przeworska (I–V w.n.e.), w której rozwoju mieli również udział Germanie: Goci, Burgundowie, Silingowie, osiedlający się na Górnym Śląsku w trakcie swej wędrówki z północy (Skandynawia, Pomorze). Germańskie osady powstały między pierwszym a trzecim stuleciem naszej ery nad dopływami Odry (Osobłoga, Troja, Cyna), gdzie wcześniej zamieszkiwali Celtowie.

Mimo tak bujnego rozkwitu różnorodnych form cywilizacyjnych, w większości nie znamy ani języków ani też terminów nazewniczych stosowanych względem siebie przez ich twórców. Ludy owe czy narody nie znały bowiem pisma, ponieważ nie istniała potrzeba jego stosowania.

Nazwy takie, niezbyt zresztą precyzyjne, pojawiły się dopiero w przekazach rzymskich wraz z nadejściem ery chrześcijańskiej, a więc w czasach nowożytnych dla dziejów cesarstwa ze stolicą nad Tybrem (I w.n.e.). Historyk Tacyt („Germania") określił mianem „Venedi" mieszkańców ziem między Wisłą (Vistula) i Odrą (Viadua). Wenetowie, względnie Wenedowie, zostali wymienieni również w dziele „Le bellis" bizantyjskiego historyka, Prokopa z Cezarei (VI w.n.e.). Inny dziejopis tego okresu, Jordanes, w swojej „Historia Getica" podzielił mieszkańców Europy Wschodniej i Środkowej na: Antów, Wenedów i Sklawinów. Pod tą ostatnią nazwą kryją się niewątpliwie Słowianie, osiadli podług Jordanesa, nad Dunajem (Panonia), którzy w VI stuleciu „przytączyli" się do wędrówki ludów, by w VII zasiedlić m.in. obszary górnośląskie (Wyżyna Głubczycka). Łaciński tekst Geografia Bawarskiego z IV wieku. „Opis grodów i terytoriów z północnej strony Dunaju", zawarł nazwy miejscowych plemion śląskich wraz z ilością ich grodów (civitates). Górny Śląsk zamieszkiwały dwie grupy Słowian: Opolanie (Opollini) i Gołęszyce (Golensizi), posiadający razem około 25 osad. Do najstarszych z nich należały – Racibórz, założony w VI wieku, oraz Opole, wzmiankowane w połowie IX stulecia. Na podstawie wykopalisk archeologicznych można zaobserwować wyraźne podziały społeczne między członkami lokalnych grup plemiennych, przejawiające się zarówno w rodzajach odzieży i obuwia, jak również zabudowy. Dość powiedzieć, że zamożniejsze białogłowy – żony, córki książąt, wojów, kupców, rzemieślników – nosiły suknie z wyłogami – przepasane ozdobnymi paskami, oraz liczne tkaniny importowane nieraz z odległych krajów (Italia, Bizancjum) i nierzadko wysadzane perłami. Bogato zdobiona odzież (srebrne i złote nici, barwne naszywki) oraz obuwie, np. z safianu, symbolizowały znaczenie i autorytet tej części ludności względem uboższych mieszkańców grodów, a zwłaszcza podgrodzi czyli osad służebnych. Podstawą ubioru większości górnośląskich włościan były płócienne koszule, zapinki (kobiety), obcisłe spodnie (mężczyźni) a także wyplatane z łyka obuwie zwane łapciami, zaś zimą, wczesną wiosną i późną jesienią, dodatkowe kamizelki z owczej lub cielęcej skóry. Dostojnicy obnosili się w baranich bądź niedźwiedzich kożuchach zwanych szubami oraz skórzanym obuwiu o twardej albo miękkiej podeszwie. Grody i podgrodzia cechowała ciasna zabudowa w postaci belkowych chat budowlanych na zrąb z brewion obłupanych z kory, najczęściej ociosanych. Nie tylko wnętrza chat, ale także wąskie przejścia między nimi wyłożone bywały równo i starannie belkami bądź deskami.

Zgodnie z przekazem arabskiego podróżnika z X wieku, Ibrahima ibn Jakuba, w słowiańskich osadach, oprócz zabudowań mieszkalnych i gospodarskich, znajdowały się łaźnie zwane izbami. Niezwykle urozmaicone słownictwo dawnych Słowian dotyczyło zwłaszcza terminologii związanej z obrzędami religijnymi i zabobonami (gusłami). Przetrwało zresztą częściowo do naszych czasów w postaci następujących określeń:

Boh (Bóg), nebo (niebo), bies (diabeł), baba jaga (czarownica), perun (piorun). To ostatnie pojęcie oznaczające również gromowładne bóstwo, posiadało lokalny górnośląski odpowiednik w postaci pieruna lub pierucha. Powiedzenie owo zwiastowało nieszczęście, jakim był bez wątpienia niszczący najazd koczowniczych Awarów w VII wieku, kiedy to cała ludność Górnego Śląska (Opolanie, Gołęszyce) znalazła się pod ich panowaniem. Wraz z upadkiem państwa awarskiego, za sprawą frankijskich wojowników Karola Wielkiego (VIII wiek), ziemie opolska i gołęszycka przeszły we władanie małopolskich Wiślan. Pogańskie państwo księcia „na Wiślech" (wg Żywota św. Metodego) uległo Rzeszy Wielkomorawskiej, gdzie szerzył się kult chrześcijański obrządku słowiańskiego. Tak więc językiem liturgii u zarania chrześcijaństwa na Górnym Śląsku był starocerkiewnosłowiański. Apostołowie Słowian, Cyryl i Metody pielgrzymowali również w ziemi górnośląskiej, co pozostało po dziś dzień w rozmaitych przekazach ludowych i legendach. W Dzielowie leżącym w dawnym powiecie głubczyckim zachowały się materialne ślady pobytu i działalności misjonarskiej Metodego – chrzcielnica i kamienie dziękczynne (kościół św. Mikołaja). Należy zatem przyjąć, że w dziejach Górnego Śląska okres przedhistoryczny zakończył się równocześnie z chrystianizacją mieszkańców tej dzielnicy w granicach Wielkich Moraw.

Arkadiusz Faruga

[1] – N. Davies, Boże Igrzysko. Historia Polski, Kraków 1989, s. 71

LECH, CZECH I RUS?

– Śląsk, jak wiecie – mówił nauczyciel historii – przez sześć ostatnich stuleci należał do różnych państw. – Kto potrafi wymienić ich nazwy?

W klasie ukazał się las rąk i zaczęły padać trafne odpowiedzi:

– Czechy, habsburska Austria, Prusy, Cesarstwo Niemieckie.

– Dobrze – pochwalił nauczyciel. – A który z władców Polski dobrowolnie zrezygnował ze Śląska?

– Król Kazimierz Wielki w 1348 roku – wyrwało się jednemu z uczniów.

– Doskonale. – Musicie jednak zapamiętać, moi drodzy, że sami piastowscy książęta Śląska, jeszcze wcześniej, w latach 1327 – 29 również dobrowolnie, bez najmniejszego przymusu, poddali się władzy czeskiego króla Jana Luksemburskiego. Czy zatem możemy nazwać okres 600 lat, które upłynęły od tamtego wydarzenia, zaborem lub okupacją w dziejach Śląska?

Cała klasa zgodnie przytaknęła, że absolutnie NIE. Nauczyciel kazał podyktować do zeszytów krótką definicję pojęcia okupacja, zaczerpniętą z podręcznego słownika: ***„okupacja, czasowe zajęcie, zabór obcego terytorium przy użyciu siły zbrojnej okupanta".***

Na temat pogranicznego charakteru Śląska, zwłaszcza jego górnośląskiej części, napisano, marnując tony papieru, setki książek, broszur, tysiące, a może dziesiątki tysięcy artykułów, felietonów, rozpraw naukowych i innych publikacji. Górny Śląsk bowiem niczym Trójkąt Wyszehradzki i mniej znany Trójkąt Trzech Republik (1922 – 1933), tworzył integralne spoiwo trojga kultur: polskiej, czeskiej, niemieckiej. Są to fakty wiadome, raczej powszechnie (U) znane, oczywiste, wręcz Niepodlegające Dyskusji – rozpoczętych szczególnie po 1989 r. Po cóż zatem marnować kolejne kartki papieru, rodem z pięknych śląskich lasów, by powtarzać powyższe banały w kółko i do znudzenia?

Otóż, ku zdziwieniu potencjalnych Czytelników tego tekstu, oświadczam zdecydowanie, ze śląskim twardym akcentem – WARTO!

Polska poczerwcowa wielkimi krokami zmierza ku Europie, dbając o Freundschaft z Niemcami, gdzie żyje najliczniejsza diaspora Ślązaków, poprawiających dodatnio bilans ogółu Polonii (blisko milion obywateli Bundesrepubliki), co stawia tę Polonię w czołówce Starego Kontynentu. Za to, TU, w kraju ojczystym, Ślązaków pragnących wyjechać na stałe TAM, „do Reichu", określa się mianem zaprzańców ulegających germanizacji. Tak, dokładnie tych samych tworzących w RFN Polonię!

Do Europy należy bowiem, w rozumieniu urzędników wyższego i niższego szczebla III R. P., wejście śmiało, bez oglądania się na niedawną sowiecką przeszłość (czytaj: okupację), z dyskretnym pominięciem Górnego Śląska. Dlatego właśnie Katowice, stolica 4 milionowego województwa, nie potrafią doczekać się niemieckiego konsulatu, a nauka języka niemieckiego w szkołach podstawowych GOP-u praktycznie nie istnieje.

W dobie feudalnych, reakcyjnych Prus, obrońcy wielokulturowej śląskiej tożsamości, jak Józef Szafranek czy Karol Miarka, stawiali tamtej władzy odważne pytania i żądania: „Nas tu chłopów (czytaj: Ślązaków), sto razy więcej niż Niemców, a dlaczegóż nie możemy mieć polskiej nauki w szkołach?" I „polska nauka" została wprowadzona, przynajmniej na okres dwudziestu jeden lat (1850 – 71). Po stuleciu, które upłynęło od owych, zamierzchłych czasów, już w nowoczesnej, postępowej, liberalnej rzeczywistości, trawestując powyższy cytat, można by rzec: „Nas tu Ślązaków w katowicki(e)m sto razy mniej niż Polaków i dlatego nie możemy mieć niemieckiej nauki w szkołach". My Ślązacy możemy mieć w zamian za to naukę ruską, chociaż armia okupacyjna, która tę oraz inne nauki przywiodła do Polski i na Śląsk w 1945 roku, wywędrowała parę lat temu z pieśnią na ustach. Europejskie narody zniewolone (kolonialne), wraz z nastaniem końca okupacji, uwolniły własną oświatę od języka okupanta. Tak stało się w państwach bałtyckich oraz we wschodnich Niemczech, Czechach i na Węgrzech – przez wieki silnie związanych ze Śląskiem.

Czym w takim razie tłumaczyć damoklesowe ciążenie języka Wielkorusów nad szkolnictwem podstawowym w wolnej niepodległej Rzeczypospolitej, ze „szczególnym uwzględnieniem" Górnego Śląska? Priwislinsko-peerelowskimi sentymentami oświatowej wierchuszki, edukowanej w czasie „kultu jednostki"? Oświatowi (nie mylić z oświeceni) decydenci swój hołubiony moskalofilizm zbijać zwykli argumentem o wysokim bezrobociu oraz potrzebie nauki w języku państwa będącego mocarstwem światowym. Oznacza to ni mniej ni więcej, że rusycyści posiadają nie podlegający dyskusji dożywotni etat w tryskającej Kapitałem budżetówce. W czasach gdy inni biegają za robotą jak na jak na starych kronikach z epoki socrealizmu. Po wtóre (rusycyzm od wtaroje), kierując się logiką urzędników MEN-u, można by równie dobrze w imię mocarstwowości wprowadzić np. chińszczyznę według dialektu mandaryńskiego będącą językiem blisko połowy populacji globu ziemskiego.

Polska szkoła długo zatem jeszcze nauczać będzie rzeczy niepotrzebnych, wręcz zbędnych, bo nie przydatnych, takich, jak to określają Ślązacy, „roztomaitych dupereli".

Lekcja historii, w pewnej podstawówce na Górnym Śląsku, dobiegała końca. Na zadanie domowe dzieci miały wymienić parę znanych im wyrazów z gwary śląskiej, świadczących o wielowiekowych wpływach kultury niemieckiej i czeskiej.

– To dlaczego musimy uczyć się rosyjskiego? – zdziwił się głośno jakiś uczeń.

Pozostałe dzieci też chciały TO wiedzieć. Na szczęście brzęk dzwonka uwolnił nauczyciela z opresji. Dzieci wybiegły z klasy, a nauczyciel usiadł za biurkiem. Za oknem panowała złota jesień polska, a w szkołach Górnego Śląska rozpoczął się kolejny ruski rok.

ARIOWIST

DOMOWIZNA

Eli los przeznaczył mnie – jako Ślonzoka – na gorszego obywatela, to wola nim być w lepszym opakowaniu.

Tak mi padoł jedyn z moich gosłowickich uczni z przełomu lot 1949/50. W latach 60-tych wyjechoł do Reichu, choć – taki rychtyk – dwusztokowe opakowani, pokryte szlepdachym z mesingowej blachy, ogrodzone żywopłotym – zostawjył w Gosłowicach z portretami przodków na ścianach izb.

Chodzi o opakowani DUCHA.

Śledzie opakowane we stare gazety TU – nie przestanom być śledziami, jak się je przepakuje do kolorowej folii – TAM.

Ja, toż śledziom to jest obojyntne, ale Ślonzok, to nie harynek za „czeski" sztuka. Opakowani się liczy, bo po nim idzie poznać, jako wartość mo w pojstrzodku: i kery tam siedzi:

– Zaprzaniec – kerymu wszyjstko egal – gazeta, czy folia. Fama, czy flaga – eli gmina koże wystawić przez okno na państwowe świynto.

– Zaprzaniec – kery też mo w komodzie dwie flagi, ale jedna je wyjnyksz i w lepszym poszanowaniu.

– Zaprzaniec – kery wyjechoł z domu do inkszego miasta, abo kraju i – udowo kogoś kim nie był, nie jest i nie bydzie.

– Heimata – z niemieckim duchym w pojstrzodku.

– Ślónski patriota z polskim duchym w pojstrzodku, czy – rasowy Ślonzok, kery na heimat gotów godać D O M O W I Z N A – tak, jako downo tymu godoł mój starzik.

I, to jest coś nowego. Nasze własne, nowe opakowani, kerego jeszcze ni momy, ale momy RUCH AUTONOMII ŚLĄSKA, co to w odezwie pomieszczonej w „Jaskółce Śląskiej – lipiec 1996 pisze m. in. – „Wierzymy, że kształtowane w czasie stuleci na Naszej Śląskiej Ziemi wartości kulturowe są nieprzemijające. Nie są to wartości polskie, niemieckie czy czeskie".

Mocka momy takich zrzeszeń, stowarzyszeń, klubów, unii – co im Śląsk na wontrobie leży. Dało by się tego naliczyć paranoście. Ni mo ani podstaw, ani dostatecznej wiedzy o programach tych tworów organizacyjnych Ślońskowi po swojimu przichylnych – żeby o nich coś wyjncyj powiedzieć. Ale wjym – o co walczy R. A. Śl.

To od członków i sympatyków tego ruchu szło by oczekiwać nejwjyncej zwolenników nowego opodatkowanio pt.: DOMOWIZNA – odpowiednika Heimatu, abo – jak to chcom Poloki – Małej Ojczyzny.

Jakby my już mieli tako własno DOMOWIZNA – to by było – jakby nasze ŚLOŃSKI FORUM. Własne miejsce na „zbiórki", oceny, osądy, formułowani postulatów, objawiani własnej twarzy, obnożeni twarzy w maskach, miejsce – na przeorywani naszej myntalności, bo – eli tej naszej mentalności – obcej fyrcokowej filozofii nie przeoromy, to bez końca bydom nas – jedni czysto po polsku „opierdalać", uzaś drudzy z nimiecka „verfluchen" – choby jyny za to, że ulice i place nazwane w swoim czasie mianami roztomaitych „superciuli" tego świata – tu i tam – co odważniejsi, zamjyniajom na miana od kwiotków, ptoków, stromów i – czego tam jeszcze, co idzie lekko przetłumaczyć

– dlo przikładu: Sonnenstrasse na Słoneczno, Gartenstr. na Ogrodowo itp. usw.

Eli by uzaś ulice po Dzierżyńskim, Świerczewskim miały dostać nowe miana od żywych stworzeń to niech by było: Szleprów, Kuminiorzy, Skórkorzy, Łojorzy, Piprów, Handerloków, Rabczyków, Fesztrów... Oby uzaś nie...

Momy na naszym G. Ślońsku, pora roztomańtych „Izb Pamjyńci", minipomiczków od tych, coby im prawie pasowało godać na swoji miejsce urodzynio „Mało Ojczyzna" za kero dali by se jajca ogolić. Somsiadujom śnimi heimaty.

Cołko reszta (wjynkszość) zaglondo z boku z politowaňjym, bez angażowanio se po żodnej stronie – jak ci „małoojczyźniani" wadzom se z Heimatami o te „Izby". Jedni majom, drudzy też by chcieli a III R. P. do sprawy se nie styrko, a to znaczy tela, że ni mo nic naprzeciw.

Na szczyńści tych powadzonych skuli metrażu izb pamjynci za mocka ni ma.

Ale – przeca dzwon je przez to głośny, że mo w pojstrzodku pusto. Jedni wrzeszczom – dowejcie, drudzy lamentujom, bo sie im odbjyro.

Lokalno władza zaglondo – co na to cyntralno?

Obie nic. Cicho, aby jyny szeptym na rzecz tych co stojom lepszy finansowo, bo majom poparci od bogatych.

Rzecz terozki w tym, żeby ci gotowi nazwać swoji miejsce urodzynio DOMOWIZNA nie brali w tych „kłotniach" udziału a pomyśleli o zabudowaniu – od fundamentów – własnej „Izby Pamjyńci".

Eli by do tego miały być budowane cokoły pod pomniczki to, ale – dlo ludzi fyrcoko-podobnych naszych artystów szanowanych przez cołki świat,

– Eli los przeznaczył mnie na obywatela gorszej kategoryji, bo wola nim być w lepszym opakowaniu.

To wyznani mojigo byłego ucznia trza by czym rychlej przełonaczyć i wyprodukować we firmie pt.: Ruch Autonomii Śląska – opakowani własne i, nie po to, żeby w nim opuszczać DOMOWIZNA.

Trza by nom zjednywać – tak samo Heimatów, jak i tych z Małej Ojczyzny. W takij konkurencyji obrywać i przegrywać, ale to by było jak w szprocie – jyny przegrane mecze. Fusbal je okrongly. Kiedyś mogymy zaczynać wygrywać.

Jasne – potrzebny tryning i jeszcze 21 razy tryning. To zadani dlo młodych. Jo byda kibicowoł i, inakszych, o zbolałych kościach, też byda zachyncoł. Kibicowani też se liczy. Oby nie na wzór tych kibiców, co se po palicach lejom.

I, jeszcze roz – co to jest DOMOWIZNA? Jest to Heimat, abo Mało Ojczyzna, ale dlo tych Ślonzoków, co to – ani jednym, ani drugim – nie cisnom se bez wazeliny do zadków, ale też – ani jednym, ani drugim nie zatrzaskujom dźwjyrzi przed nosym.

Jedna ważno rzecz. Do DOMOWIZNY powinno se przichodzić w lakierkach, a nie w gumowcach.

Ni kojarzić tego z synonimem bogactwa i bjydy.

Eli bogactwo – to jyny intelektualne. Eli bjyda – to wynikajonco z intelektualnego niedoinwestowanio. Nic straconego. Dlo tego typu bjydnych momy „Jaskółka Ślońsko".

Na koniec pora słów o godce radiowo-gazetowej.

Z reguły przemilczanie jest potwierdzeniem racji, bo gdyby ktoś ośmielił się – dla eksperymentu – zaproponować zmianę nazwy ulicy np. z „Powstańców Śląskich" na „Ogrodową" – to gwarantowana będzie reakcja w postaci wrzaskliwolamenciarskiego artykułu – nawet w jakimś piśmie pozaregionalnym.

Za taką propozycję Ślązak będzie potępiał Ślązaka. Jeden wnuk powstańca drugiego wnuka powstańca. Ten pierwszy po przeoranym sposobie myślenia, ten drugi jeszcze – nie. Jednemu wciąż jeszcze będzie się zdawało że..., drugi przestał dawno miewać – przy okazji różnych zmian na szczytach wyżej wojewody – złudzenia.

Mamy przecież na Śląsku jeszcze przyjezdnych po wojnie. Nieważne, czy dobrowolnie, czy z przymusu. Dla nich to ani HEIMAT, ani MAŁA OJCZYZNA, ale dó DOMOWIZNY drzwi mają otwarte, z tym, że – jak się rzekło – przed wejściem zamiemiamy gumowce na lakierki.

Nie jest łatwe na dzień dzisiejszy być Ślązakiem – bez wyraźnej deklaracji ku jednym, czy drugim. A, już cholernym ryzykiem jest – proponować trzecie wyjście p.t. DOMOWIZNA z otwartymi drzwiami dla ślązaka dwudziestego pierwszego wieku, znaczy – takiego, którego nie „dołby se tak ciulać nieślońzokom, jak se dowoł w wieku dwudziestym".

To jest moja wizja – Ślązaka, którego wojna „pogłaskała", PRL ustawiał po swojemu, jako mu pasowało, a III R. P. ma głęboko – takich jak ja – gdzieś. Tedy – niech i mnie będzie wolno objawić własną wizję mojej DOMOWIZNY z XXI wieku.

Wstrętne są wszelkie podziały. W tym konkretnym przypadku nie chodzi o otwarcie jeszcze jednej szufladki z naklejką DOMOWIZNA.

Jest to nazwanie po imieniu czegoś, co od wieków na Śląsku istnieje. Owo „COŚ" nie leżało w interesie mocodawców, bo chodziło o tych, co się do niczego nie mieszali, kochali święty spokój, byli pokorni, wierni, ustępliwi ale – li tylko dla świętego spokoju.

Są to akurat ci, nazywający swoje miejsce urodzenia DOMOWIZNA. Już mój dziadek – urodzony w 1870 roku – tak nazywał swój Pszów i okolice. Ale wtedy nikt jego nazewnictwa nie podchwycił, nie spopularyzował.

I, jeszcze przez to żywot zwolenników DOMOWIZNY nie zapowiada się łatwo, bo zwolennicy MAŁEJ OJCZYZNY i HEIMAT-u mają wsparcie. Ci pierwsi – moralne, a drudzy – finansowe. Zwolennicy DOMOWIZNY nie mają ani jednego, ani drugiego ze strony władz.

Tymczasem – dziś, ludzie zwykli stawiać pytania – za ile? W imię czego? Co mi z tego „przijdzie"?

Na te pytania odpowiedź wisi w powietrzu, pływa po wodzie, pełza w trawie, tkwi pod ziemią, jawi się poankrowanymi domami, stawami tam, gdzie do niedawna były ogródki działkowe i domy (Popatrz na Knurów II). To blade twarzyczki naszych wnuków, umieralność niemowląt, skażenie produktów a, że (ani to wonio, ani wrzeszczy, ani farby na razie nie traci) – to ludzie nie wierzą i faszerują się ołowiem w szalocie i tomatach z działek.

Dlatego też – przy braku poparcie – czy to moralnego, czy finansowego ze strony władz – jesteśmy przemilczani, co z reguły jest potwierdzeniem dla naszej racji. Ewentualny zarzut o szufladkowaniu (dawni poszufladkowanych) – to NIHIL NOVI.

Rudolf Paciok

JAKIEJ OJCZYZNY TRZEBA NAM?

Gdzie Polak ma Ojczyznę swą?
Powiedz, gdzie leży jego dom?
Czy w Wielkopolsce sławnej tym,
że w państwie Piastów wiodła prym,
gdzie obok grodu stawiano gród,
by strzec Poznania i Gniezna wrót?
Ach nie, nie tam, nie tam, nie tam.
Większej Ojczyzny trzeba Nam!
Czy w Gdańsku, gdzie Artusa dwór
i Wisła wpada płynąc z gór,
a wiatr kaszubski niesie śpiew
znad Helu, gdzie tysiące mew?
Ach nie, nie tam, nie tam, nie tam.
Większej Ojczyzny trzeba Nam!
Być może tu, gdzie wstęga odry
a ziemia skarb wydaje szczodry,
i trwa jak w księdze z Henrykowa
przez wieki całe śląska mowa?
Ach nie, nie tam, nie tam, nie tam.
Większej Ojczyzny trzeba Nam!
Czy nad Dunajcem, gdzie flisacy?
Tu bywał Orkan i Witkacy,
a gdzie zielone smreki, hale
pasają owce swe górale?
Ach nie, nie tam, nie tam, nie tam.
Większej Ojczyzny trzeba Nam!
A może, gdzie sędziwy Kraków –
– dawna stolica to Polaków,
i hejnał z wieży brzmi przerwany,
spoczynek Jagiellonom dany?
Ach nie, nie tam, nie tam, nie tam.
Większej Ojczyzny trzeba Nam!
Jakiej Ojczyzny trzeba Nam,
by wyjść z tych dzielnicowych ram?
Ojczyzny trzeba dziś jednolitej,
zwartej do rzeczy i pospolitej,
gdzie władza jest centralistyczna
wielkowarszawska czyli „stoliczna",
i trzeba tępić regionalizm,
niczym papiestwo onegdaj schizmy,
gdzie autonomia godzi Nam w Państwo,
więc lepiej zniszczyć toto zaprzaństwo,
zaś taki model jest demokracji,
by nic nie uszczyknąć z polonizacji,
gdzie cała Polska jednością zdrowa
i przez to stricte jest narodowa,
gdzie dziś nikt nie wie co to regiony
i przez co Kraj Nasz Mamy scalony.
A każdy region jest taki sam,
takiej Ojczyzny potrzeba Nam!
Gdy tak w radosnej tkwimy jedności,
Ja miewam jednak wciąż wątpliwości,
czy do Europy wejść, do Zachodu
czy Front Jedności tworzyć Narodu?

Rymulus Silesius

Jazda do Magdeburg

– autor bardzo wielu opowiadań pisanych dwarą śląską niemiecką, **Victor Kaluza**, żyjący w latach 1896 – 1974 w regionie gliwickim. Niezbyt obszerne, jednak dla górnośląskiej literatury znaczące dzieła poetyckie, tego autora, zasługują na uwagę. W roku 1928 został uhonorowany nagrodą Eichendorffa.

Tłumaczenie Stefania Łabaj

No, tóż było piytnastego. Niy, niy stimmuje, szesnostego abo siedmiynostego. A, dyć pies go, dyć to je wszystko jedno !

Tyn Wilym, kery je mojim starszym, rozumicie, bez tyn czos leżoł w lazarecie w Magdeburg na Beinschus, wiycie, dostoł kulko, w noga. Jozef, kery je mojim drugim, beztynczos nie był jeszcze zaciongnyty. Dopiyro, z tym od somsioda razym.

Jednak coch to mioł pedzieć a niy scygaňić.

No toż padom: „No, Staro chcesz ryzykować?"

Mija pado: „Co ryzykować ?"

„No, nic takigo, yno jechać na Magdeburg".

„O Jezu Mareo, do Magdeburg ?"

„Ach co padom jo, tyn konszczyczek drogi!"

„Droga jak droga" pado ona ale krasula mo sie na przisziy tydzień cielić !"

„Pies to padom niech sie cieli. Kulka w nodze je ważniyjszo. Upiycz kołocza i fórt nach Magdeburg !"

Kurz und gut, a było to tak, jakoby w pyndziałek, a we wtorek my pojechali.

Do Gross-Strehlitz tak, a potym D-cugiym, wiycie, pośpiesznym. Mareo ! Moja Staro ! Ona jeszcze nigdy niy jechała D-cugiym, a jeszcze tak daleko. Do Opolo to jeszcze jakoś szło, ale za Brocławiym już sie zaczyno.

„Staro, dej tyn kołocz" padom, a ona nic.. I zaglondo. Nejprzód na mie, potym na panoczków, tych, co to som z nami w kupyju (kupee, przedział).

„No, ni mosz jeszcze głodu ?" pytom.

„Głód jak głód" godo ona, „ale to niy pasuje sie tu jejść !"

„Tummes Weib, kupio babo !" godom „dowej sam tyn kołocz !"

I już biera go i rozdziylom go, i wszyjscy go jedzom, tyn kołocz.

I jak sie widzi, że on smakuje, myśla se „pies, go" i wyciongom płaskówka z cholewy i padom: „Prost Ponoczki ! Może chieliby se jednego chomoné ?"

Niy do uwierzynio, jak ucieszni umiom być te panoczki.

„Z parą będzie lepiej !" pado tyn jedyn i już siedzi mi jedna „Hawana" z bindom, w gymbie.

No, tak to możesz sią już pokozać, myśla se, i ida przedsia, ale moja staro, to nie chca mie puścić.

„Kaj idziesz ? pado, „przeca ty sie tam stracisz !"

„Ach, kaj !" padom, i szpacyruja se aż ku wagonowi restanracyjnymi i nazod.

I tak jest już Berlin.

Wszyjscy wysiadajom. My też z tymi paketami.

„So Alte, tak Staro !" padom, „terozki chca ci pokazać, kaj żech służył. Ale, Jeze Mareo, moja Staro, ana sie niy ruszo z miyjsca. Padom, se, oficyr musi mieć gowa, i wołom na auto przi tretuarze:

„Pojedziecie nach Potsdam ?"

„Tak jest !" on godo.

Co kosztuje to kosztuje, myśla se i kiwa na niego. „No, to podźcie !" No, to my wsiadomy i za piyńć minut, och, co jo godom, jeszcza szybci som my w Potsdam. Mareo, moja Staro, ona niy może już chycić powietrzo.

A jak jo ji pokazuja tyn Sansusik (Sanssouci) i te inksze, to ona już wcale nic niy godo.

Jak my już wszystko pooglondali, mojo Staro naroz godo:

„Dyć to je już morze !"

„Tummes Wieb, kupio babo", padom jo, „to nie je morze jyno die Havel (Havela) abo die Spree (Szprewa) !"

Szkoda, że było już cima i jo już niy mioł dobrze rozeznać.

Najlepsze jednak w Magdeburg. Dojechali my tam, to było już pół na dwanosto w nocy. Co robić? Do lazaretu już za późno, a do rana siedzieć w poczekalni? Moja Staro chciała już tak.

Ale jo godom: „My idymy do hotelu!" a ona, „do hotelu? niy rób gupot. To dla nas niy pasuje!"

„Ach tam" godom. „czy nasze piniondze som może g ..... warte ?

Naprzód babo!"

I tak stojymy przed takom restantaracyjom, co myśla, że dla nas pasuje. „Czy ni mocie kaj spać?" pytom zaroz.

Gospodorz na nas wejrzoł i pyto: „Skąd pochodzicie?"

„Z Górnego Ślónska" padom jo.

„Co? Z Górnego Ślońska? Ależ to wspaniale !" godo on. Ja służyłem w 156-tej w Bytomiu. I tak my zaczyni. Jo se zakurził presówka i tak my se godali, jak co komu przisziło.

Jak tak było, moja Staro już zesłabła i gospodorz wzion światło i zakludził nas do sypialki. Jo zmówił pociyrz, kurz und gut, i legnął do łóżka. tak se myśla, żeby dać pozór a niy pogniyść łóżka. Ale moja Staro siadła se na Zofie i niy chce iść do drugiego łóżka, bo były tam dwa.

„To może sie za dużo kosztować" pado ona, „kto wiy, wiela już te jedno kosztuje!"

„Tumes Weib, kupio babo!" padom jo, pies to, na to mogymy se przeca spokojnie pozwolić!.

Ale ona niy i niy.

„No jak niy, to niy" godom jo, to śpiymy na zmiana. Najprzód śpia jo dwie godziny a ty rzykosz różaniec, a potym ty śpisz dwie godziny a jo rzykom różaniec!"

I tak było. Tak my to zrobili, jyno joch niy rzykoł różańca, jyno legnol se po cichu do drugiego łóżka. Rano żech wczas wstoł, tak, jak przi futrowaniu koni i szybko pozaścilali łóżko, żeby niy było co poznać.

Potym poszli my do lazaretu. Było to zaraz na drugiej stronie, ale przed drzwiyrzami, to stoł wachtyrz i tyn niy chcioł nas wpuścić, bo jeszcze niy było godzin odwiydzin.

„Oficyr musi mieć gowa" padom, „idymy Staro!"

I idymy prosto do sklepu z cigarami. Kupuja dwie po piytnoście i zajś idymy do lazaretu. „Czy byliby tacy dobrzi panie Fedvebel, i se jedna zakurzyli?" godom do posterunkowego. Tak już my i som w poszczodku.

I pytomy o Wilyma, a lykarza sztabowego, ja! On to pedzioł!

„Wilhelm? On jest już w domu!"

„W doma? A to po pieronie wieso, czamu?" pytom jo.

„Wczoraj został zwolniony, jako zdrowy" godo lykarz.

„No, tóż do widzynia, momy uciecha! padom jo i my pojechali uradowani do dom.

LISTY • LISTY

Cześć Pierony z polskiej strony!

Śląsk i jego dzieje boły zawsze miejscem i obrazem współżycia Polaków, Niemców i Czechów. Już w XII wieku reformy gospodarcze, kere przeprowadzili śląskie książęta i zainspirowany przez nich ruch osadniczy (kolonizacja), następnie przynależność Śląska do Czech, Habsburgów, państwa Prus (bez płn.-wsch. krańców), po latach 1919–21 częściowo do Polski a po 1945 roku do Polski, Niemieckiej Republiki Demokratycznej i Czechosłowacji, oraz stan dzisiejszy – jest stałym dowodem naszej odmienności od naszych sąsiadów.

My Ślązoki som odbiciem tych dziejów, i to je naszą domeną.

Prawdom je, że bez to wszystko niejeden z nos godo, że je Polokiem abo Niymcem, czy też Czechem. Ale my wszystkie wiymy, że tak naprowda, do każdego i samego siebie, som my Ślązokami.

Jak mi kieryś nie wierzy, to niech sie spyto jakiego Poloka abo Niemca. Tak to już je i bez to proponuja w końcu, roz na zawsze porządnie to zaakceptować i poprzez Ruch Autonomii Śląska zamanifestować jako ruch czysto śląski. Poddaja do przedyskutowanio samookreślenie naszej odmienności, nos jako narodu, naszej narodowości śląskiej.

Apeluja do każdego Ślązoka, obojętnie kaj żyje i po jakemu godo, coby ze wszystkich sioł, akcyntowoł i pokazowoł swoje pochodzenie i przynależność.

W końcu momy przykład Sorbów (Łużyczan), kere jako Minderheit (mniejszość narodowa) egzystują. Możno nojlepsze do nos by było i nas łączyło nasze śląskie pochodzynie, kere wypływo z naszej historii.

Historia, to nie yno przeszłość, ale i dziedzictwo i yno od nos zależy i od naszych bajtli – naszo przyszłość. Tyle na razie.

Pyrsk *Irek*

P.S. Ostatnio żech wysznupoł takie przysłowie:

„Gott vergisst den Schlesier nicht,
auch, wenn er etwas polnisch spricht!"
„Nie zapomni Bóg Ślązaka
nawet
jeśli trochę po polsku gada!"

(tłum. St. Ł.)

Redaktor Naczelny
Dziennika Zachodniego
w Katowicach

Wielce Szanowny Panie Redaktorze –
czytając dość często na łamach Pana dziennika wypowiedzi na temat Śląska, Ślązaków, śląskości – chciałabym, korzystając z Pańskiej uprzejmości, przedstawić na te tematy kilka refleksji.

Będąc w Gliwicach, przeczytałem na tablicy jednego z budynków, że mieści się tam siedziba Regionalnego Towarzystwa Polsko-Niemieckiego.

A dlaczego nie Śląsko-Niemieckiego?

Trochę szkoda, że znów zaginął w nazewnictwie Śląsk.

Ucieszyła natomiast informacja o zarejestrowaniu w Sądzie Wojewódzkim w Katowicach Śląskiego Związku Akademickiego.

Czyż nie najwyższa pora, żebyśmy My Ślązacy, utwierdzili się w przekonaniu, że to wreszcie MY, TERAZ, powinniśmy zacząć dyktować warunki, a drogę do tego może być właśnie ustanowienie silnego NARODU ŚLĄSKIEGO i konsolidacja ślońskich (a nie śląskich) organizacji.

Nasza kraina ma pełne prawo do miana NARODU ŚLĄSKIEGO, o uznanie czego musimy czynić starania.

Musimy zaprezentować światu prawdziwy obraz Śląska tworzony przez ludzi poczuwających się do śląskiej wspólnoty narodowej, nie zaś obraz, jaki znamy my sami: – Ślązaka jako polskiego patriotę, powstańca, kochającego Kraków, Warszawę, Wilno itp., a z drugiej strony Schlesiera, wiernego Berlinowi, będącego elementem narodu niemieckiego.

Przecież oba te obrazy nie oddają prawdziwego oblicza Ślązaka i Śląska.

Nie możemy negować istnienia Ślązaków-Polaków i Ślązaków-Niemców. Jednakże, doskonała większość ludności etnicznie związanej ze Śląskiem (nie dotyczy to ludności napływowej), to te „richtig Ślońzoki", kerym Warszawa czy Berlin, to ganz egal! Liczy się tylko Śląsk!

A jest to grupa do dziś całkiem pokaźna, co potwierdzają rozliczne ankiety, a ostatnio choćby, deklaracja powstałego Śląskiego Związku Akademickiego.

Ślązacy, musimy pokazać, że potrafimy doceniać i pielęgnować naszą tożsamość. Że pomimo związków tak z Niemcami jak i Czechami, czy Polakami NIE JESTEŚMY GRUPĄ ETNICZNĄ tych narodów.

Kto dziś pomimo bardzo bliskich przecież związków między tymi narodami, określi Austriaka, czy germańsko-językycznego Szwajcara mianem Niemca?

To dziś zupełnie odrębne narody! A Holendrzy czy Fryzowie, którzy jeszcze do XVII wieku byli jedynie grupami etnicznymi Rzeszy Niemieckiej – czy są dziś Niemcami?

A przecież Śląsk poza krótkimi okresami 990–1138 i 1922/45 do Polski nie należał! Mamy więc większe prawa do bycia Ślązakami niż Holendrzy Holendrami!

Wszystkie organizacje śląskie powinny porozumieć się w sprawie narodowości śląskiej, tym bardziej, że Polska podpisała już wszelkie europejskie konwencje, gwarantujące Jej status członka Rady Europy, według których, kwestia narodowości to jedynie kwestia zadeklarowania się. Uważam, że w tej sprawie organizacje powinny się połączyć i razem domagać się u władz ustępstw wobec nas.

To, że stosunek Polaków do nas się zmienia (oczywiście nie wszystkich), można zaobserwować już od pewnego czasu. Wielu, właśnie Polaków uważa, że mamy prawo do bycia narodem, choć nie kryją, że mają pewne obawy dotyczące szczególnie tego, czy nie staniemy się nagle potężną siłą antypolską. Z reguły jednak wielu z nich patrzy z życzliwością na Ślązaków (może rozumieją jaka krzywda i zło, spotkało Ślązaków ze strony Polaków również). W rozmowie młodych Ślązaków miejscowych i napływowych padła zadziwiająca wypowiedź jednego właśnie z napływowych, odnosząca się do podpisania Kontraktu Regionalnego i związanych z tym wypowiedzi prezydenta Pana Aleksandra Kwaśniewskiego, w których używa się określeń: dług wobec Śląska, moralne zadośćuczynienie wobec Śląska, problemy Śląska a nie potrafił się zdobyć na stwierdzenie: dług wobec Śląska, problemy Ślązaków itp. czyżby więc potwierdzenie, że „chcemy Śląska ale bez Ślązaków"? A tera już i bez napływowców, repatriantów?

Zadziwiające, bowiem, kiedy Polska i Polacy potrzebowali nas, to byliśmy specjalnie traktowani. Eksploatacja ponad miarę, wyniszczenie gospodarki, przyrody, a przede wszystkim ludzi. Dziś zaś, gdy domagamy się, byśmy się mogli w dużo większym stopniu rządzić NASZYMI pieniędzmi, to okazuje się, że się nam one nie NALEŻĄ!

W Krakowie sypią się zabytki, więc odsunięto od miasta autostradę o kilka kilometrów. Na Śląsku ludzie chorują, szybciej umierają niż gdzie indziej, są obciążeni genetycznie, a pomimo to nadal kopcące, stare ciężarówki z czystej Częstochowy, Suwałk, zatruwają nasze miasta. Obawiam się, (jeśli dojdzie do budowy autostrady na Śląsku) że nie pomyśli się nawet, choćby o kilkumetrowym pasie drzew, osłaniającym otocznię, od spalin. Cóż, to przecież TYLKO na Śląsku!

Stefania Łabaj

Jak policjant z policjantem

Nie lubią Ślązaków

Mieszkaniec Siemianowic usłyszał od zamojskiego policjanta, że gdyby tamten tylko mógł, to wszystkich Żydów i Ślązaków wysłałby do Oświęcimia. Pomimo oficjalnej skargi siemianowiczanina, głupią wypowiedź potraktowano jedynie jako żart.

SIEMIANOWICE. Jan C. przebywał w swej rodzinnej miejscowości – Czarnystok. Tam też doszło do wypadku.

– Jechałem swoim samochodem – opowiada C. – Nagle zobaczyłem jadący z przeciwka motocykl. Jego kierowca próbował wyprzedzić autobus. Najpierw wpadł na mój pojazd, a później na słupek stojący przy drodze.

Pomimo próśb motocyklisty, od którego czuć było alkohol, C. wezwał policję. Po kilkudziesięciu minutach przyjechała drogówka z Zamościa.

– Pierwsze, o co się spytali, to czy mam pieniądze – opowiada mężczyzna. – Nic więcej ich nie interesowało. Stwierdzili, że Ślązacy nie mają prawa jeździć po ich terenie bez pieniędzy. Nie czułem się winny. Powiedziałem, że nie mam przy sobie ani złotówki.

Funkcjonariusze musieli się poczuć mocno dotknięci takim obrotem sprawy, bowiem zanim zabrali się do rutynowych, czynności, oświadczyli mężczyźnie, że i tak nie uniknie odpowiedzialności.

– Nie to jest jednak najgorsze – stwierdza. – Uważam, że sąd rozstrzygnie, kto był winny. Chodzi mi jedynie o sposób, w jaki mnie potraktowano.

C. relacjonuje, że jeden z funkcjonariuszy stwierdził, że gdyby tylko mógł, to wszystkich Ślązaków i Żydów wysłałby do Oświęcimia.

– Pojechałem złożyć skargę – mówi. Choć wcześniej tego nie mówiłem, ja też pracowałem przed emeryturą w policji.

C. usłyszał od przełożonych funkcjonariusza, że policjant z drogówki musiał żartować. Podobnie potraktowano go w prokuraturze. Pomimo tego mężczyzna dalej twierdzi, że nie zostawi tak sprawy i będzie się skarżył, aż zostanie oficjalnie przeproszony.

(KII)

Dz. Zach. nr 143 z 24.07.96.

Od Redakcji J. Śl.
Czy taką wypowiedź policjanta polskiego, w czasie wykonywania obowiązków służbowych, umundurowanego, można określić – **tylko** głupią?

Trudno nazwać tą wypowiedź żartem!

Znów podatnik (w tym przypadku śląski), płaci polskiemu policjantowi za zagrożenie unicestwieniem siebie w „Oświęcimiu". Pan Jan C. oczekuje tylko przeprosin?

Jak Ślązacy to znają! Z własnych doświadczeń, opowiadań rodziców, dziadków!

Rudolf Paciok
Grójecka 64 m 22
02-339 Warszawa

Warszawa 26.08.96 r.

Szanowna Redakcjo „Jaskółki Śląskiej"

Ślązacy nie lubią się przechwalać. Tymi słowami skwitował moją zachętę dotyczącą spisania własnego losu (zgodnie z moim tekstem wydrukowanym w Jaskółce Śląskiej kwiecień-maj 96 str. 16) – na użytek potomnych – jeden z członków Towarzystwa Przyjaciół Śląska w Warszawie.

To prawda, że Ślązacy nie lubią się przechwalać. Niechże zatem – w obliczu tej prawdy – zbiorą w uporządkowaną całość przynajmniej to, co o nich inni napisali, powiedzieli, zezwolili samemu powiedzieć...

To będzie przedstawienie się, a nie przechwalanie.

Nasi śląscy artyści – aktorzy, kompozytorzy, śpiewacy operowi, pianiści, malarze, rzeźbiarze... przedstawiają się światu własną działalnością. Tym – żaden ustrój ani ekipa rządząca nie zaszkodzi na tyle, by im ująć co nieco z talentu.

Co najwyżej rzeźbiarze, malarze muszą przeboleć – na okoliczność „przemeblowywania" w ministerialnych gmachach gabinetów – zmiany popiersi i portretów.

Inaczej w przypadku zasług... otóż to. Jak przeżywszy godnie trzy czwarte statystycznego żywota – opisać na użytek potomnych własne poczynania, na które była akceptacja – raz Niemców, raz Polaków, znowu Niemców i znowu Polaków? Akceptowani w swoim czasie przez jednych nie znajdowali – ci sami – akceptacji u drugich.

Cóż więc pozostało? Zwyczajnie – opisać na tle tego, co o nas napisali lub powiedzieli inni własne przemyślenia, odczucia, refleksje – ale, koniecznie po korekcie.

Przedstawiłem się, bez fałszywej skromności i uwypuklania zasług dla mojej DOMOWIZNY.

Stąd sporo xerokopii tekstów z różnych pism.

Nikt za nas, ani w naszym imieniu tego nie zrobi.

Czas odrzucić skrupuły, jeśli idzie o obnażanie prawd o nas, przez nas, tu i, wszędzie, gdzie Ślązakowi przyszło do swojej DOMOWIZNY wzdychać, tęsknić i boleć nad tym, że wcześniej, czy później – nasze kości zostaną pogrzebane z daleka od miejsca urodzenia.

Rychtyk Ślońzoka nigdy ni musiało być gańba. Ani tu – niby u siebie – ani teraz, ani w przisziłości.

Eli – to jyny za zaprzańśtwi. Ale, z tym trza sie liczyć, bo nie wszyjscy godzom sie – być dlo naszych „mocodawców" – WYRZUTAMI SUMIENIA

W jesieni 1984 roku przisziół do mnie młody redaktor z czasopisma ARGUMENTY – Marek Jędrzejewski i tak mi padoł: – chcę napisać reportaż dla mojego czasopisma i zatytułować go „JESTEM JAK WYRZUT SUMIENIA"

A oto uzasadnienie dla mojego zamiaru: mamy za sobą 1980 roku. Gdańsk, skoki przez płoty, spanie na styropianie i, mamy za sobą stan wojenny, oraz lekko przeorany sposób myślenia.

Od 1.06.1982 roku ukazuje się dwutygodnik „Twórczość Robotników". Jest pan współzałożycielem i współredaktorem tego, pisma. Domyśla się pan zatem, że to pańskie publikacje – nie tylko w tym czasopiśmie – sprawiły, iż wprosiłem się do pańskiego domu.

Po tym wstympie było jeszcze mocka godki o ksionżkach. Nejbardzij zaintrygowoł tego młodego redaktora FYRCOK opisany pjyrszy roz na stronach 99 i 100 w ksionżce „Wszystko jeszcze gorące" (Iskry – 1981 r.).

Uzaś mnie zaintrygowoł tyn redaktor zebranym materiałym o moich hobbystycznych poczynaniach w okresie I kadencji Zarządu Robotniczego Stowarzyszenia Twórców Kultury – od 5.11.1980 r. do 4.11.1983 r.

Jak to sie godo – tyn chłop przisziół do mnie przigotowany i wiedzioł – o co pytać. Ażech sie som zdziwjył, że jyny przez sztyry lata tela sie tego zebrało.

Szkoda by mi było nie odnotować tego, co tyn młody redaktor mioł zapisane w swoim notatniku.

Dzisiok, to mi przipomino taki arkusz bristolu, na kerym Fyrcok ponaklejał – pora miesjyncy po wojnie – roztomańtości z gatunku: mydale własne i od synków, cojgnisy, świadectwa, ordery, oznaczynio za dobro robota z „hackenkreuzem" i orzełkym z koronom, listy pochwalne po polsku i po niemiecku z datami sprzed I wojny światowej za „starej Polski" z czasów II wojny..., a na wjyrchu doł napis: Co z tego moga se przipnyć do kabota, jak byda musioł iść na pochód pjyrszomajowy, a – co mom se powiesić w haźlu?

Po tym styrczył tyn arkusz do gabloty, co paradnie wisiała przed gminom. Za to pjyrszy roz przesiedziół dłuży, niż 24 godziny.

Ale przeca tyn arkusz z mydalami obstoł i po wielu latach Hajnel z tych lepszych Njymiec nakryncił se to na video.

Tako też – niech obstojom notatki od młodego redaktora z ARGUMENTÓW.

A, mioł w nich tak:

11.1.1981 – Rudolf Paciok wystąpił w radiu.

25.5.1981 – audycja telewizyjna „przeboje książkowe". Omówienie książki Rudolfa Pacioka „Wszystko jeszcze gorące".

20.9.1981 – audycja telewizyjna pt.: „Kultura 81" z udziałem R. Pacioka.

9, 10, 11 czerwca 1981 – trzydniowy maraton spotkań autorskich R. Pacioka w Klubie Osiedlowym „Maryninek" w Brwinowie.

6.7.1981 – „Dzień twórczy w Klubie Maryninek" podczas zjazdu kierowników i działaczy klubów osiedlowych. Twórczość swoją prezentował m.in. R. Paciok.

Do czasu wprowadzenia stanu wojennego 13.12. redakcja „Twórczość Robotników" zdołała zgromadzić i opracować materiały na kilka numerów, oraz zmakietować numer zerowy, który był gotowy do przekazania drukarni w dniu 11.11.1981 roku.

W czasie stanu wojennego lokal redakcji został opieczętowany i działalność zawieszona.

2.5.1982 – o twórczości R. Pacioka w „Słowie Powszechnym". Wywiady w: „Le Soir", oraz dla dziennikarzy z RFN i Szwajcarii.

W radiu R. Paciok udzielił wywiadów i prezentował twórczość w dniach:

27.4.1982 r.
15.8.1982 r.
30.9.1982 r.
8.10.1982 r.
22.10.1982 r.
15.12.1982 r.
23.12.1982 r.

Ponadto ok. 40 redakcji drukowało jego teksty. W audycjach telewizyjnych prezentował R. Paciok swoją twórczość:

22.7.1982 r.
20.10.1982 r. Zaś – 4.5.1982 r. miał spotkanie w Warszawskim Ośrodku Kultury. Miał również spotkanie w „Teatrze na Woli", MPiK-u przy Nowym Świecie, ze studentami na Krakowskim Przedmieściu, uczniami...

W dniach 4, 5, 6 maja 1982 roku – podczas imprezy „GNIEZNO 82" wygłosił R. Paciok referat. Teatr RSTK wystawił tam widowisko z fragmentami jego książek.

Wymieniony teatr przygotował również sztukę R. Pacioka – „Niby stracony dzień".

A, oto – gdzie teatr zwany ZWYCZAJNY wystawił swe sztuki: Tylko kilka przykładów z brzegu: warszawski WOK, Gniezno, Bydgoszcz, Laskowice, Chojnowice, Chojnice, Otwock, Ciechocinek, Włocławek, Nieszawa, Gorzów Wielkop. (6 spektakli w tym województwie), Łomża, Bakałażewo, Dubeniki, Suwałki, Bielsk Podlaski, Hajnówka, Mońki, Pułtusk, Ciechanów i – dość, bo jest tego jeszcze dwa razy tela – jyny stron ojczystych Fyrcoka tam ni ma.

I, terozki było pytani od tego młodego redaktora: dlaczego? Nie chodziyło o RSTKi bo te działajom do dzisioka we Wodzisławiu, Raciborzu... O tyn tyjater chodziyło i jeszcze mocka inaksych rzeczy.

Joch tymu chłopu otworzył oczy na sprawy Ślońska – jak to zrobjył mocka nieskorzi reżyser i Ślońzok wielkiej miary p. Kazimierz Kutz w przipadku Adama Michnika, kery mioł być wybrany przez Ślońzoków na posła, ale – som to prziznoł – ni mioł o tym regionie i ludziach żodnego pojyńcio. To było chyba w XI progra-

☞☞☞☞☞☞☞☞

mie K. Kutza „Wesoło, czyli smutno" – rozmowy o Śląsku.

NO I PRZISZOŁ CZAS, BY SKIEROWAĆ GOTOWY WYWIAD DO DRUKU.

Wywiad ten nie ukazał się ani w „Argumentach", których pracownikom jest autor, ani w „Polityce", do której tekst został skierowany. Po odrzuceniu przez warszawską „Politykę" „SiL" chętnie rzecz tę drukują.

JESTEM
JAK WYRZUT SUMIENIA

Rozmowa z Rudolfem Paciokiem, członkiem Robotniczego Stowarzyszenia Twórców Kultury, autorem kilku książek, m.in.: „Waciak też zdobi człowieka" i „Wszystko jeszcze gorące". Pracuje jako elektronik w Przedsiębiorstwie Techniki Biurowej w Warszawie.

SPRAWY I LUDZIE

Nr 46 (138) Wrocław, 15 listopada 1984

Być w określonym środowisku „WYRZUTEM SUMIENIA", to – jakby uchodzić za przestępcę, którego nie sposób oficjalnie, jawnie, z rozgłosem ukarać z powodu braku w kodeksie karnym odpowiedniego paragrafu.

A, jednak można za ten rodzaj „przestępstwa" karać na kilka sposobów.

Dyplomatycznie – przemilczaniem, niedostrzeganiem pomijaniem w awansowaniu, nagradzaniu.

Mniej dyplomatycznie – udawaniem że: nie czytał, nie oglondał, nie słyszał, nie... w rzeczywistości pierwszy biegnie do kiosku po gazetę.

Niedyplomatycznie – z pominięciem wszelkich hamulców moralnych – to próba „kupienia".

Oto fragment owego – na przeszło dwie strony gazetowe reportażu:

– Centrum Badania Opinii Społecznej zwróciło się do pana o wypowiedź na temat cywilizacyjnych perspektyw Polski socjalistycznej. Następnie zaproszono pana do pałacyku PAN w Jabłonnie. Zetknął się tam pan z wieloma wybitnymi profesorami ludźmi nauki i kultury. Prosiłbym o refleksję na ten temat.

– Szczególnie zaimponował mi profesor Andrzej Grzegorczyk, logik i etyk. Chciałbym, aby takich ludzi, jak on, można było widzieć w mercedesach, owym synonimie bogactwa, aby stało się zadość sojuszowi dwóch potęg: rozumu i pieniądza. Sądzę, że bogactwo rozumu winno iść w parze z bogactwem materialnym.

– Jak mam to rozumieć?

– Należy doprowadzić do takiego stanu rzeczy, aby robotnik był dumny z mądrych decyzji swego przełożonego: brygadzisty, mistrza, kierownika i dyrektorów wszystkich szczebli. Psu na budę ocena polegająca na udzieleniu sobie wzajemnych pochwał. Czyli kierownik chwali kierownika, mistrz mistrza, dyrektor dyrektora. Jeżeli chodzi o naukowców, robotnik chciałby oglądać w mercedesach tylko tych, których rozum stanowi dlań powód dumy narodowej.

– A jak jest fantastycznie?

– W rzeczywistości jest tak, że wielu naukowców godnych szacunku również ze strony robotnika zarabia poniżej przeciętnej krajowej, podróżuje zatłoczonymi pociągami czy tramwajami. Bogactwem zaś epatują „intelektualni nędzarze", którym ni można wszak odmówić sprytu, przedsiębiorczości, umiejętności kombinowania i wykorzystywania nadarzających się sytuacji czy okazji. Podam przykład z najnowszej swojej książki dla LSW pod roboczym tytułem „Przełomy": Któregoś pięknego dnia podczas urlopu na Śląsku pod mieszkanie moich rodziców z nie otynkowanych jeszcze pustaków podjechał lśniący mercedes z siedzącym w nim Wernusiem który jest miejscowym milionerem. Spojrzawszy na mojego małego fiata powiedział:

„Oddaj ten kartofel dzieciom do zabawy. Oto jest wóz" – klepnął mercedesa w dach.

„Ryzykujesz jazdę po pijanemu – rzekłem. – Na trzeźwo nie opowiadałbyś takich głupstw" – odpaliłem ostro i prawie gniewnie.

„Nie jestem pijany – na to Wernus – wiadomo mi, że napisałeś książkę o ludziach naszych rodzinnych stron, o mnie też wspomniałeś".

«Przecież wyraziłeś zgodę..."

„Nie o to chodzi, nam wiele rzeczy z wyjątkiem książki!".

„Jak tylko ukaże się na półkach księgarskich..."

„W dalszym ciągu mnie ni rozumiesz – przerwał mi w pół zdania Wernus – podobną książkę mógłbym i ja napisać, ale w grę wchodzi czas, pojmujesz, chłopie, co dla mnie znaczy czas, nie mam czasu, ale mam pieniądze, zapłacę, dużo zapłacę, jeszcze nigdy nie miałeś tyle pieniędzy naraz. Podpisz tylko swoją książkę moim nazwiskiem, a będziesz właścicielem okrągłego miliona, zastanów się, okrągłego miliona".

Od tamtej pory Wernus jeszcze bardziej mnie nie lubi. On nie rozumie, jak można nie chcieć tylu pieniędzy za trochę słów, które nic nie kosztują. Według niego za pieniądze można mieć wszystko, w grę wchodzi tylko wysokość sumy.

„Przecież, do jasnej cholery – powiedział gniewnie na zakończenie rozmowy – nie uważasz, że milion to za mało. Za kluczyki do dużego fiata kupiłem córce miejsce na studiach medycznych, prawo jazdy kupiłem i nie takie rzeczy nadal kupuję, nawet ludzi, a ty głupiej książki za milion..."

To, co opowiedziałem, jest najprawdziwszą prawdą, już w drugiej połowie lat siedemdziesiątych zaczęło się u nas obejmowanie posad i stanowisk przez lekarzy, inżynierów, ekonomistów etc.

RODEM Z DOMÓW POKROJU WERNISIA

Jedyn taki tekst idzie przeboleć, ale – jak mo ich kieryś wjyncyj jak jedyn – to już co inkszego.

Eli na dobitka piszom o facecie **dobrze**, to już cołkim **źle**.

PANORAMA

Polska

(Nasza Ojczyzna)

W numerze:

Zanim doszedł do obecnej pozycji brygadzisty-lidera. Rudolf Paciok próbował różnych robotniczych i nierobotniczych – zawodów.

Wielojęzyczny gwar dobiega z sąsiednich pomieszczeń. Padają fachowe nazwy, zrozumiałe tylko dla elektronika. To przedstawiciele szwajcarskiej firmy kończą szkolenie grupy polskich robotników, którzy wkrótce przejmują opiekę serwisową nad nową partią maszyn liczących.

– Ograniczymy się tylko do najważniejszych spraw, wyjaśnia mi Rudolf Paciok z Przedsiębiorstwa Techniki Biurowej w Warszawie. – Elektronika i mikroprocesory to przecież nasz chleb powszechni. Rudolf Paciok występuje tu dziś w podwójnej roli: kursanta i tłumacza aby dojść do obecnej wysokiej pozycji brygadzisty – lidera w 37 osobowej brygadzie, musiał ukończyć 11 kursów w kraju i za granicą. Współczesne maszyny biurowe i komputery wymagają ogromnej wiedzy i doświadczenia.

Rudolf Paciok zna cenę tego wtajemniczenia. W czasie ostatniej wojny, by zarobić na chleb jako kilkunastoletni zaledwie chłopak – fedrował węgiel w kopalni „Anna" w rodzinnej miejscowości Pszów na Śląsku. W tej samej, w której jako ojciec przepracował na dole całe 48 lat. Chyba to z tego głodnego i trudnego czasu pozostała w nim ta ogromna zawziętość i pazerność na wiedzę. Również później, gdy wybrał nowy zawód, zawsze chciał być najlepszy...

– Rudolf jest najlepszy – mówi mi Krzysztof Rusinek i fachowiec wysokiej klasy. – Stał się naszym formalnym i nieformalnym przywódcą. Takim od serca. Trochę krzywo na to patrzą szefowie, zwłaszcza gdy występuje w obronie pracowników. Ale i u nich zwłaszcza u nich, Paciok ma wielki autorytet.

Twórczość Robotników
(183) Rok VII Warszawa
15 czerwca 1989

Przed rokiem w Zamku

Gorbaczow: Dać ujście sile duchowej tkwiącej w każdym człowieku pracy...

Paciok: Robotnik musi przestać być ozdobnikiem ideologicznym...

Niedługo minie rok od wizyty Michaiła Gorbaczowa w Polsce. 14 lipca 1988 roku na Zamku Królewskim w Warszawie odbyło się spotkanie sekretarza generalnego Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego z przedstawicielami polskiej inteligencji. Wśród uczestników spotkania był jeden elektronik, przedstawiciel Robotniczego Stowarzyszenia Twórców Kultury i Związku Literatów Polskich – Rudolf Paciok. Jego wystąpienie – złożone do protokołu – znalazło się w książce pt. Inteligencja wobec nowych problemów socjalizmu. Spotkanie Michaiła Gorbaczowa z przedstawicielami polskiej inteligencji". (Książka i Wiedza 1988). Rudolf Paciok jest członkiem Społecznego Zespołu Redakcyjnego Robotników naszego dwutygodnika i stałym współpracownikiem „Twórczości Robotników"

W książce pomieszczono na wstępie powitanie prof. Bogdana Suchodolskiego oraz przemówienie Michaiła Gorbaczowa do zebranej inteligencji polskiej. Potem wydrukowano kilkanaście wystąpień polskich intelektualistów,

(cd. na str. 18)

LIST
p. Rudolfa Pacioka

(cd. ze str. 17)

takich jak prof. Jan Rychlowski, prof. Jan Szczopański, reżyser Krzysztof Zanussi, pisarz Władysław Terlecki i innych. Wśród nich także był przedstawiciel RSTK i naszej redakcji. Oto wystąpienie Rudolfa Pacioka: „Ewenementem na skalę europejską, a może i światową jest fakt, że Narodowa Rada Kultury ma również (...)

Michaił Gorbaczow ustosunkował się w książce do wszystkich wystąpień, bardzo dużo miejsca poświęcając na odpowiedź Rudolfowi Paciokowi. Oto słowa Michaiła Gorbaczowa, skierowane do polskiego elektronika.

– „podczas spotkania w Zamku Królewskim wypowiedziałem się już w związku z uwagami, w szczególności profesora Jana Szczepańskiego, dotyczącymi roli robotników, chłopców inteligencji w naszej przebudowie. Interesująco wydają mi się rozważania Rudolfa Pacioka, które przeczytałem już w Moskwie o intelektualnym potencjale ludzi pracy w fabrykach.

Ta opowieść była wzruszająca i pouczająca zarazem. W naszym pośpiesznym, zabieganym życiu coraz mniej dziś miejsca i czasu na słuchanie dobrych rad starych ludzi na czerpanie z czyjegoś doświadczenia, na opowiadanie bajek dzieciom czy wnukom. Ta opowieść uświadamia nam, jak wiele tracimy każdego dnia przez brak czasu, niewrażliwość czy zaniedbanie. Żyjemy inaczej, ale czy lepiej, pełniej niż tamta rodzina ze Śląska tak liczna i tak zintegrowana wspólnotą losów, tradycji, zasad i ideałów?

Barbara Kaźmierczak

„Dom rodzinny" – program Haliny Hrycko. Realizacja – Maciej Ułasiewicz. Emisja – 17.IV.1986 r.

17 kwietnia 1986 roku (prawie w dniu moich imienin) – telewizja wyemitowała cykliczny program p. Haliny Hrycko pt.: „W rodzinnym domu".

Audycje radiowo-telewizyjne to niczym muzyka.

Zabrzmi, wzruszy, uraduje, zasmuci, zdenerwuje, pobudzi do refleksji i – przebrzmi. Niekiedy na długo, a bywa, że i na zawsze.

W tym cyklu telewizyjnym o swoich rodzinnych domach opowiadali profesorowie, generałowie, artyści, pisarze, malarze... Znaleźć się pośród nich, to nie lada wyróżnienie i – w moim przypadku – pracując zawodowo w państwowej instytucji – kolejny powód do pierdolnięcia faceta w jego wystający ponad przeciętność łeb. Do pominięcia w przyznawaniu oznaczeń, awansowaniu itd.

A jednak opłaca się być sobą niezmiennie. Trwać z mocnym postanowieniem wytrwania aż do końca. Ktoś kiedyś dostrzeże. Ktoś sercem zapłaci, jak – nie przymierzając – w 1995 roku moja szkoła w Krzyżkowicach olbrzymim napisem umieszczonym w sali gimnastycznej „Serdecznie witamy Rudolfa Pacioka w progach Jego macierzystej szkoły".

Kto witał? (Patrz „Jaskółka Śląska" – luty 96 r. str. 13, 14).

Nigdy bym nie przypuszczał, że po 10-ciu latach, ktoś anonimowy prześle mi w prezencie imieninowym kasetę magnetofonową z nagraniem prawie całej audycji telewizyjnej i zaproponuje bym tekst przelał na papier, czyniąc go tym samym dostępnym dla każdego, kogo wtedy – 17.4.86 r. nie tylko bawił, ale i wzruszał.

Tym bardziej nie przypuszczałem, że po 39-ciu latach odnajdzie mnie poprzez telewizję serdeczny przyjaciel z czasów naszej wspólnej pracy w Oficerskiej Szkole Piechoty nr 3 w Elblągu. To Czesław Badowski – aktualnie zamieszkały z żoną w Żaganiu.

Oto tekst nagrany na taśmę magnetofonową przez kogoś życzliwego i, to – z północno-zachodniego krańca Polski. Skoro tam kogoś zainteresował, tym bardziej – mam nadzieję – zainteresuje ludzi z mojej „DOMOWIZNY".

To za sprawą telewizji rozważam temat „rodzina". Co jej zawdzięczam i, komu w szczególności? Rzecz jasna – najwięcej zawdzięczam rodzicom. Ale, nie tylko. Nie mniejszą rolę od ojca i matki odegrał w moim życiu dziadek. Wiele lat przepracował w westfalskiej kopalni w Botropp.

Po powrocie kupił ziemię i zbudował dom.

Właśnie ten dom uczył mnie odróżniać dobre od złego. Dziadek był najważniejszą osobą w rodzinie. Ciotki i wujkowie nazywali go tatulkiem. A my, po prostu starzikym.

Wszystkie dni tygodnia, oprócz niedziel, wypełnione były pracą. Dzieci też pracowały, koledzy których rodzice przenieśli się z familoków do własnych domków jednorodzinnych mieli dużo więcej obowiązków od dzieci komorników. Pracować musieli wszyscy. Jedni w swoim obejściu, inni – u najemców lokali.

Raz w tygodniu trzeba było przywieść z hałdy ręczny wózek węgla, by deputatowy można było sprzedać. Codziennie należało zadbać o paszę dla królików, o ziarno dla gołębi, o czysty rower i czyste buty ojca.

Niedziele spędzało się w gronie rodzinnym. W moim przypadku – u dziadka. Tematem najważniejszym przed wojną była praca. Bezrobotni marzyli o byle jakiej robocie, a pracujący – o budowie własnego kąta zwanego domkiem jednorodzinnym z ćwiartką hektara na zapleczu – w sam raz na kartofle i ziarno dla kur. Ojciec też o własnym domku marzył. Działkę budowlaną wyznaczył mu dziadek na „Pytlikowcu". Jest to wzgórze z widokiem na kopalnię ANNA w PSZOWIE. Widać też Charlotę, Chojm, Rymer w Rudułtowach. Nawet redlińską kopalnię EMMA z koksownią też widać. To dawne nazwy kopalń sprzed wojny. Jedynie „Anna" nie zmieniła nazwy.

Mimo to, nie dla wszystkich starczyło roboty. Stąd tyle się o niej mówiło podczas niedzielnych spotkań w Rzuchowie.

To – niedziela zdawała się być po to, by ojciec – zamiast do kopalni, mógł pójść z dziećmi do kościoła, a po obiedzie do tatulka.

Pierwszy i piętnasty dzień każdego miesiąca zdawał się być po to, by – z ręcznym wózkiem pojechać z rodziną po zakupy, których starczyć musiało na dwa tygodnie.

Wtedy młodszy brat Janek siedział na wózku udając furmana – jadąc w jedną stronę, a ja – w drugą. Ojciec z matką ciągnęli wózek. W tym dniu rodzice kupowali nam po bułce zwanej makówką. To było niebo w gębie. Potem przez pół dnia nie myliśmy rąk, by zwąchiwać resztki zapachów po tym smakołyku.

To nie skąpstwo rodziców. Na smakołyki przyjdzie czas – powiadali. Najpierw trzeba zakupić wapno, cegłę, drewno – na budowę domu.

Kopalnia Anna, w której ojciec przepracował 48 lat – z dwuletnią przerwą na służbę wojskową – zdawała się być po to, by oznajmiać ludziom rykiem syreny południe, by matka wiedziała, kiedy przyszykować ojcu pajdę chleba do pracy, któremu ani razu nie zdarzyło się spóźnić pod szyb. Dbała o to skutecznie – właśnie kopalniana syrena.

Na 48 lat pracy, ojciec korzystał tylko dwa razy ze zwolnienia lekarskiego. Pierwszy raz z powodu połamanych żeber, a po raz drugi – z powodu urwanego palca u ręki.

I, wreszcie rodzinne spotkanie zdawały się być po to, by – Maniuś, Konrad, Alojz, Józef –

EKRAN

Nr 17 (1456) 27.IV.1986 Rok XXX

W rodzinnym domu

W telewizyjnym cyklu Haliny Hrycko pt „Dom rodzinny", tym razem autorzy zaproponowali spotkanie z Rudolfem Paciokiem. Kim był, kim jest? Wywodzi się z rodziny górniczej, która przeznaczyła go – jak sam mówi – na zdobywcę pierwszej w rodzie matury. Był nauczycielem, organizatorem amatorskich teatrów dla młodzieży. Potem dopiero zdobył fach, który miał mu zapewnić solidne podstawy bytu – został ślusarzem. Pracuje jako brygadzista – elektronika poza tym pisze książki działa w Robotniczym Stowarzyszeniu Twórców Kultury, współredaguje „Twórczość Robotników". To bogate i wypełnione życie oparte jest mocno o fundament rodowej tradycji – robotniczej, górniczej, śląskiej. I o tym właśnie barwnie opowiadał bohater programu Haliny Hrycko. O patriarchalnej organizacji rodzinnej, której głową był dziadek, o ciężkiej pracy ojca, o jego udziale w wychowywaniu dzieci, o górniczych spotkaniach przyjaciół i sąsiadów, o radościach dzieci, które w skromnym gospodarstwie domowym miały swojej obowiązki, ale i przyjemności. Mówił także pan Rudolf o zasadach, jakie przyświecały całemu życiu dziadków, ojców i jakich on przestrzega. Szacunek dla pracy, sumienność w codziennych obowiązkach („od dziecka wiedzieliśmy, że codziennie musi być przygotowana pasza dla królików, pokarm dla gołębi, czysty musi być rower i buty ojca"), uczciwość, wierność małżeńska, czystość, dbanie o rozwój umysłowy, moralny i fizyczny dzieci... Cóż można do tego dodać? Chyba to tylko, że rodzina, która potrafi przekazać w sposób naturalny tak wiele, warta jest uchronienia od powszechnej niepamięci. Toteż pisze Rudolf Paciok swoje książki o ludziach, wśród których żył i którzy go kształtowali.

☞☞☞☞☞☞☞☞

mogli wypytać o możliwość podjęcia roboty. Może w którejś kopalni kartkę o zaopatrzeniu na bramie wywiesili?

Dzieci ubrane odświętnie, w wykrochmalonych koszulkach, wyprasowanych spodenkach, czystych podkolanówkach i, parzących okropnie w stopy cichobiegach – musiały być w niedziele po dwakroć posłuszniejsze.

U starzika zgromadziło się niekiedy ponad 40 osób. Trzeba było ułożyć na cegłach deski, by zmontować coś w rodzaju ławy. Od czasu do czasu było słychać płacz malucha, który – wbrew zakazowi, ubrudził podkolanówki i, za to dostał od mamy lanie.

Dłużej od klapsów pamiętało się szorski dotyk dłoni ojca, który – wieczorem, po pracy – zarówno tej w kopalni, jak i tej w obejściu, kiedy matka doprowadziła mieszkanie do połysku – obejmował nas i wtulał między kolana, po czym zaczynał opowiadać bajki.

Niektóre słyszałem później raz jeszcze w szkole. Ale, były i takie, których nigdy przed tym, ani potem nie słyszałem. Snadź – ojciec sam je wymyślał. Były cudowne, bo smutne, kiedy na dworze było smutno, a wczoraj w kopalni zabiło Józefa. Innym razem były wesołe, gdy – co dopiero słońce zaszło za Kornowacem co wtopiło się w dolinę Odry nad niemieckim wówczas Raciborzem.

Bywało, że w takie cudowne wieczory przychodzili sąsiedzi. Jorg Skiba, Maks od Cichego, Richuś, Jorguś, Chimek... Przynosili swoje instrumenty muzyczne – od organek, poprzez skrzypce, trąbkę i akordeon, by pograć na użytek wszystkich, którzy zażywają relaksu przed snem. Z tamtych lat nie znam domu bez instrumentu muzycznego (najczęściej organki) i, chociażby jednego w rodzinie, który by nie umiał zagrać.

W tym momencie pojawiła się w tle mojego monologu muzyka klasyczna.

To właśnie Skiba nauczył mnie trzymać skrzypce. Opowiadał niezwykłe historie z życia Bacha, Schuberta, Mozarta, Haydna, Grieg, Paganinego, Lista, Szopena, Czajkowskiego, Glinki...

Skiba był tylko górnikiem – tak samo, jak mój ojciec. Zarówno jeden, jak i drugi, umieli skupiać wokół siebie dzieci. To było w nich najcudowniejsze i, za to byli kochani.

W moim rodzinnym domu nie było zwyczaju całowania dzieci i, odchodzącego pod szyb ojca żywiciela. To nie oschłość, ani brak czułości. Wręcz przeciwnie. To traktowanie bardzo serio ojca, któremu należała się modlitwa o szczęśliwy powrót z szychty.

Nasza wzajemna miłość wyrażała się szacunkiem dla pracy matki i ojca. Ten szacunek nie był objawieniem. Trzeba go było wypracować. Trzeba było nieraz oberwać mokrą ścierką za włażenie z buciorami na świeżo wyszorowaną podłogę. Trzeba było przerwać najmilszą zabawę i wrócić do izby tylko po to, by położyć na swoje miejsce nożyczki, którymi przed chwilą wycinałem obrazki ze starego kalendarza.

Matka nie robiła z siebie niewolnicy miotły, ale przestrzegała porządku i czystości. To procentowało. Szczególnie później – kiedy już byłem uczniem pierwszej klasy powszechniaka w Krzyżkowicach.

Zacna nauczycielka, pani Stanisława Szotówna podnosiła moje rękawki i pokazywała – jak wyglądają nie tylko czyste dłonie.

Podczas rzuchowskich superspotkań rodzinnych mówiono również o dzieciach. O ich przyszłości, a niektórych wręcz skazywano na spróbowanie nauki.

Nie pamiętam, by u dziadka – którykolwiek z górników wynosił się ponad stan. Uważano pracę w kopalni za zwyczajną charówkę, na którą nie wolno narzekać, jako że za bramą nie brakuje chętnych do roboty.

Dlatego – jeśli w rodzinie było kilku synów, to marzeniem rodziców było wykierownie choć jednego na gminnego pisarza, lub w kopalni na urzędnika.

Moja rodzina skazała mnie na zdobywcę pierwszej w historii rodu – matury. Ciotka Maryjka – moja chrzestna – upatrzyła sobie we mnie nauczyciela.

To ja miałem dokonać wyłomu i, wyrwać się z najniższej usytuowanej warstwy społecznej na wyższy szczebel.

Bardzo chciałem pójść śladem mojego serdecznego przyjaciela Ewalda Mandery z Krzyżkowic i uczyć się w Katowicach gry na skrzypcach, albo – jak Ewald – na oboju. Ale, to było nazbyt śmiałe marzenie.

Po czasie ziściło się to – ciotki Maryjki. Zostałem nauczycielem. Pracowałem w Szkole Podstawowej w Gosławicach koło Opola. Dziś ta wzorcowa, przepiękna, bogata gospodarska wieś została wchłonięta przez miasto. Oszpecona miejskością, nie przypomina Gosławic A. D. 1949 – kiedy tam nastałem. Tylko na dwa lata.

Do południa uczyłem dzieci, a po południu z młodzieżą pozaszkolną ćwiczyłem sztuki teatralne, śpiewałem nasze stare śląskie pieśni, rozmawiałem z ludźmi naszą śląską gwarą. Robiłem to z potrzeby ruchu, do którego od dziecka byłem przyzwyczajony. Ruchu celowego, planowanego i zdawało mi się – społecznie zaakceptowanego.

Za tę działalność, którą władze powiatowe podciągnęły pod „akcję repolonizacyjną" otrzymałem od ministra oświaty Stanisława Skrzeszewskiego pierwszą w życiu nagrodą pieniężną.

Warszawa mnie nagrodziła, natomiast kuratorium oświaty w Katowicach zleciło powiatowemu wydziałowi oświaty w Opolu zająć się bliżej moją działalnością i ... wtedy orzekli, że wykraczam za daleko poza działalność zawodową, ponieważ odmówiłem podpisu pod sprawozdaniem z repolonizacyjnych osiągnięć gminy.

Uważam słowo repolonizacja za nieporozumienie. Jakoż to było mówić o repolonizowaniu powstańców śląskich, uczestników Kongresu Polaków w Niemczech 6 marca 1938 roku w Berlinie. Tych, którzy zawsze i w każdej sytuacji opowiadali się za Polską? Gdybyż przynajmniej tych ludzi z opolszczyzny z onej akcji zwolniono, ale – skądże? Wszystkich wsadzono do jednego wora i – weryfikowano. Co to była za weryfikacja? – W ogromnej mierze zależała od stanu gospodarskich zabudowań, umaszynowienia..., ale to sprawa na inną okazję.

Tych myśli nie powinienem wyrażać głośno i w dodatku publicznie. Powołano mnie do wojska. Nagroda ministra oświaty zrobiła swoje. Wyedukowano mnie na oficera – zaznaczając z góry, iż jest to uśmiech władzy ludowej w moim kierunku. Za to jestem winien władzy wdzięczność. Byłbym zapewne oficerem do emerytury, gdyby nie 1956 rok. Odwilż. Pierwszy zakręt w powojennej historii PRL-u. Wtedy to zamieniłem mundur oficera na kombinezon ślusarza.

Czy społeczna degradacja? Wcale nie. Jako Ślązak wyskoczyłem (wbrew woli) za wysoko. Spadanie jest takim od wieków pisane. Tedy wcale nie spadłem, a – li tylko – wróciłem jako Ślązak (nigdy zaprzaniec) na swoje miejsce. Do roboty. Na warsztacie w WSK Okęcie przy budowie samolotu ISKRA, który lata do dziś. Ale przecież nie byłbym upartym i (przepraszam za przechwałki) ambitnym Ślązakiem, gdybym poprzestał na fachu ślusarza, mając za sobą 2 lata w kopalni ANNA w Pszowie w latach wojny, 2 lata pracy w szkolnictwie, kilka lat w charakterze wykładowcy historii w Szkole Oficerskiej nr 3 w Elblągu i – aż do 1956 roku – pracy w MON w Warszawie.

Wedle starzika powinienem jako Ślązak – zachować umiar w parciu ku górze. My jesteśmy skazani na spadanie, które zawsze jest – tym boleśniejsze – im wyższy szczebel drabiny społecznej.

Te nauki pokrywały się z naukami żony wyniesionymi z rodzinnego domu w Wilnie. Obie rodziny miały dużo wspólnego. Głównie szacunek dla starych ludzi. Dziś kuzyn Zbyszek z Sokolicy koło Bartoszyc, gdzie gospodarzy całą gębą, posiada obok dwóch traktorów – konia. Po to tylko, by stary ojciec – niezdolny do pracy w polu – miał zajęcie. Mojemu starzikowi – też do końca jego dni – pozwalano zajmować się pszczołami i zachowaniem czystości w obejściu. Czuł się potrzebny. Zmarł w wieku 97 lat.

Porządnego fachu nikt ci nie odbierze – mawiał starzik, odradzając mi fruwania w obłokach. Pofruwać też można. Obyś miał stałe miejsce do lądowania.

Wielką wagę przywiązywał starzik do solidnie wykonanego fachu. Nie dawał mi powodu do pogardy dla dyplomu, ale też nazbyt go nie gloryfikował. Jakże często bywa, że matka ma powołanie, a syn został... (wybacz mu Panie).

Mój syn Andrzej, będąc w wieku wnuczka Łukasza – często odwiedzał dom rodzinny dziadka w Rzuchowie i pradziadka, który miał się jeszcze wtedy dobrze. Słuchał ich opowieści, jako i ja ongiś słuchałem. Niby wciąż tych samych, ale za każdym razem wzbogaconych o doświadczenia minionych lat.

Kiedy dziadek w 1936 roku przyszedł do domu mego ojca zobaczyć na własne oczy radio „Cordial Elektrit" – pierwsze w rodzie – wtedy dyskretnie zerkał za stolik, by się upewnić, czy ktoś nie stroi sobie żartów.

Przeżył dziadek nie tylko radio, ale i telewizora doczekał. Zatem, dziadek zasłużył więcej niż tylko na wzmiankę w moich książkach.

(cd. na str. 20)

LIST

p. Rudolfa Pacioka

(cd. ze str. 19)

Zasłużył na pokaźny rozdział w książce pt. PRZEŁOMY, oczekującej w Ludowej Spółdzielni Wydawniczej na swoją kolejkę.

Nauki wyniesiono z domu, a głownie wtłoczone we mnie, niejako wprogramowane, przyzwyczajenie do nazywania rzeczy i zjawisk po imieniu – to nie pomaga mim zbytnio w określonych sytuacjach.

Przyznaję, iż nigdy nie udało by mi się pogodzić moich hobbistycznych zapędów (wystawienie łba wyżej niż trzeba) z obowiązkami domowymi, gdyby nie wyrozumiałość żony, która czyni wszystko, by żywot nasz był znośny i urozmaicony. Nawet od strony kulinarnej. Stąd – jednej niedzieli pieścimy podniebienia śląskimi kluskami, a – następnej – wileńskim kędziukiem.

Niektóre marzenia rodziców spełniły się bardzo późno. Domek jednorodzinny udało staruszkom – przy naszej umiarkowanej pomocy – zbudować na dwa lata przed ojca emeryturą.

Widzę go jeszcze dziś – znaczy ojca – wpatrzonego w dzieło jego żywota i wyrażającego życzenie: – choć pięć lat chciałbym w tym domku pomieszkać. Przyjmować dzieci i na wakacje wnuków.

Trochę dłużej niż pięć lat było dane rodzicom nacieszyć się dorobkiem.

Potem, gdy ojciec odszedł na zawsze, a matka – z bólem serca – musiała ulec dzieciom i pójść pod opiekę najmłodszego Staśka – nasza oaza wypoczynku i spokoju przeszła w obce ręce. Tak się musiało stać. Zbyt głęboko tkwiliśmy korzeniami – każdy w swoim świeżo uwitym gniazdku.

Janek – prawnik z wykształcenia – w Raciborzu. Stasiek – mistrz w Zakładach Chemicznych Krywald w Knurowie, no i ja – (wtedy od 37 lat) w Warszawie.

Syn Andrzeja jest Warszawiakiem. Wnuk Łukasz jest nim już z drugiego pokolenia. W moim warszawskim mieszkaniu jest wiele śladów śląskości. Są to wartości, których nie da się ani zmierzyć, ani zważyć. Jest to po prostu – solidność, uczciwość, pracowitość kuzynów górników – Jochima, Geńka, Staśka, Stefana, To wierność małżeńska, umiłowanie rodziny, dbałość o zdrowie fizyczne i moralne dzieci ze strony kuzynek Teresy, Łucji, Milki, Kamili, Natali, Agaty...

Oni (one) o tym nie wiedzą, bo to tak – jak – by zdrowemu kazano się zastanowić nad źródłami własnego zdrowia. Niech się przy tej okazji dowiedzą że – wszystkich wymienionych i nie wymienionych – potraktowałem niczym ziarna rzucone na warszawski grunt.

Niektóre kiełkują, wyrastają, owocują, zaś inne – za skarby tego świata przyjąć się nie mogą.

Jedną pociechą jest fakt, że to Hildy, Łucje, Tereski, Staśki, Geńki, Kamile, Milki ... są stroną oferującą.

Do dziś jeżdżę w rodzinne strony, by czerpać garściami z arsenału najlepszych wzorców pomagających żyć, a – zawożę – jedynie kwiaty na groby rodziców, starzika, krewnych i przyjaciół.

Jadąc z Warszawy na Śląsk...

W tym miejscu taśma się skończyła. Sam nie pamiętam – po 10-ciu latach – co było dalej.

Pamiętam natomiast obrazy z telewizyjnego ekranu. Tylko na początku wystąpiłem w roli „gadającej głowy". Po kilku minutach pozostał głos towarzyszący żywym obrazom takim jak – spotkanie przed sklepem z żoną i wnukiem, zakupy, spacer, rozmowa z sąsiadami m.in. z szefem kuchni byłej „Restauracji Raszyńskiej", który był tak dalece zdezorientowany w działaniach ekipy telewizyjnej iż, pytał mnie o cel ustawienia wozów transmisyjnych na zapleczu naszego bloku.

Świadczy to o wysokiej fachowości realizatorów programu p. Macieja Ułasiewicza, który umiał „wtopić" nas w tłum ulicy. Nikt nie spostrzegł, że obiektywy kamer z onego tłumu, akurat nas wyławiają.

Dopiero próbne zdjęcia w wozie transmisyjnym obejrzane przez sąsiadów, pozwoliły zaspokoić ciekawość innych.

Obrazom z mieszkania towarzyszyła muzyka Brahmsa z płyty ułożonej na moim adapterze.

Cztery lata później – ukazał się pierwszy raz FYRCOK. Nie ukazała się natomiast – przyjęta do druku przez Ludową Spółdzielnię Wydawniczą i zapowiadana nawet w gazetach – książka zatytułowana PRZEŁOMY – pilotowana przez red. Ozgę Michalskiego – juniora. Przyczyna? Generalny bajzel w kraju – trwający do dziś. Nawet maszynopis przypadł.

Ale, wiele rzeczy przetrwało. Najważniejsze – ludzka pamięć o faktach, zdarzeniach i wydarzeniach.

W „Jaskółce Śląskiej" – kwiecień-maj 96 str. 16 zachęcam Ślązaków skupionych w T.P.Śl. w Warszawie do opisania... w każdym razie jak się znaleźli poza swoją DOMOWIZNĄ na którą Niemcy mówią HEIMAT, a Polacy – MAŁA OJCZYZNA.

Mnie by pasowało prawie tak, jak starzik godoł na HEIMAT – eben – DOMOWIZNA.

Rudolf Paciok

LISTY • LISTY

Gdańsk, 7 sierpnia 1996 roku

OŚWIADCZENIE

ZG Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego w sprawie powołania wojewody gdańskiego

Idea dobra wspólnego i służby publicznej zawsze zajmowała poczesne miejsce w tradycji Gdańska, Kaszub i całego Pomorza. Jako reprezentacja środowiska regionalnego i samorządowego, świata nauki i kultury, wyrażamy swoją dezaprobatę dla sytuacji zaistniałej we władzach województwa oraz sprzeciw wobec tendencji upartyjniania czołowych stanowisk w regionie.

Obecna sytuacja i propozycje jej rozwiązania są sprzeczne z tradycją regionu, lekceważą opinię lokalnego środowiska i są kolejnym dowodem na traktowanie władzy nie w kategorii służby publicznej, ale jako swoistego podziału łupów.

Województwo gdańskie z racji tradycji i dorobku kultury, potencjału gospodarczego i demograficznego, a wreszcie z racji specyfiki etnicznej i dużego znaczenia społeczności kaszubskiej, zajmuje w Polsce i nad Bałtykiem miejsce szczególne. Kierując się poczuciem obywatelskiej odpowiedzialności nie możemy dopuścić do traktowania tego regionu jako swoistej „kolonii", gdzie każda władza może przysłać swojego „namiestnika" bez liczenia się z opinią środowiska. Takie działanie wywołało zawsze sprzeciw i protest społeczny, o czym zdają się nie pamiętać decydenci w Warszawie.

W minionych kilku latach budowania demokracji w regionie, czerpiąc z dorobku pomorskiej myśli politycznej, zostały tu w Gdańsku – kolebce „Solidamości", na Kaszubach i Pomorzu wypracowane zasady życia publicznego, które muszą być przez wszystkich przestrzegane. Domagamy się tego od naszych przedstawicieli we władzach i zgodnie z tymi zasadami ich oceniamy.

Wśród uznanych zasad życia publicznego w naszym regionie trzy są najistotniejsze:

1. Poszanowanie opinii samorządów jako właściwych reprezentantów społeczności regionalnej. Publiczne oświadczenie Premiera RP i kandydata na wojewodę, że nie zamierzają się liczyć z opinią Sejmiku jako reprezentacji samorządów są dla nas nie do przyjęcia. W naszym regionie stopień samozorganizowania społeczeństwa i zaangażowanie w tworzenie autentycznych wspólnot samorządowych są wyższe od przeciętnej. Nie uwzględnianie tego faktu świadczy o arogancji władzy i niewiedzy.

2. Uwzględnienie podmiotowości społeczności regionalnej, w tym społeczności kaszubskiej i kociewskiej. Nie można nie liczyć się z opinią i interesami mieszkańców tej ziemi. Nie można nie zauważyć tego specyficznego pomorskiego bogactwa. Tymczasem w ciągu ostatnich lat w polityce największej partii postkomunistycznej, jak również w wypowiedziach praso-

wych kandydata na wojewodę, ten element został całkowicie zlekceważony. Jest to oburzające i przywodzi na pamięć politykę minionego, skompromitowanego systemu.

3. Zdecentralizowanie władzy poprzez przekazanie jej znacznej części regionom (województwom). Domagaliśmy się konsekwentnej regionalizacji i decentralizacji. Zaistniała obecnie sytuacja potwierdza konieczność takiej właśnie reformy, która pozwoli na upodmiotowienie i stanowienie przez społeczność regionalną o własnej władzy. Odrzucamy prymitywną interpretację, że wojewoda jest reprezentantem koalicji rządzącej. Zwracamy równoczesną uwagę, że w żadnych wyborach parlamentarnych, samorządowych czy prezydenckich koalicja ta w naszym regionie nigdy nie zwyciężyła i nigdy nie uzyskała znaczącej społecznej akceptacji. Fakt ten nie może być ignorowany!

Z zasad powyższych wywodzimy nasze oczekiwania pod adresem przyszłego wojewody. Uznajemy, że muszą zostać spełnione określone warunki, aby dana osoba mogła zostać gdańskim wojewodą i została zaakceptowana.

Przyszły wojewoda:

1. Powinien być osobą znaną ze swojej publicznej aktywności i społecznej pracy na rzecz regionu, z podejmowania nowych inicjatyw dla dobra wspólnego, powinien cieszyć się autorytetem i zaufaniem. Przedstawiony kandydat znany jest jedynie ze swej funkcji partyjnej. Nie znamy efektów jego pracy społecznej i zaangażowania na rzecz społeczności regionu. Z pewnością daleko mu jeszcze do zaufania społecznego i autorytetu.

2. Powinien posiadać duże doświadczenie administracyjne z racji znaczenia województwa i jego wielkości. Proponowany kandydat takiego doświadczenia nie posiada (za takie nie może być uznane pełnienie funkcji sekretarza POP!).

3. Powinien posiadać duże doświadczenie w różnych dziedzinach gospodarki, być osobą uznaną i akceptowaną w tych środowiskach. Niestety, nie są nam znane sukcesy gospodarcze kandydata oraz projekty rozwiązań przyszłościowych.

4. Powinien posiadać dużą wiedzę na temat specyfiki etnicznej i kulturowej regionu. Niestety, przez ostatnie lata nie wykazywał żadnej otwartości wobec środowiska kaszubsko-pomorskiego, a w swych enuncjacjach prasowych zupełnie zlekceważył jego dorobek oraz pozycję jego przedstawicieli. Nie jest dla nas do zaakceptowania osoba nie zakorzeniona w regionie i nie znająca jego specyfiki.

5. Nie powinien być identyfikowany jednoznacznie partyjnie, gdyż w obecnych warunkach nie gwarantuje to ani tworzenia dobra publicznego, ani godnego reprezentowania państwa.

Pragniemy zdecydowanie stwierdzić, że przedstawiona propozycja personalna jest w naszym odczuciu nie do zaakceptowania, a sam sposób realizacji polityki rządu łamie uznane w naszej społeczności zasady życia publicznego. Wzywamy rząd do zmiany kandydatury oraz szanowania wartości bliskich każdemu mieszkańcowi naszego województwa i całej Rzeczypospolitej.

25 podpisów

LISTY • LISTY

Janusz Ptak
Łokietka 55/15
31-279 Kraków

Zarząd Ruchu Autonomii Śląska
Rybnik

W załączeniu pozwalam sobie przesłać ksero artykułu Prof. WITOLDA NAWROCKIEGO zamieszczonego w miesięczniku „DZIŚ" nr 9 dot. działalności biskupa czeskiego św. Wojciecha, tym ciekawszego, że zarówno Polacy jak i Czesi twierdzą, że posiadają szczątki tego świętego. Jak dotąd nie podjęto żadnych prac zmierzających do ustalenia, które relikwie są autentyczne. Sprawa jest kłopotliwa zarówno historycznie jak i politycznie. Uważam, że artykuł Profesora NAWROCKIEGO zainteresuje Zarząd RAŚL, a ponieważ „Jaskółka" zamieszcza b. ciekawe artykuły dot. historii i ten artykuł może znajdzie się na łamach naszego pisma.

Zasyłam pozdrowienia

Od Redakcji:

Ze względu na objętość artykułu uznaliśmy, że czytelnicy zainteresowani lekturą sięgną do oryginału.

Pana Janusza Ptaka przepraszamy.

Rybnik, dnia 22 sierpnia 1996.

Zrzeszenie Kaszubsko-Pomorskie
w Gdańsku

Ruch Autonomii Śląska popiera w całej rozciągłości nadesłane nam oświadczenie Zrzeszenia Kaszubko-Pomorskiego w sprawie powołania wojewody gdańskiego.

Wyrażamy przekonanie, że tylko wspólnymi działaniami w ramach Ligi Regionów, jesteśmy w stanie oprzeć się centralistycznemu sposobowi sprawowania władzy w III Rzeczypospolitej.

Ruch Autonomii Śląska domaga się podziału administracyjnego Polski na autonomiczne regiony.

Decentralizacja państwa, a w naszym przypadku

- Sejm Śląski
- Skarb Śląski
- wybieralny wojewoda (wybory powszechne)

są gwarantem szeroko pojętej samorządności w kraju na poszczególnych szczeblach w

- województwie
- powiecie
- gminie.

Nie są nam znane fakty wojewodowania pomorskiego Kaszuba czy Ślązaka, w którymś z województw w pozostałej części Polski.

MY chcemy być gospodarzami u NAS.

Do wiadomości:
Liga Regionów – Poznań

Przewodniczący
Ruchu Autonomii Śląska
Zenon Wieczorek

Zarabialiśmy na siebie

Rozmowa z Andrzejem Karbownikiem, byłym prezesem zarządu Państwowej Agencji Węgla Kamiennego

– Od czasu do czasu PAWK bywała obiektem zaciekłych ataków rozmaitych oponentów, związkowej na ogół proweniencji. Częstokroć sprzeciw wobec agencji manifestowali oni w obelżywej wręcz formie, ba, transparentowa inskrypcja „żmija na ciele polskiego górnictwa" należała do „delikatnych" zgoła określeń. Czy zatem zmierzch spółki jest następstwem tej nieprzychylnej presji, czy też – w przekonaniu państwowego właściciela – wyczerpało się już jej pierwotne powołanie?

Nie sądzę, by akurat okupacje i pikiety budynku PAWK przesądziły o jej schyłku. Proszę pamiętać, że w ostatnich paru latach agencja odegrała dość poważną rolę w dziele restrukturyzacji polskiego górnictwa. Ten proces, mimo wszystko, łączy się z pewnymi dolegliwościami dla górniczego środowiska, wywoływał nawet rozmaite lęki. Zatem spółka – mimo że nie tu zapadały przecież decyzje – była poręcznym miejscem, wokół którego rozładowywało się nagromadzone niezadowolenie i frustracje. Mogę to zrozumieć.

– Pozostawmy na boku transparentowy folklor. Przeciwnicy PAWK strzelali wszak do niej również z armat dużo cięższego kalibru. Utrzymywali otóż między innymi, że agencja żyła głownie z odsetek od lokat bankowych oraz z wynajmu lokali, a nie ze sprzedaży intelektualnego towaru. Więcej: że ów towar był kiepskiej jakości.

– Wielokrotnie prostowałem ten fałszywy z gruntu wizerunek. Oczywiście, jest mi niezręcznie przekonywać, że merytoryczny poziom naszych studiów, analiz i opracowań był doskonały. Najlepiej gdyby tego rodzaju referencje wystawili nasi klienci. Powiem więc tylko, że owe opracowania, ale i projekty wielu decyzji sporządzaliśmy głownie na zamówienie Ministerstwa Przemysłu i Handlu, choć nasza aktywność consultingowa była ukierunkowana również na górnictwo. Drugim wielkim klientem PAWK były przecież spółki węglowe.

– A ów zarzut o życie z beneficjów?

– Jest szczególnie krzywdzący. Spójrzmy na położenie agencji przez pryzmat wypranego z emocji rachunku. Oto w zeszłym roku nasze przychody ze świadczenia usług analityczno-doradczych w 105,7 proc. pokryły koszty działalności spółki. Oznacza to innymi słowy, że merytoryczną działalnością agencja zarobiła na swoje utrzymanie. Struktura wpływów wyglądała przy tym tak: z prawie 9,5 mln zarobionych w ub. r. złotych niespełna 2,5 mln pochodziło z MPiH, 3,6 mln ze spółek węglowych i prawie 1 mln od pozostałych zleceniodawców. Oczywiście, firma odnotowała także przychody z operacji finansowych, choć ich udział wyniósł jedną trzecią całości przychodów. Koszty działalności wyniosły natomiast w tymże 1995 roku 8,7 mln złotych. A więc przychody z usług analityczno-doradczych, bez odsetek od kapitału, w całości pokryły koszty działalności spółki. Spójrzmy również głębiej w ekonomiczną przeszłość PAWK. W 1993 r. wynik finansowy netto – dla jasności porównania posługujemy się nowymi złotymi – wyniósł 230 tys. złotych, w rok później – 689 tys. złotych, w zeszłym roku – 3,3 mln złotych. W tychże latach rentowność netto wyglądała odpowiednio: 4,2 proc., 9,5 proc. i prawie 40 proc. Mam więc uzasadnione powody, by powiedzieć, że w ciągu trzech minionych lat byłem prezesem zarządu nie najgorszej firmy...

– ... która właśnie znika.

– Powiedziałbym, że zostanie obarczona odmiennymi zadaniami. Ma zarządzać realizacją procesu przeobrażeń w górnictwie w oparciu o zaaprobowany w kwietniu przez Radę Ministrów program. Podkreślam: nie górnictwem, a realizacją restrukturyzacyjnego scenariusza rządu.

Rozmawiał: *Jerzy Chromik*

za Trybuną Śląską

Listy • Listy • Listy • Listy • Listy • Listy

Jörg Horn
Am Zehnthof 42

D 56072 Koblenz

Bonn, 19. März 1996

Bewegung für Autonomie Schlesiens
z. Hd. Frau Stefanie Labaj
Wolnosci Platz 7

PL 44-200 Rybnik

Sehr geehrte Frau Labaj,

vielen Dank für Ihren freundlichen Brief, den ich sofort beantworte, obwohl ich heute für zwei Wochen verreise.

Ich kann Ihnen folgende Nachricht geben:

Gerne bin ich bereit, Ihren Verband in die FUEV zu führen. Da ich täglich in Bonn bin, verfüge ich über entsprechende Kontakte.

Konkret sollten wir eine assoziierte Mitgliedschaft der BfAS in der FUEV anstreben, da eine ordentliche Mitgliedschaft wohl nicht möglich ist, da Sie keine Volksgruppe im Sinne der FUEV-Satzung vertreten - also z.B. allein die Deutschen oder Tschechen in Schlesien. Die Deutschen werden bekanntlich durch den VdG in Oppeln repräsentiert. Eine Mitgliedschaft in der FUEV ist allgemein das Beste was Sie erreichen können, da die FUEV konsultativen Status beim Europarat und bei den Vereinten Nationen hat.

Da Rybnik sehr weit entfernt ist, bin ich bereit, Ihren Beitritt so weit wie möglich vorzubereiten - natürlich ehrenamtlich. Ihr Verband müßte dann nur noch die Schlußverhandlungen führen. Wenn Sie möchten, kann ich Ihnen also viel Arbeit abnehmen.

Dazu benötige ich lediglich ein Auftragsschreiben zur Vorlage bei der FUEV. Übertragen Sie bitte die beigefügten Texte auf Briefpapier Ihres Verbandes, lassen Sie sie vom Vorstand unterschreiben und schicken Sie es mir dann.

Wenn Sie schnell antworten, ist eine Aufnahme Ihres Verbandes noch auf dem diesjährigen Kongreß möglich - ansonsten erst 1997.

Ferner benötige ich von Ihnen eine Satzung (polnisch) und genaue Angaben, wieviel Mitglieder Sie derzeit haben (darunter wieviel Deutsche, Polen, Tschechen?), außerdem ist Ihre politische Ausrichtung wichtig - in Ihrer Zeitung inserierte z.B. die radikal-kommunistische Nouvelle Résistance.

Wenn ich Näheres über den Mitgliedsbeitrag weiß, informiere ich Sie.

Im Sommer bin ich 3 Monate in Oppeln und könnte Sie dann aufsuchen und Details abklären.

Am Rande eine Feststellung: Morgen ist der 75. Jahrestag der Volksabstimmung von 1921. In Rybnik stimmten damals 71% für Deutschland, in Loslau 72%, in Sohrau 69%. Wider Willen wurden die Städte polnisch. Wenn es Sie interessiert, kann ich Ihnen auch die Ergebnisse der kleinen Gemeinden kopieren.

Im übrigen schreiben Sie ausgezeichnet in Deutsch. Kompliment!

Wenn ich zurück bin, schicke ich Ihnen FUEV - Materialien und nähere Informationen zu meiner Person.

In Erwartung Ihrer Antwort, verbleibe ich

mit freundlichen Grüßen

P.S.: In der Tat heißt Ihr Vorname deutsch Stefanie oder Stephanie.

Jorg Horn
Am Zehnthof 42
D 56072

Bonn, 19 marca 1996

Ruch Autonomii Śląska
Pani Stefania Łabaj
Plac Wolności 7
PL 44-200 Rybnik

Wielce Szanowna Pani Łabaj,

duże podziękowanie za Pani uprzejmy list, na który zaraz odpowiadam, mimo, że dzisiaj jeszcze wyjeżdżam na dwa tygodnie.

Jestem w stanie dać Pani następujące informacje:

Chętnie jestem gotowy do wprowadzenia Waszego związku do FUEV (Federalistyczna Unia Europejskich Grup Narodowościowych).

Ponieważ przebywam dziennie w Bonn, dysponuję odpowiednimi kontaktami.

Konkretnie możemy dążyć do członkowstwa na zasadzie stowarzyszenia, BfAS w FUEV, jako że członkowstwo należyte, zasadnicze nie jest możliwe, ponieważ nie jesteście Państwo grupą narodowościową w sensie statutowym FUEV, jak na przykład oddzielnie Niemcy czy Czesi na Śląsku. Jak wiadomo Niemcy będą reprezentowani w Opolu przez VdG.

Jednak członkowstwo w FUEV w ogólnym pojęciu, jest najlepszym, co może Państwa organizacja osiągnąć, zważywszy, że FUEV ma status konsultatywny przy Radzie Europy i przy Organizacji Narodów Zjednoczonych.

Ponieważ Rybnik jest daleko położony od nas, jestem gotowy, przystąpienie Waszej organizacji przygotować, na ile to jest możliwe – naturalnie honorowo. Państwa związek musiałby potem jedynie prowadzić końcowe rokowania. Jeżeli Państwo sobie tego życzycie, mogę Wam dużo pracy zaoszczędzić.

Do tego potrzebuję jedynie Wasze polecenie, celem przedłożenia w FUEV. Proszę napisać załączone pisma na Waszym papierze firmowym, dać podpisać przez przewodniczących Zarządu i mi przesłać.

Jeżeli otrzymam rychłą odpowiedź, przyjęcie Waszej organizacji jest możliwe na tegorocznym Kongresie – w przeciwnym razie dopiero w 1970 roku.

Następnie potrzebuję Państwa statut (po polsku) i dokładne dane, ilu w obecnym czasie macie członków (wśród tych, Niemców, Polaków, Czechów). Poza tym ważne jest Wasze ukierunkowanie polityczne – w Waszej gazecie na przykład ogłaszacie radykalno-komunistyczne odnowione trwałości?

Jak uzyskam bliższe informacje dotyczące Waszego członkowstwa, poinformuję Was niezwłocznie.

Latem będę przez trzy miesiące w Opolu, wtedy mógłbym Państwa odszukać i moglibyśmy omówić szczegóły.

Poza nawiasem stwierdzenie: Jutro jest 75 rocznica głosowania w 1921 roku. W Rybniku głosowało wtedy za Niemcami 71%, w Wodzisławiu 72%, w Żorach 69%. Przeciw woli głosujących, miasta te dostały się do Polski. Jeżeli to Państwa interesuje, mogę wyniki głosowania skopiować i z mniejszych miejscowości.

W nawiasie. Pisze Pani znakomicie po niemiecku. To komplement!

Jak powrócę, prześlę Pani materiały FUEV i bliższe informacje, dotyczące mojej osoby.

Oczekując Pani odpowiedzi, pozostaję z uprzejmymi pozdrowieniami.

Jorg Horn

Czy mogłaby mi Pani powiedzieć, ile żyje Niemców w Rybniku i okolicy?

W tym miejscu zapraszam na Kongres Związkowy „Wspólnoty Roboczej Młodej Generacji" Związku Wypędzonych (BdV) w maju do Weimaru.

Jak zostaną wydrukowane zaproszenia i program, prześlę Pani kilka.

Czy Wasz związek ma w swoich szeregach młodzież, studentów, ze znajomością Niemiec? Dla tych, byłoby to pewnie interesujące.

J.H.

Po moim powrocie prześlę Państwu materiały i bliższe informacje n/t mojej osoby. Jak się dowiem dokładnie o wysokości składki członkowskiej w FUEV, poinformuję Państwa o niej.

Listy • Listy • Listy • Listy • Listy • Listy

Rybnik, den 17 April 1996.

Sehr geehrter Herr Horn,
ebenfalls danke Ihnen für Ihren sympatischen Brief und die sofortige Antwort.

Hoffe, dass Sie eine gelungene Reise hatten.

Wir sind mit Ihren Informationen über ensere eventuelle Mitgliedschaft in der FUEV einverschtanden. Für Ihre Bemühungen vielen Dank.

Zwar besitze ich einige Deutschsprachige Bücher und auch Broschüren über Thema Schlesien, doch wäre ich Ihnen sehr dankbar für weitere Informationen, welche die Ergebnisse der Volksabstimmung 1921 in Schlesien, betreffen.

Wir hoffen, dass wir uns treffen wenn Sie nach Oppeln kommen.

Jetzt möchte ich der grundsätzlichen Angelegenheit sich einstellen. Unsere Bevollmächtigung für Sie, bringt Ihnen unser Mitglied des Vorstehrates, Herr Bruno Nieszporek, wohnhaft in Bensheim 64625, bei der Rodenstein Strasse 120. Herr Bruno könnte Ihnen gleichzeitig behilflich sein, sowie, mit eventuellen Informationen dienen.

Neulich haben wir unseren jüngsten Kreis in Gleiwitz gegründet, wo es 80% Jugendliche gibt. Im weiteren werbe ich um Beuthen.

Was der Anzal der Deutschen, Polen und Tschechen betrifft, ist nicht zu beweisen, da wir in unseren Deklaration nicht um die Volkszugehörigkeit, sowie, Staatsangehörigkeit fragen. Uns ist es gleichgültig.

Wir verlangen nur die reine schlesische Abstammung und solche sind bei uns eingesreiben 2.242 Mitelieder.

Und noch eine Aufklärung: Irgendwelche kommunistische „Erneuerte Opposition" (?) ist uns entschlossen fremd, da wir uns schon 1980 als eine Untergrundorganisation trafen.

Vielen Dank und freunliche Grüsse vom ganzen Vorstand

(-) Stefanie Labaj

Rybnik, 17 kwietnia 1996

Wielce Szanowny Panie Horn,
dziękuję Panu za sympatyczny list i natychmiastową odpowiedź.

Mam nadzieję, że miał Pan dobrą podróż.

Z Pana informacjami, dotyczącymi naszych możliwości wstąpienia do FUEV, jesteśmy całkowicie zgodni. Za Pana trud dziękujemy.

Wprawdzie posiadam kilkanaście niemieckojęzycznych książek o temacie dotyczących Śląska, jak również pewne broszury, jednak byłabym wdzięczna za przysłanie dalszych danych, dotyczących wyników głosowań w 1921 roku na Śląsku.

Mamy nadzieję, że się spotkamy, kiedy będzie Pan w Opolu. A teraz chciałbym się odnieść do zasadniczego tematu, w związku z którym ten list.

Mianowicie nasze pełnomocnictwa dla Pana, dostarczy Panu nasz członek Rady Naczelnej Pan Bruno Nieszporek zamieszkały w Bensheim 64626 Rodenstein Str. 120, który może Panu służyć informacjami czy być pomocnym. Nasza organizacja zrzesza również młodych ludzi.

Ostatnio powstało Koło Terenowe w Gliwicach, gdzie 80% to młodzież. Na temat przynależności do naszej organizacji ilości Niemców, Czechów, Polaków oddzielnie - trudno powiedzieć, ponieważ w naszej deklaracji członkowskiej nie wymagany podania swojej narodowości czy przynależności państwowej. Dla nas jest to zasadniczo bez znaczenia.

Nasz Statut mówi, że członkiem RAŚl, może być Ślązak, niezależnie od miejsca zamieszkania czy przynależności państwowej, a takich jest u nas zapisanych 2.242 osób.

Na koniec wyjaśnienie: W żadnym stopniu nie utożsamiamy się z jakąkolwiek „odnowioną opozycją".

Podziękowania i uprzejme pozdrowienia od całego Zarządu

Stefania Łabaj

Postanowienie Zarządu Ruchu Autonomii Śląska
z siedzibą w Rybniku, na Górnym Śląsku w Polsce

1) Pan Jorg Horn, zamieszkały w Republice Federalnej Niemiec przy Zehnhof 42, 56072 w Kolbencji, zostaje przez Zarząd Ruchu Autonomii Śląska z siedzibą w Rybniku w Polsce, mianowany Sekretarzem na teren Republiki Federalnej Niemiec.

2) Przez swoją działalność Pan Horn ma zasadniczo przyczynić się do tego, że cele naszej organizacji zostaną zaprezentowane związkom, organizacjom, zrzeszeniom, które są czynne w zasięgu europejskich integracji.
Podstawowym znaczeniem dla Ruchu Autonomii Śląska, jest przykład już istniejących niemiecko-polskich i niemiecko-czeskich Euroregionów zaistniałych na podstawie wspólnoty Niemców, Polaków i Czechów na Śląsku oraz praw narodowościowych, jako trójnarodowościowy Euroregion do ustanowienia.
Nasza organizacja popiera wszystkie starania Polski, o przyjęcie do Unii Europejskiej, tak szybko jak to tylko możliwe.

3) W szczególności panu Hornowi zlecono reprezentowanie Ruchu Autonomii Śląska wobec FUEV i jego Prezydium, w przyjęciu naszej organizacji do FUEV i prowadzenia odnośnych rokowań.

4) ustalenia te zachowują ważność, co kiedy Pan Horn określi zakończenie swojego zaangażowania.

Prawomocnym postanowieniem Zarządu Ruchu Autonomii Śląska w Rybniku, w dniu 2 kwietnia 1996.

Za Zarząd: Zenon Wieczorek Rudolf Kołodziejczyk

Postanowienie Zarządu Ruchu Autonomii Śląska
z siedzibą w Rybniku na Górnym Śląsku w Polsce

1) Pan Jorg Horn, zamieszkały w Republice Federalnej Niemiec przy Zehnthof 42, 56072 w Koblencji Rhld., z ważnością od zaraz, zostaje rzeczywistym członkiem Ruchu Autonomii Śląska w Rybniku.

2) W Federalistycznej Unii Europejskiej Grup Narodowościowych (status konsultatywny przy Radzie Europy i Organizacji Narodów Zjednoczonych jest Pan Horn przedstawicielem Ruchu Autonomii Śląska w Rybniku, zgodnie z rozdziałem 3, art. 15, względnie art. 13 i 14, oraz zgodnie z rozdziałem 4, art. 25 (tutaj w szczególności zdanie 4) Statusu FUEV.

3) ustalenia te zachowują swoją ważność, do kiedy Pan Horn określi zakończenie swojego zaangażowania.

Prawomocnym postanowieniem Zarządu Ruchu Autonomii Śląska w Rybniku, w dniu 2 kwietnia 1996.

Za Zarząd: Zenon Wieczorek Rudolf Kołodziejczyk

Listy • Listy • Listy • Listy • Listy • Listy

Essingen, 15.08.96.

Sehr geehrte Frau Labaj!
Danke für Ihren Brief. Wir müssen gegen den Völkermord kämpfen.
Die Jugend muss erfahren, was nach 1945 passiert ist.
Freudschaft ist Pflicht für Frieden und Freiheit in Schlesien, Polen, Europa.
Richtet euch an die polnische Presse, Radio, Fernsehen.
Macht Aufrufe in den Zeitungen, u.s.w.
Wann treffen wir uns? Polnische Presse MUSS anbei sein.
Erbitte um Antwort.
Grüsse an alle.
Mit freundlichen Grüssen

B.T.

Grüsse an Herrn Kolodziejczyk
und an den Bund Schlesischer Akademiker

Esslingen 15.08.96

Wielce Szanowna Pani Łabaj!
Dziękuję za Pani list.
Musimy walczyć przeciwko morderstwom, dokonywanym na narodach.
Młodzież musi się dowiedzieć o zdarzeniach po 1945 roku na Śląsku.
Obowiązkiem dla panowania pokoju i wolności na Śląsku, w Polsce, w Europie – jest przyjaźń.
Skierujcie się do publicznej prasy, radia i telewizji, stosujcie odezwy, itp.!
Kiedy możemy się spotkać? Polska prasa MUSI w tym uczestniczyć.
Upraszam o odpowiedź.
Pilne
Pozdrowienia dla Pana Kołodziejczyka i dla Śląskiego Związku Akademickiego.

B.T.

DIARIUSZ
– burzliwe wakacje '96
(Olympyada – Święta – rocznice)

1. Narodowa Pamięć: Wielcy mają swoje Święta, Amerykanie, Niemcy, Francuzi. Jakby mniej zachwytów nad tym co minęło, a więcej refleksji – zadumy nad przyszłością. (Jo też mioł w tym czasie swój Gyburtstag – było, jak wyżej napisano).

2. Z Europy: PAP – 15 lipiec. Po Słowacji, Słoweni, Chorwacji... Ukrainie, Litwie... 15 września, Ludzie od Wenecji poprzez północną Italię chycą się za ręce i wyznaczą granice nowego państwa – historycznego królestwa Lombardzko-Weneckiego. Teraz mo to być PADANIA. Europa wraca do księstw. Do Europy 100 flag!

3. Berlin. Wraca stolica – miasto rośnie wszerz i wzwyż, to jakby ono, a nie Hanower szykowoł się wystawy światowej EXPO 2000 roku. „Człowiek – przyroda – technika" – oto hasło EXPO w Hanowerze. Rosną też; Lipsk ze swoimi Targami, są ogromne plany przebudowy Frankfurtu ze schowaniem pod ziemię obu potężnych dworców kolejowych. itd, itd. A na Ślónsku – patrz niżej 100 tys. złotych z Warszawy na grzebanie w dołku.

4. Desant 17 lipiec: Desant rządowy z premierem na Ślónsk, też ministrowie traktów, familoków i handlowanio własnością. Są tajne spotkania z wojewodą i „kulturą". Tajna misja przywozi też specjalne japońskie pałki dlo policjantów. Regionalno TV-P zaroz dymonstruje jak toto działo. Cimoszewicz wjechoł na Ślónsk od Małopolski z Chrzanowa – jak tyn Szeptycki w 22 roku, yno ni na kóniu a autym, a potym odlecioł zaś z Pyrzowic. Ślónsk dostoł piyniónd ze – aż 100 tys. złotych od głównego konserwatora – na konserwację wykopalisk. Co zaś wyjechało?

17 lipiec: Prezydent Polaków, Kwaśniew' już w Ameryce na stadyjonie w Atlancie. Po treningu i zgrupowaniu w Łańcucie; schodzenie po sejmowej drabinie, skok przez zamknięty Łańcutowy płot z podbijaniem pileczki, wyskoki na wagary i podiumy mikrofonowe – w wieloboju złoto jest pewne (bez osiywanio wody w Złotym Potoku). Bokser Gołota zaś, yno o żelazny list kołato.

5. Idzie o talary, 26 lipiec. Kołodko wyciągo ręce po następno pożyczka olympijsko – 250 milionów marek w euroobligacjach, w zeszłym roku było tego więcej, bo 250 mln, ale dolarów. Polski bankowy trzos pełny, ale lepiej se trocha polotać po Europie i dać też innym zarobić a może wtedy i „kaj drzewo rombiôm tam i trzoski lecóm" – a długi rosną – te zagraniczne to zaś 110 miliardów złotych a wewnętrznie 70 miliardów – wszystko w tych nowych pinióndzach.

26. Juli D. Rosati – tyn od Zagranicy, skłodo wniosek – kwestionariusz na podwójne obywatelstwo polsko-europejskie w UNII – taki inszy konkordat.

26. July. Jest też 60 miljonów dolarów pomocy od Senatu USA dlo RP-III, Czech i Madziarów na co?, na kontakty z NATO – minister od obrony, bez munduru, też przy sukcesie.

6. Ministry w reformach
a) Bączkow' – od emerytur i roboty?, myszo punktami i procyntami, rewalory-zacja należy się – nie należy się, płacić – dzielić papierami (bez wartościowymi, płacą ZUS – nie płacą to dostają najwięcej – czasem już ponad zarobki aktualne na stanowiskach, z których odeszli. Z matematyką i zdrowym rozumowaniem w podstawówce. Zza bryli widać yno jednoliniowo, ni ma słychu o ograniczeniu kominów wypłat. R'zacja liniowo – paraboliczna uzupełniona o gwarantowaną wysokość emerytury to nie na umysły, interesy i kompjutery warszawiki.
b) Szef Wszechpolaków – min. Stelmachow (tyn z kryką – groził nauczycielom!), znolozł zatrudnienie w serwisie rolniczym. Reanimuje kazachskie kołchozy na Ziemi zielonogóskiej. Idzie draw to West.

7. Wisła (jak Polska) nieuregulowana to unikat (nie pomylić z unikać) – kleynot Europy – z wywiadu specjalisty – „wisłologa" w zmechaconej Telewizji Polskiej SA. (Takich kleynotów idzie wyliczyć szybko z dziesięć – dekalogu nie wypada jednak przekraczać). Zarząd tejże zmechaconej SA już podnosi przyszłoroczne opłaty – a co przepisy UNII na to?! Zakodujcie się. Nie grozi wóm też przypadek stoczni gdańskiej?

8. Granice (głupoty)
Trwo polowanie na obrazy, ikony, jakieś figurki – rzeźby itp., zabytki „do 1945 roku". Dajcie ludziom tworzyć, sprzedawać, malować obrazy – nawet genialnie kopiować jak Eric Hebboru, rzeźbić, klepać i obrabiać metale. Niech nasze sprzęty domowe i drobiazgi radują oczy swoimi kształtami. Nie tylko muzyka i choć każdy, ale i piękno łagodzi obyczaje. Wyłapywać za to tych od amfetamin, haszu, zbroji, złodzieji aut itd. Niech ludzie – rzemieślnicy artyści tworzą, sprzedają i zarabiają. W naszych, narodowo-niczyich muzeach i archiwach zniszczenia postępują znacznie szybciej niż w prywatnych kolekcjach hobbystów.

9. Tragedie i walki. Po Kukuczce śp. kolejni samobójcy wdrapują się na Himalajów Mounty. Ogromne powodzie w Chinach, Wietnamie, tragedia w Pirenejach, New York – Boeing 747. Masakry w Algerii, walki w Ulsterze, Czeczenii... Konflikty interesów, idei, walki o przetrwanie, bandytyzm...

10. Sierpień. Czas na zadumę – Powstanie warszawskie – przeraża arogancja kilku – często jednej osoby, chcącej decydować o losach, życiu setek tysięcy dzieci, cywilów, ludzi – jaki jest sens powstań? Porównajmy jak z wojny wychodzą inne duże miasta Europy: Kraków, Budapeszt, Paryż, Praga, Wiedeń. Ci ludzie te ponad 200 tysięcy nie musiało zginąć. Po co ten ogrom zniszczeń? I tak, na centralnym placu – teraz Piłsudskiego dumnie stoi, „dworjec – statua wolności i kultury". Część poległym!

Podobnym zwariowanym decydentem był Hitler ze swoim Festung Breslau, festung Berlin. On też, tak jak w Warszawie, zapędzał dzieci do walki. Cześć poległym dzieciom!

Cześć poległym wszystkim Ślónzakom – uciekinierom w bombardowanych bezlitośnie dzielnicach mieszkalnych Drezna. Cześć wszystkim uchodzącym z Prus Wschodnich, Gdańska, Pomorza – ginących tysiącami w zatapianych bez wahania statkach „Wilhelm Gustloff", „Generał von Steuben", „Goya", „Karlsruhe" i dziesiątkach pomniejszych. Cześć wszystkim poległym!

Septe, okto-mans 1996 Lipiec – Sierpień 1996 *EB (J)*

WOJEWÓDZKI URZĄD PRACY

Pani/Pan
Prezes/Dyrektor

Pragnę uprzejmie Panią/Pana poinformować, że z dniem 01 lipca weszło w życie

Rozporządzenia Rady Ministrów z dnia 25 czerwca 1996 r. **w sprawie określenia województw i gmin objętych zakresem działania rejonowych urzędów pracy, w których są stosowane szczególne instrumenty ekonomiczno-finansowe i inne preferencje w celu restrukturyzacji gospodarki i ograniczania negatywnych skutków bezrobocia.**

Niniejszym województwo katowickie zostało uznane za region zagrożony strukturalną recesją i degradacją społeczną.

W związku z tym, na naszym terenie, są stosowane instrumenty ekonomiczno-finansowe przewidziane w następujących aktach prawnych:

1. Rozporządzeniu Ministra Finansów z dnia 20 stycznia 1995 r. **w sprawie amortyzacji środków trwałych oraz wartości niematerialnych i prawnych, a także aktualizacji wyceny środków** (Dz. U. Nr 7, poz. 34, Nr 73, poz. 362 i Nr 122, poz. 590) – dla gmin o szczególnym zagrożeniu wysokim bezrobociem strukturalnym.
   Rozporządzenie uprawnia do dokonywania przez:
   a) podatników podatku dochodowego od osób prawnych określonych w Ustawie z dnia 15 lutego 1992 r. o podatku dochodowym od osób prawnych, i
   b) podatników podatku dochodowego od osób fizycznych, bez względu na formę opodatkowania, prowadzących działalność określoną w art. 10 ust. 1 pkt 3–6 Ustawy z dnia 26 lipca 1991 r. o podatku dochodowym od osób fizycznych
   odpisów amortyzacyjnych od środków trwałych oraz wartości niematerialnych i prawnych.
2. Rozporządzeniu Rady Ministrów z dnia 24 stycznia 1995 r. **w sprawie odliczeń od dochodu wydatków inwestycyjnych oraz obniżek podatku dochodowego w gminach zagrożonych szczególnie wysokim bezrobociem strukturalnym** (Dz. U. Nr 14, poz. 63).
   Rozporządzenie uprawnia:
   a) podatników będących osobami prawnymi, jednostkami organizacyjnymi nie mającymi osobowości prawnej oraz osobami fizycznymi prowadzącymi lub podejmującymi działalność gospodarczą, w tym również działy specjalne produkcji rolnej, do dokonywania
   – odliczeń wydatków inwestycyjnych poniesionych w roku podatkowym, od dochodu do opodatkowania osiągniętego osiągniętego w tym roku,
   b) podatników zryczałtowanego podatku dochodowego od osób fizycznych, uregulowanego rozporządzeniem rozporządzeniem Ministra Finansów z dnia 23 grudnia 1994 r. w sprawie zryczałtowanego podatku dochodowego od przychodów osób fizycznych do korzystania z
   – obniżek o dokonane w danym roku podatkowym wydatki inwestycyjne.
3. Rozporządzeniu Rady Ministrów z dnia 23 listopada 1993 r. **w sprawie wytycznych realizacji budżetu państwa w zakresie wydatków przeznaczonych na wsparcie restrukturyzacji i osłony likwidacji przedsiębiorstw** (Dz. U. z 1993 r. Nr 119, poz. 531 i Dz. U. z 1995 r. Nr 128, poz. 621) – dla regionów zagrożonych bezrobociem.
   Rozporządzenie określa zasady otrzymania przez:
   przedsiębiorstwa państwowe, jednoosobowe spółki Skarbu Państwa lub spółki z wyłącznym udziałem Skarbu Państwa i pracowników (rolników, rybaków), którym udostępniono akcje (udziały) na zasadach określonych w odrębnych przepisach, a także spółki, których akcje zostały wniesione do Narodowych Funduszy Inwestycyjnych, do czasu kiedy akcjonariuszami tych spółek pozostają wyłącznie NFI, Skarb Państwa oraz pracownicy (rolnicy, rybacy), pomocy w formie dotacji lub pożyczek ze środków budżetowych, pochodzących z pożyczki z Międzynarodowego Banku Odbudowy i Rozwoju. Z pomocy można skorzystać tylko raz.
4. Rozporządzeniu Rady Ministrów z dnia 19 września 1995 r. **w sprawie warunków i trybu udzielania poręczeń i gwarantowania spłaty ze środków budżetu państwa kredytu bankowego oraz spłat z tytułu udzielonego poręczenia i gwarantowania** (Dz. U. Nr 114, poz. 549) – dla rejonów o szczególnym zagrożeniu wysokim bezrobociem strukturalnym.
   Rozporządzenie określa warunki i tryb udzielania na wniosek kredytobiorcy lub kredytodawcy, zaś w odniesieniu do kredytu zagranicznego – także pożyczkobiorcy lub pożyczkodawcy, ze środków budżetu państwa, poręczenia spłaty części lub całości kredytu bankowego przeznaczonego na cele określone w niniejszym rozporządzeniu.

Z poważaniem

Dyrektor
Janina Zalawa

KARLIK MAY

BEZ GÓRY SKALISTE ŁOROZ INKSZE PRZESZKODY WILDWESTU

New Mexico Anno Domini 1854. Płaskowyż Bello Horizonte. Powietrze, jak zwykle, trawił ogień, a między wyprężonymi niczym Legia Cudzoziemska kaktusami gramoliła się obwieszona tobołami gromada emigrantów. Niepodobna do tutejszych: fatalnie uzębionych i zalanych tekilą Meksykanów, aroganckich i cuchnących łajnem kowbojów, nieufnych i przesadnie poważnych Indian. Trudno było dociec, jakim nuworysze mówią językiem, ponieważ od tygodnia nie rozmawiali między sobą ze zmęczenia, zaś słońce piekło i piekło. Piekło!!! Nie wiedzieć, że z chwilą przyjazdu, co najmniej od stacji, są obserwowani przez dwie pary bystrych oczu. Ten wyższy z miejscowych Aniołów Stróżów nosił brązowe filcowe buty oraz świetnie dopasowany komplet w postaci spodni i marynarki z bizoniej skóry, obszytej bogato złocistymi frędzlami. Drugiego, nieco niższego, wyróżniały pięknie wyszywane mokasyny, wzorzyste niczym wigwam spodnie i takaż bluza oraz zygzakowata opaska z orlim piórem, okalająca kaskadę kruczoczarnych włosów. Grupa wędrowców, zipiąc okrutnie, usiadła pod wielkim głazem i wreszcie rozbrzmiewać zaczęły, pełne zawiedzionych nadziei, głosy:

– Ta pierońsko pustynia ny mo końca!

– Szli my, hoby gupie, do Ziemi Obiecanej, a tukej ani ziemi ni ma!

– Chopy, baby i dziecka! – łozwoł sie narozki donośnie sołtys – Mie sie zdo, że zdechnymy już nieskoro. Proponuja wszystkim łygnónć i czekać kożdy na swoja kolyj, amen.

– Poleku, poleku! – dobiegł nagle, z siłą wodospadu, nieznany okrzyk. Zza pokaźnego kaktusa wyjrzała sylwetka dobrze zbudowanego westmana o blond włosach, błękitnych jak niebo oczach, ogorzałej od słońca twarzy w której pojawił się szczery uśmiech pełen białych zębów. – My Dear Friends, Schöne Damen und Herren, Moi Roztomili!

Jakem Old Schatterhand, Jo Wos uratuja! Emigranci osłupieli ze zdziwienia i wzruszenia.

– To blank fajniście, dobry człowieku – zaczón beblać oszołomiony sołtys – ale skónd znocie naszo godka? Westman dumnie wypiął pierś i rzekł ni to z angielska, ni to ze staropolska, z wyraźnym saksońskim akcentem, typowym dla Radebeul:

– My Son, w jakichże jam miejscach nie bywał! Pływał jam po morzach i oceanach całego Worldu, przemierzał zakątki rozmaite od Wild Westu po Daleki East, z ludami wszelakimi się zapoznawszy i mowę ich przyswoiwszy. Zasię czyniłem owe eskapady z pewnym Halikiem.

Końcowe stwierdzenie najmniej zaskoczyło przybyszy, tym bardziej, gdy zza tego samego kaktusa wyjrzał Czerwony Brat westmana, a sołtysowi wyrwało się z głupia frant:

– Tony Halik!

– Jak wielkie jest serce Manitou i Kraina Wiecznych Łowów, taką niechaj pozostanie przyjaźń Wasza z Winnetou – zagaił wódz Apaczów. – Terozki pójdziecie, a właściwie pojedziecie, z Nami – rzekł ponownie czerwonoskóry. – Po jakimu? – palnął sołtys.

– Przeca łostatni sznellcug 15.10 do Yumy już pojechoł, a kóni tyż ny widza! – No problem, starczy gwizdnąć – odparł Old Schatterhand i uczyniwszy wspomniany gest, spowodował przybycie całego tabunu mustangów. Zanim jednak utrudzeni wędrowcy dosiedli wierzchowców, Winnetou zaczął ujeżdżać jednego po drugim, co sprawiało Apaczowi szaloną radość. Każdy oswojony mustang był przejmowany przez Old Schatterhanda, który pełniąc

(CD. NA STR. 26)

BEZ GÓRY SKALISTE ŁOROZ INKSZE PRZESZKODY WILDWESTU

(CD. ZE STR. 25)

w tym wszystkim rolę pośrednika, podsyłał spotulniałe zwierzęta, metodą zamaszystego klapsa w zad, każdemu oczekującemu w kolejce emigrantowi. Kiedy owa „operacja" dobiegła kresu, uformował się oddział jeźdźców, którzy pod komendą obu Wielkich Braci przeszli do galopu, wzniecając za sobą potężne chmury kurzu.

– A godołech, że w Hameryce bydzie fajnie! – darł się podniecony jazdą sołtys i zaczął z tej uciechy romantycznie podśpiewywać:

– Bez woda, koniki, bez woda do moji najmilszy na zgoda!

Dziecioki piszczoły jak trąbki, a babskie kiecki powiewały na wietrze niczym sztandary kawalerii USA.

Jakieś dwie mile w prostej linii od rozwrzeszczanej gromady galopujących Ślązaków, leżało pośrodku Gór Skalistych, w cichej dolinie Sierra Madre Castanietta, spokojne miasteczko Dodge City. Niestety padło ono niedawno ofiarą dzikiego najazdu krwawej bandy Szwarcer Kojota – największego oprycha na zachód od Missouri.

Gwałty, rabunki etc. spędzały sterroryzowanym mieszkańcom sen z powiek. Szeryf niemiał tu nic do gadania, tym bardziej, że siedział zakneblowany w areszcie. Czerwone słoneczko już chowało się za potężnymi szczytami gór, gdy bandyckie czujki, wystawione na rogatkach miasta, ujrzały pędzącą gromadę wrzeszczących jeźdźców. Przypominające trąbki dźwięki i pasiaste wzory rosły wprost w uszach i oczach bandziorów. Ani chybi US Army tu wali! Z takim właśnie okrzykiem wpadli do zadymionej knajpy, gdzie urzędował Szwarcer Kojot. Ten rozkazał w trymiga dosiąść koni i „zmyć się" z miasta.

W parę sekund później bandycka zgraja galopem wypadła z Dodge City, przeszywając powietrze ogniem rewolwerów na pożegnanie. Mieszkańcy tłumnie wylegli na główną, bo jedyną, ulicę by powitać wyzwolicieli. Jakież było ich zdziwienie, ujrzawszy Winnetou i Old Schatterhanda na czele ubranych z wiejska osadników. Zziajany sołtys, spoglądając to na swych dobroczyńców, to na yankesów, wydukał pretensjonalnie:

– Wykorzystaliście Nos, Mister Old Schatterhand and Mister Winnetou!

– Yes, dokładnie! – odparli zgodnie Wielcy Bracia i Prawi Mężowie. – Uczyniliśmy to wszak z pobudek humanitarnych, przeto nie miejcie nam czynu owego za złe – stwierdził Biały Brat, patrząc stalowym wzrokiem w oczy sołtysa, a Czerwony Brat dodał:

– Szlachetny cel uświęca środki, Howgh!

Wokół wiwatom nie było końca, zaś Old Schatterhand zarządził by emigranci zeszli z koni i rozprostowali kości, a sołtysowi szepnął do ucha:

– Tutejszy szeryf pochodzi z Prus, ale to równy gość.

Przywódca śląskich wieśniaków zeskoczył raźno z wierzchowca i podszedł do szeryfa z którym wymienił uścisk dłoni, po czym rozpoczął swą mowę powitalną (którą skończył tak jak zaczął):

– Gutten Tag Herr Oberpolizmeister, das ist Mein Bauernvolk aus dem schlesischen Dorf Guttentag...

– Przestoń chopie! – urwał wzruszonym głosem lokalny stróż prawa – Wyście tyż som z Dobrodzienia!

– Chopy, baby, dziecka! – ryknął, niemal płaczliwie, sołtys do swych współziomków – Momy tukej swojoka!

– Powjydźcie mi tak po prowdzie – zapytał sołtys szeryfa – tych dwóch, Indianer i traper, tak zawżdy pomogajóm inkszym za frajer? Nic za to ny bieróm?

– A łod Wos wzieni? – odparował dobrodusznie szeryf z Dobrodzienia vel Dodge City.

Sołtys, choć prostok, czując że strzelił okropną gafę, zaczón filozoficznie fanzolić:

– Człek sie już potracił w tym pierońskim materialiźmie, przeca nikaj nic nima darmo.

– Hm..., Mocie recht – odparł szeryf – ale dzisiok wszyjscy pijymy gratis!

Sołtys, któremu sama myśl o alkoholu poprawiła nastrój, ucieszył się niezmiernie:

– Aleście hojni!

– Jo? – zdziwił się szeryf – Kaj tam! Stawio Old Schatterhand!

Łatwiej żyć z Sejmu niż z łąk i gorzelni?

Ustawa dla posłów

Posłom prowadzącym działalność gospodarczą nie przysługuje uposażenie poselskie (obecnie 2800 zł), ale jedynie dieta (1200 zł).

PSL chce, by wszyscy posłowie dostawali i dietę, i uposażenie.

Marian Piotrowski doprowadził swoją firmę do upadku, teraz działa w Sejmie

Bankrut został posłem

Marian Piotrowski – bankrut, którego firma winna jest wierzycielom miliardy złotych, złożył wczoraj poselskie ślubowanie.

Marian Piotrowski zajął w Sejmie miejsce tragiczne zmarłego posła BBWR, Marka Wielgusa. Wraz z dwoma innymi nowymi posłami powinien ślubować dwa tygodnie temu. Po naszych publikacjach na temat interesów posła oraz po protestach jego byłych wspólników marszałek Sejmu wstrzymał ślubowanie.

Przypomnijmy, że byli wspólnicy ze spółek „Constans" i „Contans-Bis" oskarżają Piotrowskiego, że jako prezes doprowadził firmy do upadku. Zanim zbankrutowały, zdążył ich kosztem opłacić swoją kampanię wyborczą oraz wybudować dla siebie okazałą rezydencję z kortami tenisowymi i basenem. (...)

– Jak się pan czuje w roli posła? – zapytaliśmy Mariana Piotrowskiego w chwilę po złożeniu ślubowania.

– Bardzo dobrze. (...)

JK KUBA
(„Super Express" nr 126)

MORALNOŚĆ KALEGO

Do Europy z własną ziemią

Na ziemiach odzyskanych właściciele domków wybudowanych na działkach wydzierżawionych na 99 lat domagają się tytułu własności do swoich parcel.

Pytają: co będzie, gdy po wstąpieniu Polski do Unii Europejskiej zgłoszą się niemieccy właściciele gruntów.

GW 22.08.1996.

LECH WAŁĘSA

Zwyczajny obiad

Domowym obiadem ugościł byłego prezydenta Lecha Wałęsę szczecinecki pils-bar „U Kwaka". Podano: wiejski rosół z warzywami i makaronem, faszerowane udka drobiowe, schab ze śliwkami, młode ziemniaki, pstrąga w winie, duszone kurki i sałatki. Na deser zaserwowano lody z malinami. Do picia była woda mineralna, soki i półwytrawne białe wino – wyśledził „Głos Pomorza".

Dobrze tak sobie jeździć eks-prezydentowi po Polsce. W swoim skromnym obejściu, za głodową emeryturę, takich obiadków domowych to on chyba nie dostaje.

MIESIĘCZNIK RUCHU AUTONOMII ŚLĄSKA
JASKÓŁKA ŚLĄSKA
Schlesische Schwalbe • Slezská Vlaštovka

Wydaje: ZARZĄD RUCHU AUTONOMII ŚLĄSKA
Adres redakcji: 44-200 RYBNIK, Plac Wolności 7, tel. 395-430,
Redaktor naczelny: Rudolf Kołodziejczyk
Bank Przemysłowo-Handlowy, Oddział Rybnik,nr 322737-211972-132

Druk: INTERFON – spółka z o.o., 43-400 Cieszyn, ul. Olszaka 5
tel. (0-33) 510 543, fax (0-33) 511 643

Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada. Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca.
W przypadku publikacji – zastrzegamy sobie prawo do skrótów.